



***Jorunn Johansen***

***Ostrzeżenie***

**Tajemnica Wodospadu  
Tom 15**

# Rozdział 1

Amalie upadła w trawę, z przerażenia zaciskał się jej żołądek. Echo strzałów dźwięczało w uszach.

Wolno odwróciła głowę i rozejrzała się, ale ani Fredrika, ani Halvora nigdzie nie było. Ile czasu minęło? Nie pamiętała.

Przez chwilę leżała z zamkniętymi oczyma. Nie chciała patrzeć. Nie chciała myśleć. Musisz coś zrobić, Amalie. Wstań, nie bój się, powtarzała sobie w duchu.

W końcu podniosła się i rozejrzała; nad porośniętą trawą równiną panowała cisza.

Gdzie się podziiali mężczyźni? Nagle drgnęła, bo tuż obok dostrzegła ślady krwi. Ktoś jednak został trafiony.

Bez ruchu stała, wpatrując się w brunatną plamę przy swoich stopach. Wtedy usłyszała delikatny trzask gdzieś w górze. Na krawędzi skalnego nawisu stał Fredrik, patrzył na nią i kręcił głową.

Pobiegła w jego stronę.

- Gdzie Halvor?

Mężczyzna odsunął się od krawędzi.

- Zniknął.

- Gdzie?

- Nie wiem. Myślałem, że spadł ze skały, ale tutaj nikogo nie ma.

- Który z was został trafiony? - spytała, szcękając zębami.

- Halvor. Ale kula tylko go drasnęła.

- Jesteś pewien?

- Tak. Ta krew na trawie to jego. Zaraz go poszukam, a ty wracaj do dworu.

Przed chwilą, kiedy bała się, że zostanie zastrzelona, Amalie trzęsła się ze strachu, ale teraz ogarnęła ją złość.

- Przecież któryś z was mógł trafić mnie!

Fredrik pokręcił głową.

- Nie, Amalie, byłaś zbyt daleko.

- Ty też musisz wrócić do dworu. Victoria cię potrzebuje.

- Nie, nie, najpierw trzeba znaleźć Halvora. To szaleniec, niebezpieczny dla nas wszystkich.

Na podwórzu Amalie spotkała Victorię.

- Amalie, co się z tobą działo, na Boga?!

- Zjawił się Halvor i Fredrik... - Amalie mówiła z trudem, wciąż nie mogła się opamiętać.

- Co ty opowiadasz? Halvor i Fredrik?

Amalie przytaknęła.

- Strzelali do siebie nawzajem i Halvor został trafiony. Ale nic mu nie będzie - dodała pośpiesznie. - Przepraszam, musiałam ci powiedzieć, co się stało.

- Gdzie teraz jest Fredrik?

Amalie położyła rękę na ramieniu przyjaciółki.

- Wkrótce wróci, najpierw jednak powinien znaleźć Halvora.

Poczuła, że Victoria drży.

- Halvor jest niebezpieczny i żądny zemsty, Amalie.

Amalie spojrzała jej w oczy.

- Masz rację, ale Fredrik na pewno sobie z nim poradzi. On zna swojego brata.

- Strasznie się boję - powiedziała tamta.

- Rozumiem cię, ale Fredrik wróci cały i zdrowy, zobaczysz.

Victoria z rozpaczą kręciła głową.

- Nigdy nie powinnam była opuszczać Halvora, przecież wiedziałam, że będzie się mścił. Myślałam jednak, że tutaj poczujemy się bezpieczni. Strasznie się pomyliłam.

Amalie nie wiedziała, jak ją pocieszać.

- Fredrik okazał się twardym przeciwnikiem. Może Halvor zrezygnuje i wyjedzie.

- Nie, nie, on będzie mnie prześladował, dopóki nie umrę!

Amalie objęła przyjaciółkę i odprowadziła ją do domu.

- Czy ty nie powinnaś teraz leżeć w łóżku? - spytała, kiedy znalazły się już w holu.

Victoria pokręciła głową.

- Nie! Nie mogę zostać sama w tym pokoju. Ellinor chodzi tam i z powrotem po korytarzu po to tylko, żeby mnie straszyć.

- To ta służąca jeszcze nie wyjechała? - Amalie poczuła się nagle odpowiedzialna za Victorię.

- Ellinor nigdy stąd nie wyjedzie.

- To trzeba ją do tego zmusić. Chodź! - Amalie pociągnęła przyjaciółkę za sobą w głąb domu.

Akurat w tym momencie Ellinor ukazała się na schodach.

- Powiedziałam ci, że masz stąd wyjechać - powiedziała Amalie. - Co tu jeszcze robisz?

Ellinor uśmiechnęła się złośliwie.

- Zdaje mi się, że nie nadążasz za wydarzeniami. Victoria prosiła, żebym została.

Tamta zerknęła na służącą ponuro.

- Nigdy nic takiego nie mówiłam!

- Dobrze zrozumiałam twoje słowa - upierała się Ellinor.

Amalie nie wiedziała, której wierzyć. Prawdopodobnie Ellinor kłamie, ale w oczach Victorii było coś, co ją zaniepokoiło.

- Victorio, czy ty...

Przyjaciółka wzruszyła tylko ramionami i odeszła.

- Powiedziałam ci prawdę - zapewniła służąca. - Ja nie życzę Victorii niczego złego, ale odkąd straciła dziecko, bardzo jej się pogorszyło.

- Nie wierzę ci - odparła Amalie ze złością. - Kto dolewał ziół do jej herbaty?

Ellinor oparła się o ścianę i uporczywie spoglądała na Amalie spod przymkniętych powiek.

- Robiła to sama Victoria.

- Co ty mówisz?

- Widziałam, jak Victoria dolewa czegoś do herbaty. Ale ów gorący napój, moim zdaniem, był przygotowany dla ciebie.

Amalie spoglądała na nią zbита z tropu.

- Dla mnie?

- Tak, Victoria jest szalona. Nie zauważyłaś tego?

Teraz już naprawdę Amalie wpadła w złość.

- Muszę cię prosić, byś jak najszybciej wyniosła się ze dworu. Kłamiesz w żywe oczy. Znam Victorię i wiem, że z nią wszystko w porządku.

Ellinor wzruszyła ramionami.

- To prawda, że zrobiłam wiele głupich rzeczy, ale Victoria jest chora. To nie żadne kłamstwo.

- Groziłaś nam obu - przypomniała Amalie i chciała odejść, ale Ellinor chwyciła ją za ramię.

- To było polecenie Halvora. Robiłam tylko to, co on mi kazał, i tym razem mówię prawdę. Miej się na baczności. Na twoim miejscu nie miałabym odwagi sypiać w tym domu.

Amalie prychnęła gniewnie.

- Teraz idę do Victorii. I nie chcę cię tu więcej widzieć!

Ellinor dygnęła.

- Tak, zaraz się wyniosę. Ale ten dom jest nawiedzony, wiesz o tym.

- Co ty wygadujesz? - Amalie nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Halvor przychodził tutaj po nocach, by straszyć Victorię, ale któregoś wieczora ja widziałam dziwną postać i to wcale nie był on. To był ktoś całkiem inny, ktoś zły.

- Co za postać? - Amalie zdjął strach.

- Przychodzi tutaj były właściciel. Dręczył mnie co noc. Ale teraz żegnam, idę się pakować i nigdy więcej mnie pani nie zobaczy.

Amalie podeszła bliżej.

- Mówisz, że nocami widywałeś tego starego mężczyznę, który tu przedtem mieszkał?

- Tego nie wiem, ale Nellie opowiadała mi, że były gospodarz postradał zmysły i skończył w domu wariatów.

- O, nie!

- Moim zdaniem on nawiedzał Victorię. I od tego jej się rozum pomieszał.

Służąca zniknęła, zanim Amalie zdążyła zapytać o coś więcej. Co to za człowiek, o którym opowiadała? Przystanęła na moment przy drzwiach Victorii. W pokoju słychać było jakiś obcy, męski głos.

Tannel postawiła tacę z podplomykami i szynką, a potem naląła Tronowi kawy.

- Tron, muszę ci coś powiedzieć.

Spojrzał na nią smutnym wzrokiem.

- Ostatnio wydarzyło się tak wiele, że zaczynam wierzyć, iż wszystkiemu winna jest *Czarna Księga*. Czuję, że mnie nienawidzisz i że nie możesz zapomnieć o tamtej służącej. Niepokój mnie nie opuszcza, z trudem wstaję każdego ranka. Czekam, co dzisiaj się może stać. - Umilkł i przeniósł wzrok na jej brzuch.

Ciąża była już wyraźnie widoczna.

Tannel przysunęła się bliżej i pogłaskała go po plecach.

- Nic więcej nam się nie przydarzy, Tron. A ja cię kocham. O służącej dawno zapomniałam. Teraz ci ufam, nie jesteś winien temu, co się stało.

Spojrzała mu głęboko w oczy. Już jakiś czas temu uznała, że powinna wierzyć Tronowi. Co prawda każdego ranka przysięga zemstę służącej, która próbowała odebrać jej męża, a nie dalej jak wczoraj dowiedziała się, że tamta pracuje we dworze Jensa i Helene. Aż dziw, że jej tam nigdy nie spotkała, ale Helene wyjaśniła, że dziewczyna pracuje głównie w oborze.

Później się tam wybierze i porozmawia z dziewczyną, dlaczego nie chce zostawić Trona w spokoju. Ludzie widzieli przecież, jak przed gospodą wieszala mu się na szyi.

Tron westchnął i zabrał się do jedzenia.

- Mam nadzieję, że w naszym domu też zapanuje szczęście i że dziecko przywróci nam spokój.

Tannel wiedziała, że on nadal myśli o Małym Tronie. Zresztą ona też. Nie było dnia, żeby go nie wspominała. Czasami ból jest taki dotkliwy, że trudno sobie z nim poradzić.

- Ja też mam taką nadzieję, Tron.

Przerwała, bo weszła podkuchenna, córka pani Vinge, drobna i chudziutka. Tannel lubiła ją za pracowitość i miły charakter.

- Czasem chciałbym być w Kongsvinger - powiedział Tron, kiedy dziewczyna wyszła. - Chciałbym robić to, co najbardziej lubię, ale... - westchnął.

- Zawsze jeszcze możesz spełnić swoje marzenia - odparła Tannel,

- Nie, teraz już za późno.

Tannel siedziała jeszcze długo po jego wyjściu. Wiedziała, że mąż tęskni za miastem i tamtejszym życiem, choć nieczęsto się skarżył. Teraz jednak ogarnął ją niepokój. Tron wydaje się nieszczęśliwy.

- Zajmij się obiadem - powiedziała do służącej. - Ja zrobię sobie konną przejażdżkę.

W jakiś czas potem znalazła się obok szałasów czarownicy. Nikt go nie zamknął po tamtym dniu, kiedy znaleziono tu Oddvara. Miała wrażenie, że ta część lasu jest zaczarowana, wydawało jej się, że czuje ciężką nad tym miejscem klątwę. Wiele, wiele lat temu klątwę rzucił pewien stary Fin. Opowiedział jej o tym ojciec.

Jakaś dziwna siła przyciągała jej wzrok do szałasów. Zatrzymała konia i starała się wczuć w panującą tu atmosferę. Podskoczyła zaniepokojona, kiedy jakiś ptak zerwał się z pobliskich zarośli. Trzęsła się cała, przymknęła oczy na moment, bo miała wrażenie, jakby wielkie zło dotknęło jej ciała, próbowało się wedrzeć w jej duszę. Wyczuwała to zło niemal fizycznie.

Nagle poczuła w sobie straszną złość. Znowu przypomniała sobie tamtą służącą i miała ochotę się z nią rozprawić. Myśl o zemście nie dawała jej spokoju.

Pośpiesznie szarpnęła lejce konia i ruszyła w stronę dworu Helene i Jensa Sørle. Wiatr ucichł, lęk opuścił młodą kobietę, ale wciąż wszystko się w niej gotowało z gniewu. Teraz w końcu pokaże tej wstrętnej dziewczusze! Powie jej, że jest dziwką i że trzeba nie mieć wstydu, by zaczepiać żonatego mężczyznę. Tron należy do niej i nikomu nie wolno go tknąć.

- Dzień dobry, Tannel - witała ją uprzejmie Helene.

- Dzień dobry.

- Co cię dzisiaj do nas sprowadza? - Helene patrzyła na nią spokojnie, ale wyczekująco.

Tannel zaś nie wiedziała, co odpowiedzieć, uznała, że najlepiej mówić prawdę.

- Czy mogłybyśmy wejść na chwilę do domu? Mam do ciebie ważny interes.

- Oczywiście.

Przywiązała więc konia do płotu i poszła za gospodynią. Wkrótce siedziały w pokoju, każda z filiżanką kawy. Tannel zaczęła opowiadać o służącej zakochanej w Tronie.

Helene jęknęła.

- Masz na myśli Johannę?

- Tak. Chętnie bym sobie z nią porozmawiała. Gdzie mogłabym ją znaleźć?

- Johanna pojechała do swojej matki, ma upuścić jej krwi.

- Upuścić krwi? To ona się na tym zna? - Tannel była zaskoczona.

Sama zrobiła to wiele lat temu, kiedy jej matka ciężko zachorowała. To sztuka stosowana przez niektóre znachorki. Ale że potrafi to robić młoda służąca, w to nigdy by nie uwierzyła.

- Tak, ona jest córką starej Finki i zna się na różnych sprawach.

Tannel zagryzła wargi. Nie liczyła się z takim obrotem sprawy. Ta służąca mogłaby okazać się większym zagrożeniem, niż Tannel sądziła. Mimo wszystko chciała się z nią spotkać i usłyszeć, dlaczego nie chce zostawić Trona w spokoju. Palila ją zazdrość, nie zazna spokoju, dopóki...

- Niczego nie rób pochopnie, Tannel - powiedziała Helene z powagą. - Zemsta nikomu nie przynosi korzyści.

Tannel przemilczała ostrzeżenie.

- Gdzie mieszkają jej rodzice?

- Trzeba minąć wodospad i pojechać jeszcze w dół, brzegiem nad głębiną. Znajduje się tam niewielkie obejście, nie można go przeoczyć.

Tannel słuchała zdumiona. Często bywała w tamtych stronach, ale nigdy żadnego obejścia nie widziała.

- Jesteś tego pewna, Helene? Do głowy by mi nie przyszło, że ktoś tam mieszka.

Teraz Helene była zaskoczona.

- Kto jak kto, ale ty chyba musisz wiedzieć, gdzie mieszkają Andersenowie?

No, tak, Tannel zapomniała o tej rodzinie, oni przeważnie trzymają się na uboczu.

- Muszę do nich pojechać. Obiecuję, że tylko z twoją służącą porozmawiam.

Helene wstała.



- Mam nadzieję. Nie rób nic, co by spowodowało plotki we wsi. Tron to uczciwy człowiek i świata poza tobą nie widzi.

- Dziękuję ci, Helene. Z pewnością masz rację, ale sama muszę się przekonać.

Kiedy zbliżała się do wodospadu i już słyszała huk wody, przeniknął ją dreszcz. Miała wrażenie, że drzewa chcą ją pochwycić i doprowadzić do Złego. Rozmawiała kiedyś z Amalie o tym, że nad głębiną ukazuje się upiór. Zły, który wymordował całą rodzinę. Atmosfera była coraz bardziej złowieszcza i nagle Tannel pożałowała swojej wyprawy. Odkąd zaszła w ciążę, zaczęła się bać niewyjaśnionych zdarzeń wokół siebie. Straciła przecież Małego Trona i dręczył ją niepokój, że on umarł za jej grzechy. Mały Tron został poczęty z nieprawego łoża. A to przecież naruszenie przykazań. I bogowie ją opuścili.

Trzask łamanej gałązki przywrócił ją do rzeczywistości. Zatrzymała konia i przytuliła się do jego karku. Skąd ten dźwięk? Rozglądała się, ale nikogo nie widziała. Odetchnęła więc i znowu ruszyła przed siebie.

Mimo że słońce grzało, czuła chłód. Ręce miała lodowate, raz po raz wstrząsały nią zimne dreszcze. Wodospad znajdował się teraz tuż przed nią.

Spojrzała na ciemną wodę w głębinie, nagle nad wodospadem ukazała się tęcza. Drżącymi rękami ściągnęła wodze.

- Ruszaj! - krzyknęła, próbując odwrócić konia, ale ten jej nie słuchał. To tutaj znaleziono martwego Isaka. Ciekawe, co też stało się z Vigdis, która po śmierci męża została wysłana do Kongsvinger?

Znowu trzasnęła gałązka, a koń cicho zarżał i położył uszy po sobie. Wpatrywał się w głębinę.

Tannel była przerażona, ale też zaciekawiona. Skąd się biorą te dziwne dźwięki? Zsiadła z konia i poszła nad głębinę. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawiła się przed nią ciemna postać. Chciała uciec, ale nie była w stanie się ruszyć. Oto Zły stoi tuż obok! Kaptur skrywa jego twarz, ale wygląda na to, że w głębi znajduje się tylko ciemna dziura.

Nagle poczuła, że trzyma ją czyjaś lodowata ręka. Strach ją paraliżował. Była pewna, że nigdy stąd żywa nie wyjdzie. I nieoczekiwanie, jakby coś dotknęło jej czoła. Tan-

nel czuła oddech stojącej przed nią zjawy, cuchnący, zgniły odór. Wpatrywała się w nią ogarnięta jak najgorszymi przeczuciami. W końcu ciszę przerwał ordynarny śmiech. Najpierw głośny, potem coraz słabszy. Tannel upadła na ziemię, chciała się ukryć, zniknąć, ale nie była w stanie. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że niesamowita postać szybuje ponad masami wody. Krzyknęła rozpaczliwie, odpowiedziało jej dalekie echo. W wodospadzie widziała też troje dzieci, kobietę i mężczyznę. Wszyscy wyciągali do niej ręce, jakby błagali o pomoc.

## Rozdział 2

Tannel nie wiedziała, jak długo już tak leży. Łoskot wodospadu wciąż dudnił jej w uszach, ale Zły zniknął. Wolno zaczęła się podnosić.

Co takiego właśnie przeżyła? Kiedy leżała na ziemi, docierały do niej jakieś gwizdy i powtarzane raz po raz słowa. Jakby ktoś mówił: *Czarna Księga! Czarna Księga!*

Próbowała się w tym jakoś rozeznać. Nie zaznają spokoju, ani Tron, ani Kalle, ani Amalie, jeśli klątwa nie zostanie przełamana. Jediną osobą, która mogłaby pomóc, jest jej własna matka. Wiedziała, że próbował już Joni, Maren i pastor, ale bez skutku.

Postanowiła więc, że pojedzie do matki, najpierw jednak musiała spotkać się z tą Johanną, skoro już jest tak blisko.

Po raz ostatni spojrzała na wodospad i głębinę, po czym dosiadła konia i pojechała dalej. Nadal była wzburzona, włosy zjeżyły jej się na głowie, kiedy obok przebiegł zając i gdy wiatr szeleścił w krzewach. Zły nie może jej nic zrobić, zresztą ukazuje się nad głębiną dlatego, że nie jest mu dane spoczywać w spokoju.

Kiedy Tron opowiedział o mężczyźnie, który wymordował rodzinę, Tannel zaniepokoiła się. I słusznie. Najpierw ukazywały jej się dzieci tej rodziny. One też nie mają po śmierci spokoju i ktoś musi im pomóc.

Poczwała zapach dymu i w dole nad rzeką zobaczyła zagrodę. Nadal uważała za dziwne, że nigdy tutaj nie była, ale jednak o mieszkańcach słyszała to i owo.

Niewysokie budynki otaczały podwórze. Przez okna dostrzegała jakichś ludzi. Zsiadła z konia i przywiązała go do drzewa. Kilku chłopców siedziało na trawie i spra-

wiało skórę wilka. Widok wywołał w niej drżenie, ale przecież wiedziała, że ci ludzie potrzebują ciepłych futer na zimę.

Chciała wyminąć dzieci, jednak najstarszy chłopiec podszedł do niej z uśmiechem.

- Jezu, Tannel, to ty? A to ci niespodzianka! - Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Tak, to ja, szukam Johanny. Zastałam ją?

Uśmiech zniknął z twarzy chłopca.

- Ona jest w pralni razem z ojcem i matką.

- Muszę z nią porozmawiać.

- A czego chcesz od mojej siostry? - Chłopiec zastąpił jej drogę.

Patrzył na nią wrogo, domyśliła się więc, że Johanna musiała opowiadać w domu o Tronie.

Podejrzenia okazały się słuszne.

- Nie myślałem, że ty jesteś taka, Tannel. Teraz zostałam przecież gospodynią w Furulii, nie dość ci tego? Nie powinnaś przychodzić tu i oskarżać Johanny. Ona jest niewinna, zajmij się lepiej swoim chłopem.

Tannel słuchała zaskoczona, ale powstrzymała się od złośliwych odpowiedzi.

- Chciałam tylko porozmawiać z twoją siostrą - wykrztusiła, cicho.

Chłopak ujął się pod boki.

- Nie wierzę ci.

Mali bracia przyglądali im się, wytrzeszczając oczy.

Tannel podskoczyła, kiedy drzwi pralni się otworzyły. Na progu ukazała się jasnowłosa dziewczyna i patrzyła w jej stronę.

- Słyszałam, co mówiliście. Czego chcesz?

- Muszę porozmawiać z tobą w cztery oczy - powiedziała Tannel, zaskoczona urodą dziewczyny.

Czuła piekącą zazdrość, miała ochotę rzucić się na tamtą z pięściami.

- Nie mam ci nic do powiedzenia - oznajmiła Johanna i odwróciła się na pięcie.

Tannel błyskawicznie wyciągnęła rękę i zdążyła ją zatrzymać.

- Nie zajmę ci wiele czasu - powiedziała.

- W takim razie przyjdź kiedy indziej. Dzisiaj zajmuję się chorą matką.

I właśnie w tej chwili w drzwiach stanęła starsza kobieta. Zatoczyła się i upadła w trawę. Johanna rzuciła się na ratunek. Uklękła i położyła sobie głowę matki na kolanach.

Tannel wytrzeszczała oczy, nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Teraz do chorej podbiegł siwowłosey, wysoki mężczyzna z dziwnym aparatem w ręce, przypominającym róg. W drugiej ręce trzymał długi nóż.

- Pomóż mi, ojciec - krzyczała Johanna, przytrzymując matkę.

Ojciec podał jej nóż. Tannel nadal stała jak wrośnięta w ziemię, chciała zobaczyć, co się teraz stanie. Czy naprawdę Johanna zna się na czarach? Zaczęła ją podziwiać.

Johanna delikatnie nacięła ramię matki. Tannel wiedziała, że nóż, którym się posługuje, nazywany jest przecinak. Następnie przyłożyła do rany ów róg, który przyniósł ojciec i zaczęła go ssać, dopóki nie popłynęła krew. Tannel przysięgała zemstę, wciąż paliła ją zazdrość. Życzyła tej dziewczynie śmierci, ale wiedziała, że powinna jak najszybciej stąd odejść. Mimo wszystko to czarownica, nie chciała, żeby ktoś rzucił na nią jeszcze jedną klątwę. Nie chciała przeżywać kolejnych nieszczęść. W końcu może przestać myśleć o tym, że Tron spotyka się z Johanną. A jeśli Helene ma rację, że to tylko złośliwe plotki? Najlepiej byłoby w to uwierzyć:

Pośpiesznie wróciła do konia i wspięła się na siodło. W milczeniu opuściła obejście. Johanna serdecznie opiekuje się matką, Tannel widziała dobroć jej oczach.

Czas najwyższy wracać do domu. Jutro pojedzie do matki i ją poprosi o pomoc. Zły zniknie znad głębin, a magiczna siła *Czarnej Księgi* zostanie unicestwiona raz na zawsze!

Amalie bała się tak, że nie była w stanie się ruszyć. Przed chwilą z pokoju Victorii słyszała głosy, ale teraz zaległa tam cisza. Czy mogłaby Wejść? Nie musiała się dłużej zastanawiać, bo drzwi przed nią się otworzyły i na korytarz wyjrzała Victoria.

Wyglądała na przestraszoną. Spoglądała gdzieś ponad głową Amalie, rozbiegany wzrok świadczył, że nie czuje się dobrze.

Amalie potrząsnęła ją za ramię.

- Victoria, jestem tutaj.

Tamta zamrugła pośpiesznie.

- Mam gościa - powiedziała wolno. - Chodź, przywitaj się z Halvorem.

W pokoju jednak nikogo nie było. Przerażona Amalie patrzyła na puste krzesło pod oknem, które wskazywała Victoria.

- Kochana moja, ale przecież tutaj nikogo...

Tamta wpatrywała się w przeciwległą ścianę.

- Uważasz pewnie, że zwariowałam, ale to nieprawda. Dopiero co Halvor tutaj był.

Amalie sama już nie wiedziała, co o tym sądzić, a kiedy poczuła, że czyjaś dłoń głaszcząc ją leciutko po włosach, zerwała się i wybiegła.

- To był Halvor - uśmiechała się Victoria.

Amalie przypomniała sobie słowa Ellinor. Może to ten były właściciel? Halvora w każdym razie w pokoju nie było, a ona jednak poczuła czyjaś zimną dłoń na głowie.

- To jakiś upiór.

Victoria patrzyła na nią zdumiona.

- Nie, widziałam go!

Amalie zdała sobie sprawę, że przyjaciółka chyba potrzebuje jej bardziej niż kiedykolwiek.

Przeciągnęła się na łóżku i już miała wstać, kiedy za drzwiami rozległ się krzyk. Zerwała się i wybiegła, na korytarzu przerażona Victoria opierała się o ścianę.

- Boże, Victoria, co się dzieje?!

- Chyba rozum mi się miesza. Przez cały czas ktoś za mną chodzi, prześladowa mnie jakieś cienie.

Amalie odgarnęła loki z czoła przyjaciółki.

- Posłuchaj teraz, co ci powiem. Nikt cię nie prześladowuje. Ellinor mówiła, że w domu pojawia się były właściciel. To nie Halvor. Zapomniałaś, że Fredrik go postrzelił?

Victoria bez słowa zbiegła po schodach.

Amalie podążyła za nią, kiedy znalazła się w holu, drzwi były otwarte szeroko. Victoria musiała wybiec na dwór w samej nocnej koszuli.

Ale przyjaciółki nigdzie nie widziała. Co się z nią stało? Patrzyła na pola i w stronę lasu, nagle między drzewami mignęło jej coś białego. Koszula Victorii!

Nie zdążyła jej dogonić, przyjaciółka po prostu przepadła w gęstwinie. Z ciężkim sercem Amalie wróciła do domu. W izbie Nellie szorowała podłogę.

- Musisz znaleźć paru mężczyzn, Victoria pobiegła do lasu. To może być niebezpieczne. Tam aż się roi od dzikich zwierząt.

Służąca słuchała przerażona.

- Pobiegła do...

- Tak, śpiesz się! - ponaglała Amalie. - Podłogę umyjesz później.

Sama poszła do kuchni. Będzie musiała odwiedzić Victorię do domu w Fińskim Lesie. To dla niej jedyny ratunek.

Fredrik też przepadł i nie wiadomo było, kiedy wróci. Przez okno zobaczyła, że trzech robotnicy biegną drogą do lasu. Daj Boże, żeby znaleźli Victorię całą i zdrową.

Guri przyniosła małą Kajsę i Amalie wzięła córeczkę na ręce. Głaskała ją po głowce i całowała w czoło.

- Chciałam zapytać, czy mogę pójść z Kajsą na spacer? - spytała niania. - Przyda jej się trochę świeżego powietrza.

Zanim Amalie zdążyła odpowiedzieć, z dworu dotarły głośnie krzyki. Amalie wybiegła, widząc, że wrócił jeden z szukających Victorii.

- Nigdzie jej nie znaleźliśmy - oznajmił.

- Ale nie wolno wam przerywać - zaprotestowała Amalie ze złością - Musicie znaleźć Victorię, ona nie jest całkiem zdrowa. - Była bliska paniki. - Spieszcie się!

Przestraszona Kajsza zaczęła płakać, Amalie starała się ją uspokoić. Nagle kątem oka dostrzegła, że ścieżką za domem ktoś się skrada. Po chwili rozpoznała Halvora!

- Guri, chodź tutaj! - krzyknęła. - Zabierz Kajsę do mojego pokoju. Ja muszę biec za Halvorem.

Czuła w ustach smak krwi. Biegła już długo, raz się nawet przewróciła, ale szybko zerwała się znowu na nogi. Wypatrywała między gęstymi zaroślami, szukała śladów Halvora, w końcu jednak zabrakło jej sił. Uznała, że trzeba wracać do dworu.

Gdzie podział się ten człowiek? Z ciężkim sercem przyznała, że poniosła porażkę. Teraz cała nadzieja w robotnikach, trzeba wierzyć, że znajdą Victorię szybciej niż Halvor.

W drodze powrotnej spotkała Juliusa, który też wyglądał na przestraszonego.

- Tyle się dzieje w tym dworze. Nie tylko Victoria się boi. Dzisiaj w nocy ja też widziałem jakąś szarą postać biegnącą przez podwórze, która po chwili rozplynęła się w powietrzu.

Amalie zbladła.

- To chyba dawny właściciel.

Potem nie widziała Juliusa aż do wieczora, a kiedy znowu do niej przyszedł, powiedział:

- Chcę wracać do domu, Amalie. To miejsce jest dla mnie zbyt ponure.

- Chyba jednak będziesz musiał poczekać, bo Victoria mnie potrzebuje.

- Twojej przyjaciółce pomieszał się rozum - odpowiedział mężczyzna.

- Dokładnie nie wiem, co jej dolega, ale Halvor ją śmiertelnie przestraszył.

Teraz znowu Amalie mignął ktoś próbujący ukryć się za stodołą. Była całkowicie przekonana, że to Halvor.

- Widziałeś? - spytała Juliusa.

On wyciągnął szyję.

- To przecież jest...

- Tak, to Halvor - przytaknęła.

Julius powstrzymał ją ruchem ręki.

- Weź dziecko i wracaj ze mną do domu, Amalie. Nie wiadomo, co jeszcze ten wariat wymyśli. A poza tym gdzie jest Fredrik, jego brat?

- Szuka Halvora - odparła Amalie.

Kiedy stwierdziła, że Halvor zmierza ku domowi, rzuciła się ku drzwiom.

- Musimy go zatrzymać! - krzyknęła przez ramię.

Słyszała za sobą słowa Juliusa:

- Nie tak szybko, Amalie.

Ona jednak nie zwolniła, tyle tylko, że gdy znalazła się na podwórzu, Halvora już tam nie było.

Amalie stała przy oknie i spoglądała w stronę lasu. Przed chwilą wrócili robotnicy z wiadomością, że nigdzie Victorii nie znaleźli.

Zamknęła okno, usiadła przed lustrem i wpatrywała się w swoje odbicie. Wydarzenia ostatniego czasu zostawiły ślady na jej twarzy. Była blada i wynędzniała.

Znowu dotarł do niej krzyk i jakiś łoskot. Zerwała się na równe nogi i wybiegła na korytarz. Nikogo wprawdzie nie zauważyła, ale była pewna, że słyszała głos Victorii. Otworzyła drzwi do pokoju przyjaciółki i weszła; Okno było otwarte na całą szerokość, firanki powiewały na wietrze. Amalie wolno, z bijącym sercem, podeszła do parapetu, po czym wychyliła się na zewnątrz. Na ziemi pod oknem leżała Victoria, jakoś nienaturalnie wykrzywiona. Amalie stłumiła krzyk i pobiegła na dół.

Kiedy dotarła do Victorii, nad leżącą pochylali się dwaj robotnicy.

- Rany boskie, co się stało?! - wrzasnęła, choć znała odpowiedź.

- Ona wyskoczyła przez okno.

Jej koszula nocna była zakrwawiona, na czole widać było głęboką ranę, z której płynęła krew.

Nie umieraj, Victorio, proszę cię, wytrzymaj, dopóki nie nadejdzie pomoc, prosiła w duchu Amalie.

Vigdis rozglądała się po ogromnej sali, w której wiele kobiet siedziało na swoich łóżkach i gapiło się przed siebie. To tutaj przetrzymywano aresztowane, zanim odesłano je do więzienia w Kongsvinger. W izbie było zimno i wilgotno, Vigdis szczelnie otulała się kołdrą. Wciąż nie mogła pojąć, że została oskarżona o zamordowanie Isaka. Raz po raz wzdychała i ocierała łzy. Początkowo policja uważała, że to Karolius zabił Isaka, teraz jednak przerwali winę na nią. Ale przecież to zrobił Karolius.

Uniosła wzrok, kiedy usiadła przy niej starsza, zażywna kobieta.

- Czego chcesz? - spytała Vigdis.

Tamta uśmiechnęła się blado.

- Widziałam, że płaczesz i pomyślałam, że przydałoby ci się trochę pociechy.

Vigdis w milczeniu odwróciła wzrok. Kobieta jednak nie ustępowała.

- Czy coś jest nie w porządku? Ja też przeżyłam wiele złego. Siedzę tutaj za kradzież chleba. Muszę pójść do lensmana i złożyć wyjaśnienia. Pomyśl... - kobieta pokręciła głową. - Pomyśl, że wsadzili mnie za coś takiego.

Teraz Vigdis spojrzała w łagodne oczy tamtej.



- Masz szczęście. Ja siedzę tutaj, bo policja sądzi, że zamordowałam swojego męża.

Kobieta z przestachem zasłoniła usta dłonią.

- To najgorsze, co... Naprawdę kogoś zamordowałaś? - spytała.

Vigdis pokręciła głową.

- Oczywiście, że nie. Zrobił to ktoś inny, mężczyzna, który go zabił, dokonał tego dokładnie tam, gdzie powstała baśń.

- Co masz na myśli? Jaka baśń?

- Nigdy nie słyszałaś o mężczyźnie w kapturze?

Kobieta patrzyła na nią wyraźnie zbита z tropu.

- Nie.

- Ludzie opowiadali o mężczyźnie w pelerynie z kapturem, który składał Złemu i leśnym bogom ofiary ze zwierząt. Teraz nad głębiną straszy. Jakiś czas temu Johannes Torp, ojciec mojej przyjaciółki, wymyślił, że i on mógłby w tym miejscu dokonać morderstwa, którego nikt nie wykryje. Wkładał więc na siebie pelerynę, by przekonać ludzi, że jest upiorem. Pozbawił życia pewną młodą Cygankę i wrzucił jej ciało do wodospadu. I prawdą jest, że tam straszy.

Kobieta splotła dłonie.

- To najgorsze, co słyszałam.

- Tak, to rzeczywiście okropne, a wszystko wydarzyło się w ostatnim czasie - powiedziała Vigdis. - Poza tym ja wiem, kto zamordował mojego męża. Nie byłam to ja, nie był to żaden upiór. Morderca jest bogaty i cieszy się wielkim szacunkiem całej okolicy, i dlatego lensman nie chce uwierzyć, że ten człowiek byłby w stanie zabić. To morderca powiedział policji, że widział mnie na miejscu zbrodni, że to ja zastrzeliłam męża, a później zepchnęłam jego ciało w głębinę przy wodospadzie.

Kobieta uderzyła się w udo.

- I myślisz, że lensman ci uwierzy, kiedy mu o tym powiesz?

Vigdis oparła się o zimną ścianę.

- Tego nie wiem, ale mam nadzieję, że tak będzie. Dlaczego miałabym pozbawiać Isaka życia? Byliśmy dobrym małżeństwem.

- Ale jakby cię wypuścili, to nie powinnaś opowiadać o tej baśni. Ludzie pomyślą, że masz źle w głowie.

Vigdis spojrzała jej w oczy.

- Policja nie ma żadnych dowodów na to, że to ja zabiłam mojego męża.

- No, a co z tym człowiekiem, który twoim zdaniem, jest mordercą? Skoro on twierdzi, że widział, jak spychasz zwłoki męża do wody...

- To są jego słowa przeciwko moim - bąknęła Vigdis. - Mnie tam nie było i zamierzam powiedzieć o tym lensmanowi.

- No dobrze, a gdzie byłaś?

- W domu, w naszym dworze.

- No to sprawa jest prosta.

- Zobaczymy - westchnęła Vigdis, a kobieta wstała. Poklepała Vigdis po ramieniu i poszła do innej więźniarki, która najwyraźniej też potrzebowała pocieszenia.

Ona ma rację, pomyślała Vigdis. Problem polega tylko na tym, że w dniu śmierci Isaka ona miała straszny ból głowy i wiele godzin spędziła sama w sypialni.

Teraz podeszła do niej salowa.

- Lensman chciałby z tobą rozmawiać, i to zaraz - poinformowała.

Vigdis podniosła się z bijącym sercem. Teraz sprawa się rozstrzygnie. Musi znaleźć odpowiednie słowa, bo w przeciwnym razie trafi do więzienia. Najgorsze, co mogło ją spotkać, to zostać oskarżoną o coś, czego nie zrobiła.

Została wprowadzona do niedużego kantorka. Młody mężczyzna z brodą, o czarnych włosach, siedział za wielkim stołem i przekładał jakieś papiery. Vigdis zajęła miejsce naprzeciwko niego.

Lensman spojrzał na nią i skrzyżował ręce na piersi.

- Dzień dobry, nazywam się Erik Bordi i chciałbym z tobą porozmawiać o zabójstwie twojego męża. Muszę przyznać, że jest tutaj parę rzeczy, które mi się nie zgadzają i raczej wątpię, żebyś ty popełniła to przestępstwo. Bo, na przykład, co się stało ze strzelbą? I skąd wzięłaś tyle siły, żeby zepchnąć zwłoki do wody?

Vigdis zagryzała dolną wargę.

- Bo to nie ja go...

Lensman przerwał jej ruchem ręki.

- Dlaczego, na Boga, odebrałaś mu życie? - spytał szybko, jakby chciał zmusić ją do przyznania się.

Vigdis chrząknęła i pewniej usiadła na krześle. W krótkich zdaniach opowiedziała mu o Karoliusie, o tym, jak Isak odkrył, że tamten prowadzi niezgodną z prawem działalność i prawdopodobnie dlatego musiał umrzeć.

Lensman westchnął ciężko.

- Karolius twierdzi, że widział cię na miejscu zbrodni, więc zapytam wprost: czy to ty zamordowałaś Isaka?

- Nie, to nie ja. To Karolius, który próbuje zważyć winę na mnie. Kiedy ja znalazłam się później przy wodospadzie, to zobaczyłam postać unoszącą się nad masami wody. To był zakapturzony, wyraźnie czułam wokół siebie zło. Bo to jest miejsce złe.

Lensman z ponurą miną drapał się po głowie.

- Jeśli wbrew wszelkiemu rozsądkowi założyć, że miało tam być jakieś zło, to przecież nie jest to powód śmierci twojego męża. On przecież został zastrzelony.

- Ja wiem, widocznie jednak Karolius chciał powiązać zamordowanie Isaka ze starą legendą - wyjaśniła cicho. Walczyła teraz z płaczem i bolesnym skurczem gardła. Było ważniejsze niż kiedykolwiek dotychczas, by lensman jej uwierzył. W dzieciństwie zawsze musiała dbać sama o siebie, bo rodzice się nią nie zajmowali. Później, jako młoda dziewczyna, zachowywała się trochę beztrosko, odgrywała różne role, by ukryć swoje prawdziwe uczucia. Jest we wsi wielu ludzi, którzy nigdy jej nie lubili, ale na przykład Kari ją rozumiała. Bo Kari również była niedostrzegana przez swojego ojca. To najlepsza przyjaciółka Vigdis. Teraz Vigdis się zmieniła, wyrosła. Isak sprawił, że zrozumiała, iż życie może dać wiele dobrego.

Zaczęła szlochać, a lensman wstał i chodził po pokoju.

Kiedy znowu na nią spojrzął, sprawiał wrażenie zakłopotanego.

- Nagle sobie przypomniałem, że mój ojciec kiedyś opowiadał mi legendę z Fińskiego Lasu. O jakiejś klątwie, o ile dobrze pamiętam. Mój ojciec, Olav Bordi, uważał, że chyba można zrobić coś, by ów brutalny człowiek zaznał spokoju. Ale później ojciec wyjechał do Christianii i zajął się żeglugą. Był tą sprawą zainteresowany, że też mogłem

o tym zapomnieć. Tylko że to nie żaden zakapturzony mężczyzna zamordował Isaka. Vigdis się zdenerwowała.

- Proszę mnie posłuchać jeszcze raz. To Karolius...

- A ty właściwie masz jakieś alibi? - przerwał jej lensman.

- Byłam w domu, kiedy mój mąż został zamordowany, ale chyba nikt mnie wtedy nie widział. Większą część dnia przeleżałam w łóżku z powodu bólu głowy.

Lensman w zamyśleniu przytakiwał.

- Ja też w żadnym razie nie mogę sobie wyobrazić, żebyś ty, taka krucha istota, była w stanie zepchnąć rosnącego mężczyznę z wysokiego brzegu. Spróbuję poszukać kogoś, kto cię tamtego dnia widział we dworze. Do tej pory jednak musisz pozostać w sali z innymi kobietami. - Nagle jakby sobie coś przypomniał: - I spróbuję też dowiedzieć się czegoś więcej o tym tak zwanym zakapturzonym. Może było tak, że zło, czające się przy wodospadzie miało na kogoś wpływ?

- Ja też tak myślałam - rzekła Vigdis cicho. - Pan Finkel opowiadał mi o mordercy, to znaczy o zakapturzonym, ale nadal pozostaje tajemnicą, dlaczego on sam znalazł się w wodospadzie.

- Tego nigdy nie da się wyjaśnić. Ale... - pokiwał głową. - Przejrzę papiery po moim ojcu. Dam ci znać, co tam znalazłem.

Vigdis wstała.

- Bardzo dziękuję.

Lensman machnął ręką.

- Nic jeszcze nie zostało wyjaśnione, nie zapominaj o tym.

- Rozumiem.

Vigdis wracała na salę znacznie spokojniejsza. Może jednak nie wszystko jeszcze stracone? Może jest jakieś wyjście?

## Rozdział 3

Amalie patrzyła na robotników wnoszących Victorię do domu.

Ona chyba tego nie przeżyje, myślała rozdygotana, wchodząc do pokoju przyjaciółki. Co ją tak przeraziło? Sama przecież słyszała krzyk. Czy ktoś był z nią w pokoju? A może to Halvor wypchnął ją przez okno? Wszystko to tylko spekulacje, ale przecież tak mogło być. Krótco przedtem widziała go we dworze, potem jednak zniknął bez śladu. Może zakradł się do pokoju żony i tam na nią czekał?

Wkrótce przyjechał doktor.

Z powozu wysiadł starszy pan o siwym zaroście z lekarską torbą w ręce.

- Gdzie ranna?

Amalie wskazała mu drogę, ale nie wiedziała, czy powinna dotrzymać mu towarzysztwa. Z drugiej strony nie chciała zostawiać przyjaciółki samej z obcym doktorem. Po chwili weszła więc do pokoju.

- I co z nią? - spytała.

- Zbyt wiele zrobić nie mogę, mimo to jednak spróbuję zszyć ranę na głowie. Jest naprawdę paskudna - dodał i jakby się skulił.

Amalie próbowała powstrzymywać płacz. Czy naprawdę tak ma się skończyć życie Victorii? Spoglądała na przyjaciółkę leżącą na boku, w zakrwawionej nocnej koszuli, i stwierdziła, że przy jej głowie utworzyła się kałuża krwi.

- To chyba nie jest jedyna rana - wybąkała.

Doktor skinął głową i uniósł w górę koszulę chorej.

- Och! - krzyknął.

Amalie pochyliła się do przodu i zobaczyła długie, głębokie rozcięcie na boku, ciągnące się od biodra w dół uda. Zrobiło jej się niedobrze, musiała się odwrócić.

- Chciałbym zostać sam z pacjentką - rzekł doktor. - Przekażę informacje o jej stanie, kiedy skończę.

Amalie zamknęła drzwi i poszła do pokoju mamki. Guri siedziała na fotelu przy oknie i kołysała w ramionach Kajkę. Amalie spojrzała pośpiesznie na śpiącą córeczkę i bez słowa wyszła.

Najwyższy czas odnaleźć Fredrika!

Jechała konno w górę hali, nieustannie popędzając konia. Tu może chodzić o życie, Fredrik musi jak najszybciej znaleźć się przy Victorii. Nieoczekiwanie dostrzegła niewielkie ognisko i dwóch siedzących przy nim mężczyzn: to Fredrik i Halvor!

Zatrzymała się gwałtownie, przywiązała klacz do drzewa i poszła w ich stronę z mocno bijącym sercem.

- Dlaczego tu siedzicie? - wysyczała, patrząc na nich z wyrzutem.

Halvor uniósł wzrok i uśmiechnął się blado.

- Musimy omówić pewne sprawy.

Amalie nie mogła zrozumieć, o co chodzi. Dopiero co widziała Halvora we dworze, a teraz on siedzi tutaj jakby nigdy nic. Była skłonna podejrzewać, że to on wypchnął Victorię przez okno. Czyżby się myliła? Kompletnie traciła rozeznanie. To może ów upiór tak przeraził przyjaciółkę, że sama wyskoczyła?

- Fredrik, musisz natychmiast wracać do dworu. Victoria wypadła z okna i jest...

Mężczyzna zerwał się na równe nogi.

- Co ty mówisz? - krzyknął.

- Jest u niej doktor, ale ona mocno krwawi, ma paskudną ranę na głowie.

Halvor podnosił się wolno.

- Dobrze jej tak za to, że się łąjdaczyła. Amalie ogarnęła złość.

- A ty uważasz, że masz prawo ją oskarżać? Gdyby nie ty, nigdy by do tego nie doszło. Dobrze wiesz. - Głęboko zaczerpnęła powietrza. - Czy to ty ją wypchnąłeś? - spytała, patrząc mu w oczy.

Fredrik wskoczył na swojego konia i odjechał galopem. Unosiła się za nim chmura kurzu.

Halvor stał wciąż w miejscu i gapił się na Amalie.

- Ty chyba zwariowałaś! Byłem tutaj przez cały czas, razem z moim bratem. - Pokręcił głową. - Straszylem Victorię i dokuczałem jej, ale nigdy bym jej nie zamordował. Nadal jest moją żoną.

Amalie znowu ogarnęły wątpliwości. Halvor wyglądał na przejętego.

- Sama już nie wiem, co myśleć - bąknęła.

- Myśl sobie, co chcesz. Ja wracam do domu.

- Jak możesz być taki zimny! - Czuła, że znowu narasta w niej gniew. Nie była w stanie znieść jego cynicznego wzroku. Mimo wszystko musiała zapytać: - A dlaczego ją prześladowałeś?

On obojętnie wzruszył ramionami.

- Chciałem ją przestraszyć, żeby mnie zostawiła, ale Ellinor powiedziała, że co innego miesza jej rozum.

- Victoria nie jest szalona, straciła tylko poczucie bezpieczeństwa.

- Teraz to nie ma najmniejszego znaczenia. Ja wracam do domu w Fińskim Lesie. Victoria została przestraszona, zemściłem się. W dodatku straciła dziecko. - Uniósł rękę w górę. - Nie ja jestem temu winien, ale w gruncie rzeczy jest mi to na rękę.

- Ty jesteś człowiekiem bez serca!

- Powiedziałem ci kiedyś, że nie kochałem Victorii, ale z jej zdradą i tak nie potrafiłem się pogodzić. A teraz nie mam czasu dłużej z tobą rozmawiać. Do zobaczenia, Amalie.

Przez chwilę stała jeszcze i patrzyła w ślad za nim, kiedy odjechał.

Nie ma żadnych dowodów na to, by Halvor wypchnął Victorię. Niezależnie od tego, co Amalie uważa, nic mu nie może zrobić.

Siedziała bez ruchu i obserwowała doktora pochylonego nad łóżkiem rannej. Od wypadku minęło wiele godzin, rany zostały zszyte i opatrzone. Fredrik wyglądał przez okno. Nie odzywał się ani słowem, jakby chciał, żeby go tu nie było.

Amalie zaciskała pięści. Jakie to niesprawiedliwe, że kogoś, kto przeżył tyle bólu, na koniec spotkał taki los.

- Nic więcej nie mogę dla niej zrobić. Musimy czekać i obserwować, niestety istnieje groźba, że w rany wda się infekcja - rzekł doktor cicho.

Fredrik odwrócił głowę.

- Proszę tak nie mówić, Victoria wyzdrowieje.

- Oby się pan nie mylił - odparł doktor zirytowany. - Sprawa jest poważna.

Łzy piekły Amalie pod powiekami. Widok bladej twarzy Victorii na posłaniu niewypowiedzianie ją przygnębiał. Fredrik podszedł teraz do łóżka.

- Mam nadzieję, że się z tego podniesiesz, moja ukochana - szepnął. Potem odwrócił się i opuścił pokój.

Amalie została sama z doktorem.

- Proszę wybaczyć Fredrikowi, ale w tym szoku sam nie wie, co mówi.

- Rozumiem - odparł doktor. - Muszę już iść. Gdyby pojawiła się gorączka, proszę po mnie przysłać.

- Dobrze, dziękuję. - Amalie usiadła na krawędzi łóżka. Delikatnie odgarnęła włosy z czoła chorej.

Nie wiedziała, jak długo tak siedzi, pogrążona w myślach, gdy nieoczekiwanie na zewnątrz rozległ się stukot końskich kopyt. Serce zabiło jej gwałtownie. Przyjechał Mitti! Amalie zbiegła po schodach.

Spotkali się w holu i ona rzuciła mu się na szyję.

- Drogi Mitti, jak się cieszę - szeptała, czując, że słodkie ciepło rozchodzi się po ciele.

On odsunął ją lekko.

- Rany boskie, cóż za przyjęcie! - rzekł z uśmiechem.

- Mitti, tyle się tu wydarzyło. Victoria wypadła przez okno, ale ja myślę, że została wypchnięta, a doktor mówi, że może tego nie przeżyć. - Słowa zamarły jej na wargach.

- To straszne - szepnął przerażony.

- Cały czas myślałam o tobie i bardzo się cieszę, że przyjechałeś. Wszystko to było dla mnie strasznie trudne.

- A gdzie Fredrik? - Mitti rozejrzał się dookoła.

- Przeżył szok i jakiś czas temu wyszedł z domu.

- Przy szwedzkiej granicy spotkałem Halvora. Ledwo mnie zauważył, gnał jak szalony.

Amalie poczuła ulgę. Więc Halvor spełnił obietnicę i wyjechał. Jeśli Victoria wróci do zdrowia, nie będzie jej już dręczył.

Mitti znowu przyciągnął ją do siebie.

- Zdaje mi się, że zeszczuplałaś. To niedobrze, że przeżywasz takie tragedie, może to zaszkodzić naszemu dziecku - szeptał jej do ucha.



- Nie musisz się o mnie martwić, Mitti. Jestem w świetnej formie, tylko smutek mi dokucza.

- Rozumiem, ale teraz będziesz chyba musiała tu zostać przez jakiś czas.

- Myślę, że tak - potwierdziła.

- W takim razie ja zostanę z tobą. Będziemy się modlić, żeby twoja przyjaciółka wróciła do zdrowia.

- Dziękuję, Mitti.

On wszystko rozumie, nie trzeba mu niczego powtarzać dwa razy.

## Rozdział 4

W salonie zastali Fredrika. Mitti przywitał się, Amalie podała koniak. Fredrik najwyraźniej pogrążony był we własnych myślach, siedział między nimi milczący.

- Byłeś ostatnio u Victorii? - spytała Amalie.

Mężczyzna wierzchem dłoni otarł łzę.

- Byłem i obawiam się, że ona tego nie przeżyje.

- Nawet tak nie myśl - rzekł Mitti i wstał.

- Zobaczymy, jak to będzie, ale bardzo się boję - westchnął tamten.

Amalie podeszła do okna i zaskoczona, stwierdziła, że do dworu zbliża się jakiś powóz.

- Będziesz miał gości - powiedziała do Fredrika.

On też wyjrzał i zmrużył oczy.

- To właściciel dworu. Pewnie dowiedział się o nieszczęściu i jeśli mnie tutaj znajdzie... - Fredrik niezadowolony potrząsał głową. - Przepraszam was bardzo, ale nie mogę się z nim spotkać - powiedział i wybiegł za drzwi.

Mitti patrzył w ślad za nim.

- Co się tutaj wyprawia?

- Wiesz, co ja myślę, Mitti? - Amalie usiadła przy nim i wzięła go za rękę.

- Nie.

- Otóż ja myślę, że ludzie mieszkający w tym dworze zrobili wszystko, by Victoria zwariowała. Skorzystali nawet z pomocy upióra, bo dom nawiedza jakiś mężczyzna.

Mitti słuchał z niedowierzaniem.

- Naprawdę tak uważasz? - spytał.

Dostrzegła wątpliwość w jego oczach, ale się tym nie przejęła.

- Najpierw sądziłam, że to Halvor ją popchnął, ale teraz nie jestem tego taka pewna. Niestety, nigdy się nie dowiemy, jak było naprawdę.

Drzwi się otworzyły i Nellie oznajmiła:

- Właściciel dworu czeka na zewnątrz. Chciałby rozmawiać z Fredrikiem.

Amalie westchnęła. Dlaczego Fredrik nie załatwił sam tej sprawy?

- Przygotuj kawę i nakryj do stołu. Poproś gościa tutaj, ja z nim porozmawiam.

Mitti uśmiechnął się, kiedy dziewczyna wyszła.

- Przemawiałś do niej niezwykle surowo - rzekł zaczepnie.

Amalie przytaknęła.

- W tym dworze delikatność nie popłaca.

Drzwi znowu się otworzyły i wszedł starszy pan. Ukłonił się elegancko i przedstawił:

- Dzień dobry, jestem Baron.

- Amalie Hamnes - odpowiedziała Amalie, podając mu rękę.

Nie spodobał jej się ten człowiek. Biła od niego arogancja, sprawiał wrażenie bardzo pewnego siebie. Mimo to ona z uśmiechem wskazała mu miejsce na kanapie.

Ponieważ nic nie mówił, sama zaczęła:

- Kogo pan szuka?

- Słyszałem pogłoski, że teraz we dworze przebywa Fredrik. - Uśmiech rozjaśnił pomarszczoną twarz. - Chciałbym się przekonać, czy to prawda. Powinien był wyjechać, miał wykonać dla mnie pewne zadanie. Poza tym w okolicy krążą też plotki na temat Victorii. Ta piękna pani odwiedziła mnie któregoś dnia i bardzo ją polubiłem. Czy to prawda, że wypadła przez okno? - spytał konfidencjonalnym szeptem.

Weszła Nellie z kanapkami i kawą.

Mitti bez słowa się poczęstował. Amalie naląła kawy.

- Fredrika nie ma we dworze, źle panu doniesiono - odparła stanowczym głosem. Właściciel uniósł brwi.

- Chyba jednak nie, łaskawa pani. Dostałem informację z pewnego źródła. Jeden z moich parobków widział go tutaj.

Cóż mogła na to odpowiedzieć? Chronienie Fredrika nie należy przecież do jej obowiązków. Sam powinien załatwiać swoje sprawy, zwłaszcza, że w tym gospodarzu chyba lepiej nie mieć wroga.

- Amalie mówi to, co wie - wtrącił się Mitti. Pan Baron uśmiechnął się.

- Rozumiem, że pan ją ochrania, ale ja jestem starszym człowiekiem i niejednego w życiu doświadczyłem. - Potem zwrócił się znowu do Amalie: - Czy mogłaby pani przekazać mu wiadomość, jak się tu znowu pokaże? Proszę mu powiedzieć, żeby natychmiast do mnie przyjechał. To ważne. - Wstał i ukłonił się.

- Odprowadzę pana - zaproponowała Amalie uprzejmie.

- Mowy nie ma - zaprotestował mężczyzna. - Sam znajdę drogę.

- Co za wstrętna figura! - syknął Mitti, gdy drzwi za gościem się zamknęły. - Fredrik powinien na niego uważać.

- Masz rację. Na mnie też zrobił jak najgorsze wrażenie.

- Musimy wracać do domu. To miejsce nie jest dla ciebie dobre.

- Wiem, ale nie mogę opuścić Victorii. Teraz do niej zajrzę.

Mitti wyszedł z nią do holu.

- A ja się trochę przejdę. Skoro nie chcesz wracać do domu, to zostanę z tobą.

Cmoknął ją w policzek i wyszedł.

Musiała przyznać mu rację, że należałoby opuścić dwór. Panująca tu atmosfera zaczynała działać jej na nerwy, jakby z każdego kąta patrzyły na nią czyjeś oczy. Jakby wciąż ktoś ją śledził.

Na schodach zderzyła się z Fredrikiem.

- Właściciel już pojechał? - spytał.

- Tak. Gdzie się przed nim schowałeś?

- Siedziałem u Victorii. - Pokręcił głową z udręką w oczach. - Ona jest bardzo chora, Amalie. Myślę, że to już długo nie potrwa.

- Pan Baron kazał powiedzieć, że oczekuje cię u siebie. Ma ci coś ważnego do powiedzenia.

- Nic mnie to nie obchodzi - burknął Fredrik z goryczą.

Amalie bez słowa poszła do Victorii. Chora była blada i mokra od potu. Czoło miała rozpalone.

- Ona ma wysoką gorączkę! - zawołała do Fredrika, który stał w progu. - Trzeba wezwać doktora.

- Już to zrobiłem, doktor jest w drodze - poinformował.

- Dobre i to.

- Tak, tylko że gorączka to zły znak. Chyba niewiele już możemy zrobić. Przejdę się trochę, żeby zebrać myśli. Amalie znowu poczuła irytację.

- Powinieneś teraz czuwać przy Victorii. Ona cię potrzebuje.

Fredrik pokręcił głową.

- Przecież ona śpi, nie ma pojęcia, kto jest w pokoju. A ja muszę wyjść, Amalie. Dłużej tego nie zniosę.

- No, dobrze, tylko wróc niedługo. Ja poczekam tu na doktora.

Przetarła wilgotną szmatką twarz Victorii. Widok przyjaciółki w tym stanie sprawiał jej ból. Ona oczekiwała dziecka z ukochanym mężczyzną. Uciekła od męża, by żyć z Fredrikiem, ale sprawy przybrały jak najgorszy obrót.

Amalie siedziała bez ruchu, słuchając słów doktora.

- Już nie mogę jej pomóc. Victorii zostało niewiele godzin życia, może nawet są to minuty. Jest zbyt ciężko ranna, nie przeżyje tego.

Na dworze zaczynało zmierzchać. Gdzie podziewa się Fredrik? Amalie czuła, że cała odpowiedzialność spoczywa na niej, męczył ją brak snu. Znowu popatrzyła na Victorię, łzy cisnęły jej się do oczu. Śmierć się zbliża, jakie to straszne.

Nagle powieki Victorii zaczęły się leciutko poruszać. Odwróciła głowę na bok, twarz miała kompletnie białą.

Amalie głęboko zaczerpnęła powietrza. Boże, zbliża się koniec.

W tym momencie ciało chorej wygięło się w łuk, a z gardła wydobył się bulgoczący dźwięk.

Doktor patrzył na nią przygnębiony.

- Zbliża się koniec - powiedział. - Strasznie mi przykro. Ale gdzie jest jej mąż?

Właśnie wtedy do pokoju wpadł Fredrik i padł na kolana przy łóżku. Ścisnął rękę Victorii i płakał głośno:

- Nie umieraj, nie zostawiaj mnie!

Amalie nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Podniosła się i wyszła. Ostatnie chwile, które jeszcze zostały, Fredrik powinien spędzić sam z ukochaną.

W swojej sypialni Amalie rzuciła się na łóżko i wybuchnęła szlochem.

## Rozdział 5

Vigdis przyglądała się tęgiej kobiecie ze związanymi na karku włosami, która szła przez salę, niosąc dużą tacę. Rozdawała jedzenie.

Bardzo się ona Vigdis spodobała, wyglądała na miłą i dobrą. Czekala więc, aż się zbliży.

Po chwili kobieta podała jej talerz ze smażoną rybą.

- To wszystko, co dzisiaj możemy ci zaproponować - rzekła z uśmiechem.

Vigdis wzięła talerz. Ryba przedstawiała sobą żaloszny widok, ale kromka chleba wydawała się kusząca.

- Serdecznie dziękuję - powiedziała. Kobieta przyglądała jej się uważnie.

- Krążą tu rozmaite plotki, ale to, co mówią o tobie, nie jest przyjemne. Tylko że ja znam legendę o Złym. Opowiadała mi ją matka, kiedy byłam mała, więc ci wierzę - oznajmiła i mrugnęła porozumiewawczo.

Vigdis słuchała zaskoczona.

- Twoja matka pochodziła z Fińskiego Lasu? Kobieta przytaknęła.

- Tak, ja się tam wychowałam. Mieszkaliśmy w niedużej zagrodzie przy granicy. To były trudne czasy, ale żyliśmy szczęśliwie.

Vigdis spojrzała w jej błękitne oczy i znowu pomyślała, że musi to być dobry człowiek.

- Strasznie tęsknię za domem - szepnęła, spuszczaając wzrok.

Kobieta pochyliła się i pogłaskała ją po głowie.

- Świetnie cię rozumiem, ale powinnaś wiedzieć, że nasz lensman jest mądrym i sprawiedliwym człowiekiem. Z pewnością cię wypuści.

- Tak uważasz?

- Tak. - Kobieta mówiła łagodnym głosem, wyraźnie starała się pocieszyć niešťczęśliwą więźniarkę.

- Straciłam męża i bardzo za nim tęsknię. Dla mnie to był szok, że zostałam aresztowana i oskarżona o morderstwo. Miałam dobre życie z Isakiem, ale teraz... - Vigdis patrzyła przed siebie, z trudem przetykając ślinę. - Teraz nie zostało mi nic.

Kobieta usiadła przy niej.

- Moja kochana, masz przed sobą jeszcze długie życie. Ja też doświadczyłam wiele złego. Mój mąż zmarł, kiedy byłam młoda, a potem było już tylko cierpienie. Niszczyła mnie tęsknota, ale z upływem czasu ból łagodniał. Z tobą też tak będzie, choć teraz trudno ci w to uwierzyć.

Vigdis nie była w stanie dłużej powstrzymać łez. Łzy popłynęły jej z oczu, żal wydawał się nie do zniesienia.

- Jak masz na imię? - spytała w końcu kobietę.

Tamta objęła ją niczym dziecko i kołysała w ramionach.

- Erna.

- Bardzo ci dziękuję za pomoc, Erna.

Kobieta wstała.

- Kiedy będziesz mogła już stąd wyjść, pojedę z tobą do domu, do Fińskiego Lasu. Wciąż mieszka tam moja siostra i powinnam ją odwiedzić.

Vigdis otarła łzy.

- Ale skąd masz pewność, że lensman mnie wypuści? Erna uśmiechnęła się blado.

- Ponieważ mężczyzna, który wymordował rodzinę nad rzeką, a potem wpadł do wodospadu, był moim pradziadkiem. Dobrze znam tę historię. I słyszałam, że pewien parobek widział cię we dworze tamtego dnia, kiedy umarł twój mąż.

Amalie klęczała przy grobie Victorii. Kwiaty na nagrobku zaczęły więdnąć, usunęła je więc. Od pogrzebu minął tydzień i dzisiaj Amalie wraca do domu, do Fińskiego La-

su. Fredrik większość czasu spędzał u pana Barona, po śmierci Victorii prawie się w domu nie pokazywał. Dziś rano wyjechał w sprawach swojego chlebodawcy.

Amalie nie miała pojęcia, o co chodzi, nadal nie lubiła gospodarza i obawiała się najgorszych rzeczy. Fredrik jednak nie chciał jej słuchać.

Początkowo chciała pochować Victorię w Fińskim Lesie, ale Fredrik się na to nie zgodził. Starła się go zrozumieć.

Nagle usłyszała za sobą jakieś kroki, odwróciła się i ze zdumieniem stwierdziła, że stoi za nią pan Baron.

- Nie słyszałam pana - powiedziała uprzejmie, wstając.

- Odwiedzałem grób mojej zmarłej małżonki i zobaczyłem, że pani tu jest. Byłoby nieuprzejmie z mojej strony, gdybym się nie przywitał. Poza tym jest pani bardzo piękną kobietą.

W pierwszej chwili Amalie pomyślała, że on żartuje, ale w jego wzroku nie dostrzegła wesołości. Mówił więc poważnie. Co miałyby mu odpowiedzieć?

- Bardzo mi żal Victorii - ciągnął Baron. - Ona też była piękna i chętnie bym ją przyjął do swojego domu. Stworzyłbym jej dobre życie, ale Fredrik pokrzyżował mi plany. No, a teraz... - Oparł się ciężko na lasce. - Teraz jest za późno.

Amalie słuchała wzburzona. Ta jego pewna siebie mina, to spojrzenie... Przełknęła ślinę i nagle poczuła się nie na miejscu. Naprawdę czas wracać do domu. Ani chwili dłużej nie chciała zostać sam na sam z tym człowiekiem.

- Szczerze mówiąc, muszę już iść - rzekła, próbując go wyminąć, ale on zastąpił jej drogę.

- Czy ja panią w jakiś sposób uraziłem? - spytał, marszcząc brwi.

- Nie, ale powinnam wracać do domu. Wyraz twarzy Barona się zmienił.

- Och, naprawdę? A ja myślałem, że zostanie pani jeszcze kilka dni.

Amalie pokręciła głową.

- Nie, nie mogę. Mam dwór, którym muszę zarządzać. Już i tak siedziałam tu zbyt długo.

Baron podszedł bliżej. Poczowała nieprzyjemną woń jego oddechu i zrobiło jej się niedobrze.

- Myślałem, że zechce zaszczyścić mnie pani swoim towarzystwem dziś wieczór. Będzie u mnie wielu zamożnych ludzi - uśmiechał się niepewnie, trzymając ją mocno za ramię.

Odsunęła się stanowczo.

- Niestety, nie mogę.

- No, to szkoda. A przy okazji, nie wie pani, gdzie podział się Fredrik?

- Byłam pewna, że pan to wie - odparła złośliwie. Strach się ulotnił.

- Nie, Fredrik chyba nie wróci. Zaproponowałem mu sporą sumę pieniędzy, żeby mógł podjąć własną działalność. Kupić sobie większy dwór niż ten, który teraz ma.

- A dlaczego to jest pan taki szczodry? - spytała, patrząc mu w oczy.

Baron uśmiechnął się krzywo.

- Ponieważ potrzebny mi jest jego dwór. Amalie nie była zaskoczona.

- Do czego jest on panu potrzebny?

Mężczyzna przetarł dłonią twarz i cofnął się o krok.

- Majątek, droga pani, oto wokół czego kręci się całe życie. I jak pani sądzi, dlaczego ja jestem taki bogaty? Mogę pani powiedzieć. Ja zawsze ciężko pracowałem. Fredrik natomiast jest słaby i dlatego chciałem się go pozbyć.

Amalie nie była w stanie dłużej tego słuchać.

- Do widzenia - rzekła pośpiesznie i pobiegła przed siebie.

Odwróciła się dopiero za bramą.

Pan Baron wciąż stał w tym samym miejscu i patrzył na nią uśmiechnięty.

Przeniknął ją dreszcz i ucieszyła się, że stąd wyjeżdża. Miała nadzieję, że nigdy więcej tego człowieka nie spotka.

Kiedy w jakiś czas potem jej powóz mijał cmentarz, raz jeszcze spojrzała w stronę grobu Victorii. Palila się tam świeczka.

- Żegnaj, Victorio - szepnęła Amalie.

- Popatrz tam, Amalie. Tangen! - pokazywał Mitti.

Serce kobiety zalała radość. Nigdy nie sądziła, że aż tak się ucieszy na widok tego domostwa. Wciąż uważała, że jest ono ponure, ale teraz to minęło. Po prawej mieniło się jeziorko, zwierzęta pasły się na łące, w zagrodzie biegały konie. Obejście pełne było



kwiatów, panował tam ruch. Julius, który wrócił przed kilkoma dniami, kierował pracą, służące zajmowały się domem.

Wszystko było dokładnie tak, jak trzeba, w Tangen zaczynał się nowy dzień.

Roześmiana, popatrzyła na Mittiego.

- Nareszcie jesteśmy w domu.

On nie odpowiadał, ale widać było, że też się cieszy. Powitał ich Julius:

- W końcu gospodyni wróciła, naprawdę czas najwyższy. - Kręcił głową. - Elise jest krnąbrna, a Olga nie daje sobie rady.

Lęk pojawił się w sercu Amalie. - A co się dzieje z Elise? Julius najpierw wyprzągnął konie, a potem pomógł wsiąść Amalie.

- Zachowuje się dziwnie, nie chce słuchać się służących. Wczoraj gdzieś przepadła i nie było jej parę godzin. A Berte słyszała, że wieczorem długo płakała w swoim pokoju. Pojęcia nie mam, o co chodzi. Nie powinienem się w to mieszać, ale uważam, że musisz pobyć trochę w domu.

- Wiem o tym, Julius, ale tamta sprawa była bardzo ważna.

- No, tak - przyznał. - Nie wiem, gdzie jesteś bardziej potrzebna, ale ta dziewczyna nie może pozostawać bez opieki. Kiedy wróciłem ze Szwecji, ty powinnaś była być w domu. Elise nie ma nikogo innego.

Mitti przysłuchiwał się tej rozmowie.

- Julius ma rację, Amalie. Teraz nie możesz nigdzie wyjeżdżać. Ja natomiast muszę pokazać się w domu, ale szybko wrócę.

- Nie, Mitti. - Amalie była bliska paniki. Chciała, żeby tu został. Chciała, by sypiał z nią w jednym łóżku.

Mitti objął ją i przytulił.

- Wkrótce wrócę i wtedy weźmiemy ślub. Po drodze wstąpię do pastora.

- Mówisz poważnie? - spytała szeptem.

- Tak, Amalie, jak najpoważniej. Cierpię, że nie mogę przez cały czas być przy tobie. Męczy mnie to, ale musiałem to wytrzymać ze względu na ciebie.

Amalie nagle zdała sobie sprawę, że stoją pośrodku dziedzińca i wszyscy mogą na nich patrzeć. Niechętnie wyslizgnęła się z objęć ukochanego.

- Wiem, Mitti. Czekaliśmy bardzo długo. Proszę cię tylko, nie wyjeżdżaj przed wieczorem - dodała błagalnie. - Zauważyła, że on nie bardzo wie, co zrobić. - Możesz wyruszyć natychmiast, jak się ściemni.

- A co służba powie, jeśli tu zostanę?

Amalie wzięła go za rękę. Nic mnie to nie obchodzi. Wszyscy i tak wiedzą, że cię kocham.

- W takim razie zostanę dłużej, ale pamiętaj, że kiedy mówię, iż muszę wyjechać, to tak jest i nie powinnaś mnie zatrzymywać - ostrzegł.

- Dobrze, Mitti, nie będę tego robić - uśmiechnęła się i pociągnęła go za sobą w stronę domu.

Amalie otworzyła drzwi do pokoju Elise, która leżała na łóżku i nie zareagowała.

- Elise, śpisz? - spytała, siadając na krześle przy oknie.

Teraz Elise odwróciła się z westchnieniem.

- Nareszcie wróciłaś! Bardzo mi ciebie brakowało - powiedziała na pół z płaczem.

- No, niestety, zabrało mi to więcej czasu, niż myślałam.

Elise usiadła na łóżku, patrzyła na nią zbolalym wzrokiem.

- Tęsknię za mamą - wykrztusiła.

Amalie podeszła i zaczęła głaskać jej włosy. Widziała w niej podobieństwo do Olego i to sprawiło jej ból. Nagle zatęskniła za nim, widziała go w wyobraźni, uśmiechającego się z dumą tak, jak wtedy, kiedy stali obok siebie przed ołtarzem. Serce biło jej głośno. Niemal poczuła na ramieniu jego rękę.

Znowu spojrzała na Elise. Trzeba zapomnieć o Olem.

- Rozumiem, że tęsknisz za mamą. Mnie mojej też brakuje. Wspomnienia często sprawiają mi ból. Ale teraz jestem przy tobie i gdyby działo się coś złego, to natychmiast mi powiedz.

- Nic innego się nie dzieje, ale tutaj jest strasznie smutno. I dlaczego twoja siostra znowu wyjechała? Chciałabym, żeby wróciła.

Amalie otarła łzy z policzków dziewczynki.

- Sofie z pewnością wróci. Szybko się przekona, że życie, które prowadzi, jest nie dla niej. Na razie uważa je za ekscytujące, ale pewnego dnia zechce wrócić do domu. My będziemy na nią czekać.

- To może zająć wiele czasu i... - Słowa zamarły jej na wargach.

Amalie podniosła się.

- Wstawaj z łóżka i nie myśl o tylu przykrych rzeczach. Przejeźdź się konno.

- Nie, muszę iść do szkoły. Zapomniałaś o tym?

- No, to przejeździsz się po południu.

- Dziękuję, Amalie. Tak zrobię. - Dziewczynka odsunęła kołdrę i spuściła nogi na ziemię. - Teraz chciałabym zostać sama. Dziękuję ci, że trochę ze mną porozmawiałaś.

- Jeszcze by tego brakowało - odparła Amalie, czochrając jej włosy.

Później Amalie poszła do stajni, gdzie Mitti czyścił młodą klacz i przemawiał do niej życzliwie.

- Rozmawiałaś z Elise? - spytał na jej widok.

- Tak.

- No i co?

- Wszystko w porządku, ona tęskni za matką.

- No, to zrozumiałe. Ale nie rozmawiajmy już o tym. - Objął ją i zaczął całować po twarzy. - Pragnę cię - wyszeptał ochryple.

- A ja ciebie - odparła, tuląc się do niego jeszcze bardziej.

- Chodź tutaj! - Mitti pociągnął ją za sobą.

W drugiej części stajni, przy wejściu na górę, stała drabina. Weszli tam i znaleźli sobie miejsce na sianie.

- Teraz jesteś moja, Amalie - szeptał Mitti. - Moja, tylko moja!

Mitti się zmienił, ostatnio zachowuje się po desperacku. Stał się bardziej natarczywy. Czuły, ale z drugiej strony nieopanowany.

Całował ją teraz namiętnie. Serce Amalie biło szybko, krew pulsowała jej w skroniach. Nagle bardzo za nim zatęskniła.

- Och, Mitti, weź mnie teraz! Nie mogę dłużej czekać.

On nie dał się długo prosić. Wszedł w nią stanowczo, ale z czułością, Amalie podała się jego rytmowi, chciała dać mu wszystko, co ma w sobie.

Kiedy potem przytuleni odpoczywali, zdała sobie sprawę, że obecność Mittiego jest dla niej bardzo ważna. Nie chciała, żeby pojechał do ojca.

On jednak się upierał.

- Muszę, Amalie, chyba rozumiesz.

- Ale nie siedź tam za długo - poprosiła nagle zawstydzona.

- Wrócę jak najszybciej - obiecał.

- A teraz musimy wracać do domu, Mitti. Służące będą się zastanawiać, co się z nami stało.

- Masz rację. - Mężczyzna zaczął się ubierać. - Długo będę pamiętał to, co właśnie przeżyliśmy. Spełniły się moje największe marzenia.

- Tak, Mitti. Zapamiętamy to na zawsze. A wkrótce będziemy już małżeństwem.

- Otóż to - uśmiechnął się. - Życie jest za krótkie, żeby jeszcze dłużej czekać. Chcę żyć z tobą, starzeć się razem z tobą.

Tacy byli zajęci własnymi sprawami, że prawie niedosłyszeli, iż wrota stodoły skrzypnęły.

Nagle Mitti położył palec na wargach. Wyraźnie słychać było czyjeś kroki. Oboje usiedli i schowali się.

Amalie odetchnęła z ulgą, stwierdziwszy, że to Elise, ale zaraz sparaliżował ją strach, bo zobaczyła, kto przyszedł z dziewczynką. Sigmund!

## Rozdział 6

Amalie otworzyła usta, ale nie zdążyła krzyknąć, bo Mitti dał jej ostrzegawczy znak. Tamci ich nie widzą i ich rozmowa na górę też dociera przyciszona. Co Sigmund tu robi? I dlaczego spotyka się z Elise po kryjomu?

Mitti pociągnął ją ku ścianie i szepnął:

- Nie ruszaj się.

I wtedy Sigmund podniósł głos, Elise zaś przestraszona, odskoczyła. Tym razem słowa zabrzmiały wyraźnie:

- Ole zrobił to ze względu na mnie, nie rozumiesz? Ty nie jesteś córką Olego. Jesteś moją córką! I to także wiesz.

Amalie przesłoniła dłonią usta, tłumiąc jęk. Oczy Mittiego pociemniały, wciąż dawał jej ostrzegawcze znaki.

Amalie była w szoku. To Elise jest córką Sigmunda? W takim razie Ole nie zrobił... Ole nie miał żadnych dzieci. Z wyjątkiem Victora, synka Kari! Ale co Sigmund ma na myśli, mówiąc, że Ole zrobił to dla niego. Nie była w stanie się w tym wszystkim rozszarpać.

Mitti wciąż tulił ją do siebie. Wiedział, co ona czuje. Dobry, kochany Mitti.

Sigmund znowu mówił głośno:

- Nie powinnaś oka z nich spuszczać. Tylko mnie nie wydaj, bo wtedy wszystko pójdzie źle. Wróć tutaj, jak oni już wpadną w zasadzkę.

- Zrobię wszystko, co mówisz, ojczy - odparła Elise cieniutkim głosikiem. - Wyślę list, kiedy... Sigmund chwycił córkę za ramię.

- Cicho. To wystarczy. A teraz musisz wracać. Do zobaczenia.

Amalie przez szparę w ścianie widziała, jak zamykają wrota.

Mitti wstał.

- Na Boga, co to wszystko znaczy? - Drapał się po głowie. - Nie brzmi to dobrze, Amalie.

- Masz rację, kompletnie nic nie rozumiem. Elise jest córką Sigmunda i oszukała mnie...

Mitti pomógł jej wstać. Przytuliła się do niego, czuła bicie jego serca.

- Już ja sobie z tą Elise porozmawiam.

- To chyba nie jest rozsądne - przerwał jej Mitti. - Nie powinna się domyślać, że cokolwiek słyszeliśmy.

- Ale muszę jakoś się dowiedzieć, o co chodzi.

On znowu ją objął.

- Posłuchaj mnie teraz, Amalie. To Sigmund spowodował twój upadek ze schodów, prawda? Czy rozsądne byłoby dawać do zrozumienia, że przejrzelіśmy Elise? Poczekaj trochę i obserwuj, co się dzieje. W najbliższym czasie powinniśmy być szczególnie ostrożni, Amalie. Bezpieczniej będzie przez jakiś czas udawać naiwnych.

- Dobrze, Mitti, obiecuję ci to, mam tylko nadzieję, że Elise nie zauważy, iż jej nie ufam.

- Dasz sobie radę, Amalie. Teraz, kiedy Sigmund wyjechał do domu, chyba przez jakiś czas nic ważnego się nie wydarzy. Ja wpadnę tylko na chwilę do domu i zaraz do ciebie wrócę.

Przyznawała mu rację, mimo wszystko ogarnął ją smutek. Nie chciała, by wyjeżdżał, zwłaszcza teraz, kiedy dowiedzieli się, że Elise i Sigmund coś knują. Bez Mittiego sobie z nimi nie poradzi.

- A teraz najrozsądniej będzie zejść na dół. - Mitti przerwał jej rozmyślenia. - Sigmund i Elise nie mogą zobaczyć, że oboje wychodzimy ze stodoły.

Zeszli więc po drabinie na dół i przeszli do obory. Na dziedzińcu panowała cisza, konia Sigmunda nigdzie nie było widać. Pewnie przywiązał go gdzieś przy drodze, a sam zakradł się do dworu.

Na ganku spotkali Olgę, wyglądała na zadowoloną.

- Elise nareszcie poszła do szkoły. Musiałam kazać ją odwieźć, bo strasznie się grzebała.

- Nie widziałaś gdzieś tutaj Sigmunda? - przerwała jej Amalie.

Olga zdumiona, kręciła głową.

- Sigmunda? Miał do nas przyjechać? Mitti chrząknął.

- Wkrótce znowu się zobaczymy, Amalie.

- Tak, do zobaczenia, Mitti - odparła ze smutkiem. Obie z Olgą patrzyły za odjeżdżającym. Służąca kręciła głową.

- Czy to rozsądne, że on spędza tutaj tyle czasu? Amalie nie chciała się złościć. Olga jest chora i nie wszystko rozumie.

- Wkrótce weźmiemy ślub, Olgo. Tamta spojrzała na nią zdumiona.

- A to nie za wcześnie?

- Nie jest za wcześnie. Ja...

- Wiem, że oczekujesz jego dziecka. Ale to tak, jakbyście deptali grób Olego. Naprawdę tego chcesz? Naprawdę myślisz tylko o sobie?

Amalie zrozumiała, że w tej chwili Olga myśli przytomnie. Przedtem bywało, że w ogóle nie pamiętała Olego.

- Ja nie depczę jego grobu.

Olga pokręciła głową.

- Nic mi do tego - burknęła.

Amalie westchnęła zgnębiona. Nic nie martwi jej bardziej niż to, co Olga o niej sądzi. Sigmund i Elise coś razem knują, ale co? Naprawdę ma powody do niepokoju.

Po południu Amalie siedziała na kanapie i robiła na drutach, kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie. Weszła Elise, również z robótką w ręce. Amalie przez chwilę podziwiała piękny wzór, ale kiedy dostrzegła ponure spojrzenie dziewczynki, skoncentrowała się na swoim zajęciu.

Elise usiadła naprzeciwko niej i bez słowa zaczęła szyć.

Amalie zastanawiała się, czy nie zacząć jakiejś rozmowy, i wtedy właśnie Elise chrząknęła i odłożyła robótkę.

- Chciałabyś mi coś powiedzieć? Elise spojrzała na nią zaskoczona.

- Co masz na myśli? - spytała z wahaniem.

- Widzę, że coś jest nie tak. Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy dzisiaj rano? Obiecałaś, że powiesz mi, gdyby coś cię dręczyło.

Elise pokręciła głową.

- Nie dzieje się nic złego, ja się po prostu nudzę. Nie lubię szyć, nie podoba mi się, że nie mam żadnych przyjaciół.

- Przecież masz w szkole.
- Ale chciałabym mieć przyjaciółkę tutaj, we dworze.
- Rozumiem, ale jeśli...
- Jest jeszcze coś złego - przerwała jej Elise nieoczekiwanie.

Amalie milczała, nie może się wygadać. Mitti ma rację, trzeba czekać. Sigmund z pewnością znowu się pojawi, a wtedy dowiedzą się, o co chodzi.

Elise wróciła do haftu, Amalie natomiast wstała i podeszła do okna. Na dziedzińcu pojawił się koń z jeźdźcem. Poznała, że to Paul.

- Mamy gościa - powiedziała głośno.
- W takim razie ja idę do swojego pokoju.
- Na Boga, przecież możesz tu zostać, Elise.

Dziewczynka potrząsnęła głową.

- Nie, nie chcę siedzieć razem z twoimi mężczyznami. Nie podoba mi się to.
- Moimi mężczyznami? - spytała Amalie zaskoczona.

Elise podeszła do drzwi.

- Tak, jest ich całe mnóstwo. Paul, Mitti i Brage. Czy o kimś zapomniałam? No, jest jeszcze Kalle.

Amalie podeszła do niej.

- Skąd ty wiesz o Bragem? - spytała szorstko.

Twarz Elise wykrzywił grymas.

- Wszystko jedno, skąd.

Amalie już miała coś powiedzieć, ale Paul właśnie wbiegł do pokoju.

- Czy ja nie przeszkadzam? - spytał, kłaniając się elegancko.

Elise wymknęła się na korytarz.

- Nie, skąd, wejdź. - Amalie zapraszała gościa do salonu.

Paul usiadł na kanapie i oznajmił:

- Przybywam tu w bardzo ważnej sprawie.

Ona też usiadła.

- No, to słucham, o co chodzi, Paul.



- Był u mnie Sigmund i wypytywał mnie o ciebie. Pomyślałem, że powinnaś o tym wiedzieć.

Amalie wytarła spocone dłonie o spódnicę.

- O co dokładnie pytał?

- O prowadzenie dworu.

- Ach, tak. To dziwne. - Z niepokoju kurczył jej się żołądek.

- Ja też uważam, że to dziwne. Sigmund gadał wyłącznie o Tangen i tutejszych bogactwach. Wypytywał mnie o zwierzęta i... - Pokręcił głową. - Bardzo go interesowało, jak zarządzasz dworem i czy ten młody Fin spędza tu dużo czasu.

Amalie znowu ogarnęło przecucie, że coś jest nie w porządku.

Na czole Paula pojawiła się głęboka zmarszczka.

- Uważam, że Sigmund chce odebrać ci twój dwór. Na to mi wygląda.

Amalie próbowała ukryć drżenie rąk. Więc on ma takie plany? Czy Sigmund wrócił znowu do tego tematu? Ale przecież dwór jest jej własnością. Ole zapisał go w testamencie żonie i córce.

Przez chwilę wpatrywała się w Paula.

- Sigmund zawsze pragnął mieć ten dwór, ale Tangen jest moje. I on nic nie może na to poradzić.

- Musisz jednak działać ostrożnie, Amalie. On miał w oczach taką stanowczość, że aż się przestraszyłem. Amalie też się bała, ale starała się mówić spokojnie.

- Będę się mieć na baczności - obiecała.

- Tak będzie najlepiej. A teraz muszę wracać do domu. Tyle mam roboty, a wszystkie budynki muszą być gotowe przed latem.

Amalie wstała.

- Dziękuję, że mnie ostrzegłeś, Paul.

- Jeszcze by tego brakowało - bąknął z niepewnym uśmiechem. - Jesteś moją najbliższą sąsiadką. I ty też mi pomogłaś. To oczywiste, że musiałem cię ostrzec. A przy okazji, parę dni temu odwiedził mnie Brage von Kalten. Sprawiał wrażenie zirytowanego.

- Przyjechał do ciebie? - Amalie była zaskoczona.

Paul przytaknął.

- Tak, spotkaliśmy się w Kongsvinger, kiedy byłem tam ostatnio, i zaczęliśmy rozmawiać. On już od dłuższego czasu gości w Tille.

- Ale dlaczego mówisz, że był zirytowany? - Amalie odprowadzała go do drzwi.

- Dlatego, że w Tangen widział Mittiego. Szczerze mówiąc, moim zdaniem on jest bardzo w tobie zakochany.

Amalie poczuła się skrępowana.

- Brage to tylko przyjaciel - odparła półgłosem.

Paul podszedł o krok bliżej. Pachniał świeżym powietrzem, patrzył na nią ciemnymi oczyma. Nie ulega wątpliwości, że Paul to urodziwy mężczyzna.

- Tak, tak, ale on chyba miał nadzieję na coś więcej niż przyjaźń. Spodziewaj się, że wkrótce cię odwiedzi. My też niedługo znowu się zobaczymy.

- Tak, zobaczymy się - powiedziała, kiedy wyszli już na ganek.

- Ja świetnie rozumiem Bragego - dodał Paul, spoglądając na nią ciepło. - Jesteś taka piękna i ja...

- Uspokój się, Paul. Ani słowa więcej - poprosiła.

Mężczyzna pokręcił głową.

- Nie zapominaj, że jestem twoim przyjacielem, Amalie.

## Rozdział 7

Amalie zobaczyła w oddali tartak. Słyszała głosy robotników. W pewnej chwili wydawało jej się, że Ole stoi przy pile. Uśmiechał się, ogarnęła ją gwałtowna tęsknota. Żołądek zacisnął się boleśnie, nagle jednak wizja zniknęła.

Opanowała się i skierowała Czarną w przeciwną stronę. I wkrótce znalazła się na drodze ku jezioru i wodospadowi. Po lewej znajdował się szałas, w którym ona z bratem i Kallem nocowała kiedyś w czasie polowania. Teraz zwolniła i pomyślała, że tam pojedzie. Z napięcia czuła mrowienie pod skórą. Czy powinna wybierać się w takie miejsce sama? Przypomniła sobie, kiedy ostatnio była tam z Jonim. Ciało miała wtedy jak odrętwiałe, wszędzie wokół wyczuwała zło i ze środka docierały do niej jakieś głosy.

Teraz zsunęła się z siodła i przywiązała Czarną do drzewa. Wysoko unosząc nogi w trawie, szła w stronę kamiennych schodów. Niedźwiedzia skóra wisiała na ścianie, znowu ogarnęło ją poczucie, że czai się tu coś złego. Zrobiła kilka kroków w tył. W końcu jednak zdecydowała się otworzyć drzwi. Kiedy je pchnęła, ustąpiły z cichym skrzypnięciem.

Wewnątrz cuchnęło stęchlizną. Być może Joni coś przeoczył, kiedy tu ostatnio byli. Amalie ukucnęła i zaczęła rozgrzebywać popiół.

Przełamanie klątwy jest teraz ważniejsze niż kiedykolwiek przedtem. Ona i Mitti oczekują dziecka. Poza tym nic nie może stanąć na drodze ich małżeńskim planom.

Poczuła lodowaty dreszcz, słysząc za sobą jakiś dźwięk. Ze strachu nie była w stanie się ruszyć, ale uspokoiła się, widząc, że obok stoi Tannel. - Rany boskie, aleś mnie przestraszyła.

Siostra Mittiego przyglądała jej się z powagą.

- Co ty tu robisz?

- Szukam czegoś, co pomogłoby mi unieszkodliwić klątwę. A co ty tu robisz?

- Przyszłam w tej samej sprawie co ty, Amalie. Tron jest naprawdę odmieniony, nie mogę patrzeć, że wciąż jest taki nieszczęśliwy.

- I myślisz, że to z powodu *Czarnej Księgi*? - spytała Amalie.

- Tak.

- No, to szukajmy dalej.

Siedziały obok siebie i rozgrzebywały popiół. Amalie miała czarne ręce, ale się tym nie przejmowała. Nagle Tannel zerwała się na równe nogi.

- Spójrz tutaj, Amalie. To kawałek jakiejś kartki! - zawołała uradowana.

Amalie spoglądała na pełne zawijasów pismo.

- Co tam jest napisane?

- *Ten, który...* - sylabizowała Tannel. - A dalej: *księga o diablach i zaklęciach*.

- W takim razie to część *Czarnej Księgi* - stwierdziła Amalie podekscytowana. - Jedźmy do wodospadu i wrzucmy te kawałki do wody.

Tannel zmrużyła oczy.

- Myślisz, że to aż takie proste? Najpierw musimy pojechać do mojej mamy i poprosić o pomoc. Tu potrzebne są magiczne zaklęcia, poza tym matka wie, co należy zrobić.

- Ale to straszny kawał drogi - zmartwiła się Amalie. - Ja muszę wracać do mojej córeczki.

- Kajsę możesz zabrać ze sobą.

Amalie przewiązała się wielką chustą i ułożyła w niej Kajsę. Teraz mała spoczywała bezpiecznie przy piersi matki i spała.

Jechały przez porośniętą trawą równiny w stronę gęstego lasu. Minęły obejście Mittiego i Amalie poczuła gwałtowną tęsknotę. Wiedziała, że on jest zajęty wypalaniem zarośli.

Tannel jechała jako pierwsza i Amalie mogła podziwiać jej sylwetkę. Choć tamta też była w ciąży, poruszała się z wielką gracją. Siedziała w siodle wyprostowana, z uniesioną głową. Tannel jest bardzo piękna, czarne włosy sięgają jej do pasa. Amalie cieszyła się, że Tron w końcu zrozumiał, iż Tannel jest jak stworzona dla niego. Zaraz jednak przypomniała sobie służącą, która próbowała uwieść jej brata. Tannel nigdy o tym nie wspomniała, więc Amalie nie chciała pytać.

W lesie musiały jechać wolniej.

Tannel w pewnym momencie odwróciła się i pokazała ręką:

- Widzisz tę polanę tam dalej?

Amalie przytaknęła.

- To tam mieszka mama. Jesteśmy teraz przy samej granicy.

Nagle zatrzymała konia.

- Moim zdaniem idzie burza - oznajmiła.

Amalie spojrzała w niebo i zmarszczyła czoło, widząc ciężkie, burzowe chmury napływające od zachodu.

- Już zaczyna wiać, musimy się pośpieszyć - rzekła Tannel, popędzając konia.

Amalie spoglądała na Kajkę, która nadal spała. Miała nadzieję, że znajdą się pod dachem, zanim zacznie padać.

Zza gęstych zarośli ukazał się na pół zrujnowany dom z drewnianych bali. Z komina unosił się dym, a dwie kury kręciły się po wykonanym z darni dachu niskiego budynku.

Zanim podróżniczki zdążyły zsiąść z koni, drzwi otworzyły się i w progu stanęła starsza kobieta, która witała je z uśmiechem. Tannel podbiegła i rzuciła się jej na szyję.

- Mamo, potrzebujemy twojej pomocy - powiedziała. - Popatrz na to. - Wyjęła z kieszeni niewielki kawałek papieru i podała matce.

Tamta spojrzała i ze złością odrzuciła papier.

- Uff, dlaczego mi to dajesz, córko? To pochodzi z *Czarnej Księgi*.

- No i dlatego musisz nam pomóc. Amalie, Tron i Kalle dawno temu znaleźli *Czarną Księgę* i czytali, co tam było napisane. Później życie każdego z nich przybrało bardzo niebezpieczny obrót. I ja straciłam swojego synka. To wszystko wina księgi. Jestem tego pewna.

Matka westchnęła i popatrzyła na Amalie.

- A, więc to jest Amalie? Ja mam na imię Mari. Ale wejdźcie, wejdźcie, proszę. Zobaczę, co się da zrobić. Tylko nie proś mnie, bym dotykała tego papieru. Jest na nim zbyt wiele zła, a ja jestem już starą kobietą. Znaczna część siły, jaką niegdyś posiadałam, już mnie opuściła.

Tannel podniosła kartkę z ziemi i poszła za matką do domu. Amalie przywiązała konie i podążyła za nimi.

Wewnątrz izba robiła bardzo przytulne wrażenie, ogromne palenisko zajmowało znaczną jej część. Prócz tego w pomieszczeniu był stół i rozsuwana ława oraz dwa łóżka. Pod oknem stał bujany fotel i mały stolik. Różnokolorowe, szmaciane chodniki pokrywały podłogę.

Amalie rozwiązała chustkę i położyła Kajsę na łóżku. Sama usiadła obok Tannel, Mari natomiast zajęła się przygotowaniem kawy.

- Na wypicie filiżanki starczy wam czasu. Burza już się rozpętała, nie jest pewne, kiedy będziecie mogli ruszać w drogę powrotną.

Zanim dokończyła zdanie, rozległ się huk grzmotu.

Wprawdzie dochodził jeszcze z bardzo daleka, ale pierwsze krople deszczu uderzyły już w okno. Mari usiadła przy stole.

- Znam kilka magicznych formułek, ale czy pomogą, tego nie wiem. Znam tę baśń. O złu i o Złym. Kiedyś była to bardzo znana opowieść, ludzie powtarzali ją sobie z pokolenia na pokolenie. Nie mogę obiecać, że przełamie klątwę. Ale może przynajmniej wasze życie się trochę poprawi.

Amalie słuchała, co gospodyni mówi, patrzyła w jej stare, mądre oczy. Mari przeżyła długie życie, a ludzie od dawna nazywali ją czarownicą. Miała nadzieję, że ona im teraz pomoże tak, by Amalie mogła być szczęśliwa. Gdyby tylko o tym wiedziała, zanim Ole umarł. Może nadal by żył?

- Najpierw muszę odmówić kilka fińskich modlitw. - Mari pochyliła się i wyjęła coś z łykowego koszyka.

Tannel przysunęła się do Amalie.

- To się nazywa czarodziejski worek. Mama przechowuje w nim głowy węzów i pazury nietoperzy - szepnęła.

Amalie zadrżała.

- Myślisz, że to będzie działać? - Spytała cicho.

Tannel uniosła brwi.

- Nie możesz wątpić w mamę. Ona wie, co robi.

Mari potrząsnęła jeszcze workiem i zaczęła kiwać się w przód i w tył. Dziwnie było na nią patrzeć. Potem mamrotała coś, jej oczy wywróciły się tak, że widać było białka.

Tannel uśmiechała się niepewnie, patrząc na nią, Amalie odwróciła głowę. Nie rozumiała nic z tego, co Mari mówi, czuła jednak dziwną moc w tych słowach.

Nagle Mari umilkła i wstała, wzięła ze sobą worek i wyszła.

- Dlaczego twoja mama wyszła na dwór? - spytała Amalie.

Tannel uśmiechała się niepewnie.

- Tego nie wiem, ale myślę, że to ma coś wspólnego z klątwą.

- Ale przecież to ty masz papier.

- To bez znaczenia. Mama zrobiła, co mogła. Jak tylko burza przejdzie, pojedziemy do wodospadu i ciśniemy papier w głębinę.

- I naprawdę myślisz, że klątwa straci moc? - Amalie miała wątpliwości, ale wołała o nich nie wspominać.

Tannel przytakiwała z uśmiechem.

- Tak, tak się nareszcie stanie.

## Rozdział 8

Vigdis patrzyła w oczy starej. Głos jej drżał.

- Twój pradziadek był...? - Ledwo mogła oddychać.

- Tak, to on. Nie jest to dla mnie powód do dumy, dziadek był chory psychicznie, aż dla niego i całej rodziny skończyło się to strasznie.

- Powiedziałaś o tym lensmanowi?

Erna pokręciła głową i wstała.

- Nie, ale mam zamiar to zrobić. Chciałabym ci pomóc - dodała z uśmiechem.

- Dlaczego chcesz mi pomagać? - zdziwiła się Vigdis. - Przecież nawet mnie nie znasz.

Tamta pochylila się.

- Dlatego, że wiele lat temu byłam zakochana w twoim ojcu. Mieliśmy się pobrać, ale moi rodzice zaplanowali dla mnie co innego.

Vigdis nie miała pojęcia, co powiedzieć. Zaskoczona, słuchała, że ojciec miał...

- Widzę, że to dla ciebie szok, ale przyjmij to spokojnie. Choć nigdy go nie zapomniałam, to minęło już tyle lat. Jaki to był... - Uniosła oczy w górę. - Jaki to był przy stojny mężczyzna.

Vigdis zaczęła wspominać dzieciństwo. Jej rodzice nigdy nie okazywali miłości, ani jej, ani sobie nawzajem. Czy to dlatego, że ojciec kochał inną? Czy nigdy nie kochał matki?

Jakaś kobieta zaczęła wołać Ernę.

- Muszę iść, ale przyjdę do ciebie po południu.

- Dziękuję - uśmiechnęła się Vigdis i zaczęła jeść chleb.

Po chwili wstała i na palcach podeszła do okna. Widać stąd było Kongsvinger, budynek, w którym mieści się urząd lensmana. Może wkrótce będzie mogła stąd wyjść i wrócić do domu? Lensman musi przesłuchać Karoliusa, bo przecież tylko on życzył Isakowi śmierci.

Vigdis westchnęła. W zamknięciu czas płynie tak wolno, nawet nie miała możliwości przeżywać prawdziwej żałoby. Isak śni jej się często, czasami ma wrażenie, że czuje jego zapach, jego dotyk. Tymczasem pozostały jej tylko sny. Gdyby tak mogła po prostu spać, nie budzić się, nie bać. Ale może lensman ją uratuje?

Wróciła na łóżko. Była bardzo zmęczona.

We śnie Isak stał naprzeciwko niej i wyciągał ramiona.

„Chodź do mnie, Vigdis. Ja się tobą zaopiekuję. Wiem, że jesteś niewinna. To był...”

Vigdis podskoczyła na łóżku. Serce tłukło jej się mocno w piersi, krew pulsowała w skroniach. Co jej się przyśniło? Głos Isaka był taki wyraźny, jakby mówił prosto do jej ucha. Chciał powiedzieć, kto go zamordował, ale akurat wtedy ona się obudziła.

Ułożyła się wygodnie i patrzyła przed siebie. Było cicho, w izbie prócz niej zostały tylko dwie młode dziewczyny.

Isak, dlaczego musiałeś mnie opuścić? - pytała w myślach.

Jakiś czas potem drzwi się otworzyły i w progu stanął lensman. Vigdis usiadła na posłaniu i pomachała do niego.



- Ach, tutaj pani jest - ucieszył się na jej widok. - Dostałem wiadomość od wyższej instancji, że mam panią uwolnić - powiedział z uśmiechem. - Pomogło zeznanie parobka, że tamtego dnia była pani we dworze. To wiele wyjaśniło i została pani oczyszczona z podejrzeń.

Vigdis mogłaby go uściskać. Radość rozsadzała jej piersi.

- Serdecznie dziękuję, że pan mi wierzył i że starał się do końca sprawę wyjaśnić. Jestem panu dozgonnie wdzięczna.

- Dobrze, już dobrze - protestował zarumieniony. - Znalazł się świadek, a poza tym ja też pogrzebałem w papierach na temat zakapturzonego mężczyzny. Okazuje się, że to nie tylko legenda. Mój ojciec, Olav, zanotował, że wielu widziało zjawę, a ich pobyt nad głębiną skończył się chorobą.

- Kto, pańskim zdaniem, zamordował Isaka? - wykrztusiła Vigdis.

- Tego, niestety, nie mogę pani jeszcze powiedzieć, ale mam swoje podejrzenia. Pojawiły się nowe informacje w sprawie i muszę je jakoś wykorzystać.

- Bardzo dziękuję - powtórzyła Vigdis.

Wstała, poprawiła suknię, wygładziła włosy.

- Życzę pani szczęśliwej podróży do Fińskiego Lasu. I wszystkiego dobrego.

Vigdis zarumieniła się pod jego badawczym spojrzeniem.

- Dziękuję bardzo.

Vigdis rozkoszowała się słonecznym ciepłem, biegnąc po konia, którego lensman jej pożyczył.

Po drodze mijali ją ludzie, w oddali majaczyła twierdza, Vigdis widziała powiewające na wietrze flagi. Była oszołomiona wolnością i choć żal za Isakiem był nieznośny, przepelniała ją też radość.

Bardzo polubiła lensmana. To taki miły człowiek. Zwróciła uwagę na jego czarujący uśmiech, na ciepłe, łagodne oczy. Próbowwała się z tego otrząsnąć, nie może aż tak bardzo ulegać wrażeniom. Mimo to czuła się dziwnie lekka i musiała przyznać się sama przed sobą, że na wspomnienie lensmana czuje mrowienie pod skórą.

Wkrótce znalazła się przed pięknym dworem. To z pewnością tutaj. Podziwiała okazałe zabudowania i pola ciągnące się aż do Glommy. Droga wiodąca do głównej

bramy wysadzana była brzoza. Kiedy Vigdis znalazła się na dziedzińcu, na spotkanie wyszedł jej starszy mężczyzna.

- Mam na imię Vigdis i lensman pożyczył mi konia - oznajmiła zdyszana.

Tamten skinął głową.

- Koń jest gotowy, przywiązałem go do płotu. - Pokazał ręką.

Rzeczywiście, kawałek dalej gniady, rosły koń szczypał trawę.

- Bardzo dziękuję - zawołała Vigdis i pobiegła do niego.

Jedyne, co ją teraz interesowało, to jak najszybciej znaleźć się w domu, w Fińskim Lesie. Najpierw jednak trzeba odnaleźć Ernę, bo przecież miała jej towarzyszyć w podróży do domu.

W drodze do miasta spotkała grupę dziewcząt, które na jej widok zaczęły chichotać. Zdała sobie sprawę, że musi wyglądać nie najlepiej, przez wiele dni nie miała możliwości o siebie zadbać. Ale co tam, to nie ma znaczenia.

Już się zbliżała do miasta, gdy nagle zajechał jej drogę jakiś jeździec. To lensman!

Zatrzymała konia.

- Dzień dobry.

Lensman uśmiechnął się lekko.

- Widzę, że pani już w drodze - zmarszczył brwi. - Ale ja też postanowiłem wybrać się do Fińskiego Lasu. Moglibyśmy pojechać razem?

Vigdis była zaskoczona.

- Co będzie pan tam robił? - spytała zaskoczona.

- Chciałbym się spotkać z panem Finkelem. Czas najwyższy ująć mordercę, ale przedtem muszę zamienić kilka słów z tamtejszym lensmanem.

Erik Bordi jechał przodem, a orszak zamykała Erna w powozie. Podróżowali już długo, tymczasem na niebie zgromadziły się ciemne chmury i zaczynało padać. Najpierw drobny deszczyk, który powoli zmieniał się w ulewę.

Erik nagle zatrzymał konia i odwrócił się do kobiet.

- Musimy poszukać schronienia. Znam tu niedaleko szałas, ale powinniśmy się pośpieszyć!

Erna ruszyła natychmiast. Powóz wyprzedził Vigdis, która musiała zacinać konia, żeby za nim nadążyć.

Wkrótce wszyscy przemokli do suchej nitki, suknia lepiła się Vigdis do ciała.

- Daleko jeszcze? - zwróciła się do lensmana. Ten pokręcił przecząco głową.

- To za tamtym lasem.

Vigdis popędzała konia, musiała jednak uważać, by zwierzę nie poślizgnęło się na błotnistej ścieżce. Rozległy się pierwsze grzmoty, błyskawice rozpałały niebo, Vigdis trzęsła się z zimna i zmęczenia. W końcu otworzyła się przed nimi polana. Vigdis i Erik rozglądali się za Erną.

- Gdzie ona się podziała?

- Nie mam pojęcia - odparła Vigdis. - Ale powinniśmy jak najszybciej znaleźć się pod dachem.

- Słusznie. Erna z pewnością sobie poradzi. Jechali dalej w milczeniu i wkrótce zobaczyli szałas.

Erik przywiązał konie w osłoniętym od deszczu miejscu, potem wprowadził Vigdis do środka. Pomieszczenie było wilgotne i zatechłe, ale przynajmniej nie lała się na nich woda. Vigdis strząsnęła deszcz z ubrania i usiadła na starym fotelu. Erik podszedł do paleniska, zgarnął leżące przy nim drewno, na kuchennym parapecie znalazł zapalki. Wkrótce ogień trząskał wesoło i zrobiło się przyjemniej.

- Zaraz będzie ciepło - powiedział z uśmiechem.

- Potwornie zmarzłam.

- Proszę, niech pani usiądzie przy mnie - zapraszał.

Vigdis przeniosła się bliżej ognia, wyciągała ręce w stronę płomieni i rozkoszowała się ciepłem.

- Skąd się wzięła ta burza?

- Miejmy nadzieję, że długo nie potrwa. Nie mam czasu do stracenia, pan Finkel na mnie czeka.

- Mam nadzieję, że wspólnie rozwiążecie tę sprawę. Chodzi przecież o mojego męża - westchnęła cicho.

- Rozumiem panią. I przepraszam, że początkowo wątpiłem w pani słowa, ale musiałem porządnie wszystko zbadać.

Vigdis przytaknęła.

- Wiem.

- Mam tylko nadzieję, że sąsiedzi już nie wydali na panią wyroku. Często tak bywa, że ludzkie gadanie jest trudniejsze do zniesienia niż wyrok sądowy.

Vigdis jeszcze bardziej przysunęła się do ognia. Marzła tak, że szczykała zębami.

Erik spoglądał na nią ze współczuciem.

- Proszę usiąść przy mnie, ogrzeję panią.

Zawstydziło ją to, zarumieniła się.

- Przecież to nie wypada - bąknęła.

Ale on ją do siebie przyciągnął.

- Chodzi o to, żeby panią ogrzać. Nie zamierzam się zastanawiać, czy to wypada, czy nie.

Przytaknęła i oparła głowę na jego ramieniu. Dobrze było tak siedzieć i patrzeć w płomień. Z wolna ciało zaczynało się rozgrzewać.

Nagle drzwi się otworzyły i weszła Erna.

- A, to tutaj sobie siedzicie! - zawołała ze śmiechem.

- Chodź, ty też usiądź z nami. Jest tu przyjemnie ciepło - zaprosił ją Erik.

Vigdis odsunęła się lekko. Zdała sobie sprawę, że Erna jest zdumiona tym, co zobaczyła.

- Co za pogoda - westchnęła stara, siadając obok Erika.

- Zostało nam jeszcze parę godzin drogi do Svullrya - przypomniał Erik z westchnieniem.

Vigdis chciała wstać, ale kiedy napotkała spojrzenie lensmana, poczuła, że policzki jej płoną. Mimo wszystko dobrze się czuła w jego towarzystwie.

- Chyba siedzisz za blisko ognia - powiedziała Erna.

- Bardzo się zaczerwieniłaś.

- Tak, zrobiło się ciepło - mruknęła Vigdis.

- Przestań, Erna. Nie zaczepiaj dziewczyny.

Vigdis bez słowa wstała i podeszła do okna. Deszcz zaczął w szyby, błyskawice raz po raz rozpały się na niebie. Czyżby burza nie zamierzała ustąpić?

Vigdis odwróciła się i przyglądała plecom Erika. Były szerokie i muskularne, włosy kręciły się pięknie na karku mężczyzny. Coraz bardziej jej się podobał, krew coraz szybciej krążyła w żyłach. Kochała Isaka, tylko on potrafił rozpalić w jej ciele takie uczucia. Jak więc ten obcy mężczyzna może mieć na nią podobny wpływ? Polubiła go, nie chciałyby się z nim rozstawać, wolałyby go lepiej poznać.

Westchnęła i wróciła na swoje miejsce.

- Wciąż grzmi i deszcz leje. Teraz Erna wstała.

- Rozejrzę się, czy nie znajdę czegoś do jedzenia. Wygląda na to, że szalas został opuszczony nie tak dawno temu. Nigdzie nie widać pajęczyn.

- Pomogę ci - zaproponowała Vigdis i otworzyła szafę W kącie.

Erna chodziła po izbie, kręcąc głową.

- Do jedzenia to może nic nie ma, ale coś do picia się znajdzie.

- A ja pójdę do koni - rzekł Erik.

Chociaż Vigdis była przemoczona, wyszła razem z nim. W szalasię zaczęło być gorąco i pot spływał jej po plecach.

Nagle Erik chwycił ją za rękę i pociągnął do niewielkiej stajni.

- Znalazłem tam trochę siana, będzie można nakarmić konie. Erna nie wyprzęgła swojego z powozu. Muszę to zrobić i wprowadzić go pod dach.

- Pomogę panu - zaproponowała Vigdis.

- Proszę wracać do Erny. Ja sam dam sobie radę.

- Wolę poczekać tutaj.

Skinął głową i pobiegł do powozu. Wiatr szarpał gałęziami drzew, burza była teraz dokładnie nad nimi.

Konie zaczynały się niepokoić, Vigdis głaskała je po karkach i po chrapach, Erik dał im trochę siana, po czym oboje wrócili do szalasu.

- Zrobiło się tu bardzo ciepło, powinniśmy wysuszyć ubrania, bo jak nie, to się pochorujemy - rzekł Erik. - Popatrz na Ernę, która odpoczywała na łóżku. - Musisz pomóc Vigdis znaleźć ubrania - dodał.

- Sama już znalazłam. Niech pan przejdzie do alkierza, a ja pomogę Vigdis się przebrać.

- Chyba będziemy musieli zostać tu na noc - stwierdził Erik. - Wygląda na to, że burza jeszcze potrwa.

A więc stało się to, czego się obawiała. Będą musieli zostać, a ona spędzi noc z obcym mężczyzną. Co za niepojęta myśl. Ale z drugiej strony jaka ekscytująca. Zresztą jest z nimi Erna. Uśmiechnęła się sama do siebie. W świetle kolejnej błyskawicy dostrzegła ciepło we wzroku Erika. Czy lubi ją tak samo, jak ona jego?

## Rozdział 9

Amalie zsiadła z konia i zobaczyła przed sobą głębinę. Wydawało jej się, że przy wodospadzie dostrzega zjawę, ale starała się z tego otrząsnąć. Nie była w stanie znowu oglądać, ani wyczuwać tego okropnego mężczyzny w pelerynie z kapturem.

Mimo to, kiedy Tannel cisnęła do głębin kawałek papieru, przeniknął ją dreszcz. Papier zatańczył na powierzchni wody, a potem wolno zaczął odpływać, aż zniknął im z oczu.

Amalie obawiała się, że magiczne formułki nie podziałają. Tannel jednak z uporem twierdziła, że teraz nareszcie nastanie spokój. Dlaczego więc Amalie nadal wyczuwa wokół siebie zło? Dlaczego ma wrażenie, że młoda Cyganka wciąż tam jest?

Tannel uśmiechała się zadowolona.

- Teraz możemy wracać do domu, dziś w nocy będziemy spać dobrze.

Amalie nie miała pewności.

- Jakoś nie bardzo wierzę, że to zadziała, Tannel.

Tamta spojrzała na nią urażona.

- Przestań w końcu. Oczywiście, że zadziała. Matka już wcześniej robiła takie rzeczy i nigdy się nie pomyliła.

- Ale Małego Trona nie uratowała - przypomniała Amalie i natychmiast pożałowała swoich słów.

Oczy Tannel pociemniały.

- Dobrze wiesz, że to była zupełnie inna sprawa. Mama przysłała za późno, nic nie mogła już zrobić. Amalie wpatrywała się w czubki swoich butów.

- Wybacz. Przykro mi, że to powiedziałam.

- W porządku, nie myśl już o tym. I wracajmy.

Amalie pogłaskała Kajsę po główce. Kiedy znowu spojrzała na głębinę, odniosła wrażenie, że zakapturzony rozplątał się w powietrzu. I nagle poczuła się uspokojona. Może naprawdę teraz będzie lepiej?

Nastaly gorączkowe dni. Mitti wrócił, rozmawiali oboje z proboszczem i dali na zapowiedzi. Dzisiaj odbędzie się ślub.

Amalie powinna być szczęśliwa, dlaczego więc dręczy ją niepokój? Dlaczego nie może się śmiać?

Wciąż myślała o Elise i Sigmundzie. Dziewczynka zachowywała się jak zwykle, ostatnio była w znacznie lepszym humorze. Ale co razem z Sigmundem planuje?

Teraz, kiedy już wiadomo, że to Sigmund jest ojcem Elise, Amalie powinna być zadowolona, że Ole nie miał z tym nic wspólnego. Ona bała się jednak tego, co ją jeszcze czeka. Po prostu bała się przyszłości. To nie jest zdenerwowanie związane ze ślubem.

Wstała i po raz ostatni spojrzała w lustro. Próbowała uśmiechnąć się do swojego odbicia, ale zdołała tylko wykrzywić twarz w grymasie. Oczy pozostały poważne.

Ktoś zapukał do drzwi. Berte wsunęła głowę do pokoju:

- Na dole czeka na ciebie Brage von Kalten. Mówi, że sprawa jest ważna.

Amalie ogarnęła irytacja. Nie ma teraz czasu na przyjmowanie gości, ale przecież nie może być nieuprzejma.

- Powiedz mu, że zaraz przyjdę.

Kiedy drzwi za służącą się zamknęły, Amalie zaczęła szczytać się w policzki, żeby wywołać rumieńce, poprawiała też kremową, koronkową suknię. Z ulgą odwiesiła do szafy żalobne ubrania.

Brage czekał na nią w holu.

- Jak to miło, że znalazłeś czas, by mnie odwiedzić - przywitała go uprzejmie.

Oczekiwała, że mężczyzna powita ją uśmiechem, ale on pozostał poważny.

- Czy to prawda, że masz zamiar dzisiaj wziąć ślub? - spytał z udręczoną miną.

- Tak, to prawda - odparła swobodnym tonem. Brage kręcił głową.

- Trudno mi w to uwierzyć. Nie możesz wyjść za niego!

- Brage, dla mnie tak naprawdę liczył się tylko Mitti. Zresztą nigdy tego nie ukrywałam. - Spojrzała w jego niebieskie oczy i stwierdziła, że Brage jest bliski rozpaczy.

- A ja wierzyłem, że wyjdiesz za mnie - wykrztusił.

- Bardzo mi przykro. Wychodzę za Mittiego.

- Nie!

Zaczęła się niepokoić, nigdy jeszcze nie widziała go w takim stanie.

- Teraz musisz już iść.

On chwycił ją za ramię i mocno przytrzymał.

- Jedź ze mną do Niemiec. Zaopiekuję się tobą, Kajsą i... dzieckiem, które nosisz.

Mówił to z wielką powagą, najwyraźniej wierzył w każde słowo. Jak go przekonać, że nie ma żadnej nadziei?

- Niestety, Brage. Ja nie chcę nigdzie z tobą jechać.

Stał teraz tuż przy niej, patrzył jej w oczy. Wciąż trzymał ją za ramię, a gdy nagle puścił, zachwiała się i oparła głowę na jego piersi.

- Ty naprawdę wolisz życie z nim, niż ze mną? Nie mogę tego pojąć.

- Puść mnie, Brage! - ostrzegła.

- Przepraszam za moje zachowanie, Amalie, ale przecież wiesz, że jestem w tobie zakochany. Czekałem na ciebie, marzyłem o tobie, proszę cię, wybierz mnie.

Amalie odepchnęła go.

- Nie! Ja idę własną drogą. Kocham Mittiego i dzisiaj zostanę jego żoną.

Brage skinął głową.

- W takim razie ja odchodzę. Ale jeszcze kiedyś wrócę. Nigdy z ciebie nie zrezygnuję.

- Dobrze wiesz, że to się na nic nie zda - powiedziała i poszła sobie.

Amalie jechała konno obok Mittiego. Nareszcie są małżeństwem.

Proboszcz wygłosił podczas ceremonii krótkie przemówienie. Zaskoczyło ją to, ale życzył im szczęścia. I dodał, że czas najwyższy na trochę spokoju we wsi. Wiedziała, że ma na myśli Olego i jej ojca.



Teraz trzymała Mittiego za rękę, uważała, żeby Czarna nie zbliżyła się za bardzo do jego wierzchowca. Głęboko wciągała do płuc leśne zapachy, a serce przepełniała jej radość.

To właśnie za tym od dawna tęskniła. Teraz ona i Mitti są sobie poślubieni i oczekują wspólnego dziecka. Może tym razem przyjdzie na świat chłopiec?

Wkrótce dotarli do Tangen. Mitti zatrzymał konia.

- Nie będzie mi łatwo tutaj mieszkać - rzekł cicho.

Amalie to rozumiała. Tangen wciąż jest w jakimś sensie domem Olego. Często tak to odczuwa, a czasami nawet słyszy, jak Ole hałasuje w swoim kantorku.

- Rozumiem cię, ale Berte przygotowała dla nas nowy pokój. A pokój Olego będzie zamknięty na klucz.

Mitti patrzył na pola.

- Spróbuję się tu zadomowić, ale niczego obiecać ci nie mogę. Przynajmniej w tej chwili. Przywykłem mieszkać w zwyczajnej zagrodzie, a Tangen to bogaty dwór. Nigdy nie poczuję się tutaj gospodarzem.

Zabolały ją te słowa. Miała nadzieję, że Mitti zastąpi Olego. Teraz zrozumiała, że oczekiwała zbyt wiele. Ale nie należy martwić się na zapas. Może z czasem on zmieni zdanie?

- Czas nam pomoże, Mitti.

- Masz rację, trzeba w to wierzyć.

Domownicy zajmowali się swoimi sprawami, kłaniali im się tylko z daleka. Nie podobało im się, że gospodyni wyszła za mąż za Mittiego. Nigdy jednak nikt nie powiedział jej złego słowa. Miała nadzieję, że tak będzie i dalej.

Zsiedli z koni i trzymając się za ręce, poszli w stronę domu. Na ganku Amalie powiedziała:

- Teraz to jest twoje miejsce. Pewnego dnia stwierdzisz, że dobrze jest tutaj mieszkać.

Spojrzała na niego oczyma pełnymi nadziei.

Mitti nie odpowiadał, ale w holu wziął ją na ręce i zaniósł na górę.

- W którym pokoju będziemy sypiać? - spytał z uśmiechem.

- Trzecie drzwi na prawo - odparła i też się uśmiechnęła.

We wzroku Mittiego pojawiło się pożądanie. Pchnął kolanem drzwi, a potem delikatnie ułożył ją na łóżku. Rozejrzył się.

- Mam przeczucie, że będę się tu czuł dobrze - oznajmił, kładąc się obok żony.

Prócz wielkiego, podwójnego łóża i dużej, malowanej w ludowe wzory szafy w sypialni znajdował się jeszcze stół. Podobnie urządzone były pokój, który dzieliła z Olem.

Mitti ukrył twarz na jej piersi. Policzki Amalie płonęły. Kochali się przecież już przed ślubem, oczekują dziecka, ale ona nieoczekiwanie poczuła się onieśmielona.

Mitti wstał, Amalie zrobiła to samo. Oboje zaczęli się rozbierać.

- Amalie - rzekł Mitti ochryple.

- Tak, Mitti? - Stała przy nim i objęła go. - O co chodzi?

- Chciałbym powtórzyć, że chyba będę się tu dobrze czuł.

- Bardzo się z tego cieszę - odparła z radością.

- Położymy się teraz?

Amalie przytaknęła i poszła za nim do łóżka. Pożądanie narastało.

- Mam nadzieję, że urodzi nam się syn - rzekł Mitti.

- To będzie syn, Mitti. Ja wiem.

- Miałaś może wizję? - głos mu drżał.

- Nie, ale czuję, że noszę w sobie chłopca.

Mitti opadł na poduszki, a ona wylądowała obok. Głaskała go po nagiej klatce piersiowej.

- Ale uważam, że twoja córeczka jest cudowna - powiedział z drzeniem.

- Dziękuję ci, Mitti.

Jęknął cicho, kiedy przesuwiała palec po jego brzuchu. Wiedziała, że to lubi. Sama była bardzo podniecona, czuła, że chce do niego należeć. Mitti ma w sobie coś magicznego. Wystarczy, że ją dotknie i rozpala w niej ogień. Czasami Amalie aż się tego boi. Boi się, że mogłaby go znowu utracić. Że są ze sobą po raz ostatni. Że to wszystko tylko sen.

Jest jeszcze młoda i pragnie rozkoszować się każdą minutą spędzoną z ukochanym mężczyzną. Chce czuć jego siłę. Chce, żeby ją kochał, żeby pieścił jej ciało.

- Amalie - jęknął. - Chodź, Amalie.

I wtedy onieśmienie zniknęło. Wolno poddawała się jego rytmowi, odczuwała coraz większą rozkosz. Wspólnie przeżyli ekstazę. Miłość została dopełniona.

Amalie otworzyła oczy i rozejrzała się. Był ranek, ze zdumieniem stwierdziła, że Mittiego przy niej nie ma. Gdzie się podział? Wstała z łóżka i usiadła przed lustrem. Z zewnątrz doszły ją jakieś głosy, wyjrzała więc przez okno. Mitti i Julius rozmawiali, idąc na pole. Czy Mitti ma zamiar pracować razem z innymi?

Ogarnęła ją fala ciepła. Mitti chce pracować w Tangen. Może z czasem rzeczywiście uzna ten dwór za swój dom. Ubrała się szybko i wybiegła na korytarz, gdzie spotkała Guri z Kajsą na rękach.

- Gdzie idziecie? - spytała, biorąc córkę od mamki. Guri była blada, wyglądała na zmartwioną.

- Czy coś się stało?

Mamka przytaknęła.

- Muszę prosić cię o kilka dni wolnego. Moja mama zachorowała, a ona ma tylko mnie.

- Czy to coś poważnego?

- Mama miała właśnie zapalenie płuc, nie mam pojęcia, co z nią będzie.

- W takim razie musisz natychmiast jechać. Ja zajmę się Kajsą.

Guri spuściła wzrok.

- Tylko ja nie wiem, czy jeszcze wrócę, pani Amalie.

- A to dlaczego?

- Zaproponowano mi miejsce bliżej domu. Tutaj jest tak smutno, nie mam żadnych przyjaciół. Bardzo lubię Kajsę, ale... - Rozejrzała się. - Źle się tutaj czuję. I te duchy, przez cały czas słyszę odgłosy w pokoju Sofie.

Amalie pogłaskała córeczkę po jasnych włosach.

- Ten, który tam przychodzi, nie jest niebezpieczny. Nikomu nie robi krzywdy.

Guri przeżegnała się pośpiesznie.

- Ja już podjęłam decyzję, proszę pani. Bardzo mi przykro.

Amalie bardzo by chciała zatrzymać Guri na zawsze, ale wiedziała, że to się nie uda. Szkoda, bo bardzo dobrze opiekowała się Kajsą.

- A będziesz w stanie utrzymać swoją rodzinę? - spytała teraz ostrożnie. Wiedziała, że rodzina niańki jest uboga, ledwie wiążą koniec z końcem w małym, komorniczym gospodarstwie.

Guri pochyliła głowę.

- To też jest jeden z powodów, dla których muszę wyjechać.

- Mogłabym poprosić Trona, żeby więcej ci płacił. Rozumiem, że jest ci tutaj smutno, ale mogę poprosić Berte, żeby czasem zabrała cię na tańce i poznała z ludźmi ze wsi.

Twarz Guri rozjaśniła się w niepewnym uśmiechu. Amalie odczuła ulgę.

- Kiedy wrócisz, powinnaś wybrać się do Trona. Ja mu o wszystkim powiem.

Odwróciła się, słysząc, że ktoś otworzył drzwi w głębi korytarza.

Wyjrzała z nich zaspana Elise.

- Musicie mnie budzić? - spytała niezadowolona.

- Teraz się ubierz, Elise - rozkazała Amalie szorstko.

Nie podobało jej się, że dziewczynka tak się zachowuje.

Elise cofnęła się i bez słowa zatrzasnęła za sobą drzwi. Guri pokręciła głową.

- Co jej się stało?

- Nie wiem. - Amalie była wzburzona. - Ale jedź już, Guri. Zajmij się matką. I potem do nas wrócisz?

Guri uśmiechnęła się ciepło.

- Tak, wrócę.

Poszła z małą do sypialni, a zaraz za nią przyszedł Mitti.

- Mogę ją potrzymać? - spytał, wyciągając ręce do Kajsy.

- Ależ, oczywiście. - Podała mu roześmiane dziecko.

Poczuła dreszcz, kiedy mąż na nią spojrzał. Bardzo dokładnie pamiętała wczorajszy wieczór.

Mitti przemawiał cicho do Kajsy, ona gaworzyła, machając rączkami.

- Może później zrobilibyśmy sobie konną przejażdżkę? Mitti pokręcił głową.

- Wciąż jesteś młodą dziewczyną, Amalie. Ale nie, dzisiaj żadnych przejażdżek - oznajmił stanowczo, powstrzymując śmiech.

- No, to co będziemy robić? - spytała zaczepnie.

- Może pójdziemy do naszego pokoju i... - Mitti wybuchnął śmiechem, kiedy Kajsa się skrzywiła. - Jaka ona podobna do matki. Nawet krzywi się tak samo.

Amalie chciała powiedzieć, że mąż się myli, ale zrezygnowała. Jeśli tak mu zależy, by Kajsa była do niej podobna, to niech będzie. Choć ona w oczach córki rozpoznawała spojrzenie Olego.

Mitti rozejrzał się po pokoju.

- Jak ty możesz tutaj mieszkać? Mnie ten luksus aż dławi.

Amalie zgadzała się z nim.

- Ten pokój urządziła Majna wedle własnego gustu.

Zapukano do drzwi i po chwili weszła Petra, ale na widok Mittiego przystanęła niepewnie.

- Nie wiedziałam, że masz gościa, Amalie. Berte powiedziała, żebym po prostu tutaj weszła.

- Nic nie szkodzi. Chodź i przywitaj się z moim mężem - powiedziała, robiąc Petrze miejsce na kanapie obok siebie.

Sąsiadka wytrzeszczyła oczy.

- To wy...?

- Tak, wzięliśmy ślub - przerwała jej Amalie.

- Gratuluję. Nie miałam pojęcia.

Wzrok Mittiego pociemniał.

- Czy to znaczy, że nikt w okolicy jeszcze o tym nie wie?

Petra przytakiwała.

- Na to wygląda.

Berte przyniosła kawę i ciasto, Mitti zajmował się Kajszą. Amalie irytowała się, że jest nieuprzejmy, ale Petra spoglądała na niego z sympatią.

- Umiesz się obchodzić z dziećmi, jak widzę. To wspaniale, skoro wkrótce ma się urodzić kolejne.

Mitti patrzył na Kaję z czułością i Amalie wiedziała, że będzie ją traktował jak własne dziecko. On taki jest. To dobry człowiek.

- A teraz zostawię was same, moje panie - powiedział ku zaskoczeniu Amalie. - Zabiorę ze sobą małą.

- Tak, tak - ucieszyła się Petra. - My musimy trochę sobie poplotkować. Już dawno cię nie widziałam, Amalie.

Mitti wyszedł, a Petra klasnęła w dłonie.

- Słyszałaś ostatnią nowinę?

- Nie, a co się stało? - spytała Amalie, nalewając kawę.

- Vigdis została aresztowana w Kongsvinger, ale wróciła już do domu. Przyjechała z nią pewna starsza kobieta imieniem Erna i lensman, Erik Bordi.

- Dlaczego lensman jej towarzyszył? - zdziwiła się Amalie.

- Podobno ma rozmawiać z panem Finkelem i Karolius ma mieć coś wspólnego z morderstwem. Oczywiście wszyscy są przekonani, że to sprawka zakapturzonego albo Złego. Karolius bardzo lubi strzelać, ale że on... - Petra pokręciła głową. - Trudno coś powiedzieć, ale ludzie we wsi już go osądzili, teraz nikt z lepszego towarzystwa nie odwiedza Tille.

Amalie pomyślała o Kari, powinna pojechać do siostry. Musi jej być nielekkko, skoro znowu jej rodzina jest podejrzewana o najgorsze.

- Będę musiała pojechać do Kari, biedaczki.

Petra się uśmiechnęła.

- Kari jest z Hansem w Kongsvinger i zostaną tam przez kilka tygodni w jego willi. Myślałam, że wiesz.

- Nie, nie miałam pojęcia - bąknęła Amalie.

- No, nic dziwnego, wyjeżdżali w takim pośpiechu. - Petra rozsiadła się wygodniej.

- Powinna była już wcześniej do niej pojechać, zaniedbałam własną siostrę, ale musiałam pomóc Victorii.

- Słyszałam, że ona nie żyje. Dlaczego, na Boga, zdecydowała się przenieść do Fredrika? Musiała wiedzieć, że Halvor się z tym nie pogodzi. I w ogóle kobieta nie powinna porzucać męża, ani syna. Tak nie można.

- To prawda, ale Victoria umarła, bo wypadła przez okno.

Amalie zrezygnowała z opowiadania o swoich podejrzeniach. Wciąż się zastanawiała, czy to Halvor wypchnął jej przyjaciółkę, czy też ona sama targnęła się na własne życie z rozpaczy lub ze strachu. Nigdy nie otrzyma na to odpowiedzi.

- Tak, to prawda, ale nigdy by do tego nie doszło, gdyby została przy mężu. - Petra wpatrywała się w podłogę.

- Nie ma co się nad tym zastanawiać, Petro. Tak czy tak, jest za późno.

Petra złożyła ręce.

- Nie mówmy już o tym, strasznie to smutne.

Właśnie, wtedy Amalie podjęła decyzję. Pojedzie do Kari. Stęskniła się za siostrą, a poza tym co ją tu trzyma? Rozejrzała się wokół. Mitti ma rację. Dwór jest niezwykle elegancki, ale dom nie ma duszy.

- Postanowiłam pojechać do Kari - powiedziała stanowczo.

Petra zmarszczyła brwi.

- Czy nie za dużo podróżujesz w tym stanie?

- Nic mi nie grozi. Przywykłam do konnej jazdy i...

- Ależ, moja droga! Nie chcesz powiedzieć, że pojedziesz wierzchem?! Musisz wziąć powóz.

Amalie musiała się uśmiechnąć.

- Dobrze, zrobię jak mi radzisz.

- Wspaniale, że dałaś się przekonać. Ludzie we wsi uważają, że jesteś trochę szalona. Plotkują o tobie nawet w Szwecji. Finowie uważają, że jesteś podobna do huldry i z podziwem kręcą głowami, słuchając opowieści o tobie.

- Nie mówisz poważnie?

- Ależ, tak. W Fińskim Lesie jesteś powszechnie znana, Amalie.

Miała ochotę wybuchnąć śmiechem, ale się powstrzymała. Petra jest taka poważna, że nie zrozumie. Ona jednak uważała, że to zabawne. Nagle przypomniała sobie. Anjalana, który wołał za nią „huldra” na letniej zabawie. Wtedy tańczyła z Mittim i nie obchodziło jej, że Ole się o tym dowie. Szkoda, bo Ole ją kochał, a ona sprawiała mu ból. Tylko że wtedy była młoda i beztroska.

- Będę musiała już iść. - Petra wstała z miejsca. - Iver na mnie czeka. Dzisiaj wieczorem będziemy mieć gości. Zresztą dlatego do ciebie przyszedłam. Miałam nadzieję, że dasz się zaprosić.

Amalie pokręciła głową.

- Dziękuję, ale niestety, nie. Muszę zacząć się pakować, wyjadę jutro wcześniej rano.

- Czy ty chociaż wiesz, gdzie znajduje się ich willa?

- Wstąpię po drodze do Furulii i spytam Trona.

- Ale jak wrócisz, to mnie odwiedź. Tego lata zamierzamy urządzić więcej przyjęć. Musisz przyjść przynajmniej na jedno. Poza tym przyjedzie Brage, a on jest taki w tobie zakochany. Chodzi i wszystkim o tym opowiada.

Serce Amalie zabiło szybciej.

- A kiedy on do was przyjedzie? - Zbyt dobrze pamiętała ostatnią wizytę Bragego w jej domu.

- Będzie na zabawie świętojańskiej. Ale to jeszcze trochę czasu.

- W takim razie ja wtedy nie przyjdę, Petro. Brage jest...

Umilkła, nie mogła powiedzieć nic więcej, ale wiedziała, że Petra jest bardzo zainteresowana.

- Dlaczego ty go nie lubisz? To taki przystojny mężczyzna i bardzo miły. Nigdy chyba nie zrobił ci przykrości?

- Nie, ale przyszedł tutaj niedawno i...

- Kiedy?

Amalie westchnęła.

- Przyszedł w dzień naszego ślubu i ja... Brage zapytał, czy nie pojechałabym z nim do Niemiec. Był nieustępliwy, przestraszyłam się.

Petra się roześmiała.

- Nie możesz się go bać. To zamożny pan o znakomitych manierach. Powinnaś być raczej zaszczycona uwagą, jaką ci okazuje.

Amalie zdała sobie sprawę, że Petra niczego nie rozumie, zaczęła więc rozmawiać o wyprawie do Kongsvinger, ale sąsiadka nie ustępowała.



- Ty to powinnaś się wydać za Bragego. Mitti nie ma ci nic do zaoferowania, choć muszę przyznać, że urodziwy to on jest.

Amalie podeszła do okna. Na dziedzińcu zebrała się grupa robotników. Julius spojrział w okno i pomachał do niej. Ogarnął ją niepokój, wyglądało na to, że chciałby jej coś powiedzieć.

Ruszyła ku drzwiom.

- Tam się coś stało, muszę zejść na dół, Petro.

- A ja wracam do domu. Obiecuj mi tylko, że się nie zdenerwujesz.

- Obiecuję.

Kiedy stanęła na ganku, podbiegł do niej Julius.

- W lesie doszło do nieszczęścia. Joni spadł ze stromizny - oznajmił zdyszany.

- Joni? - Pomachała jeszcze odjeżdżającej Petrze i odwróciła się znowu do Juliusa.

- To coś poważnego? - wykrztusiła.

- Tego nie wiem. Jest przy nim kilku Finów, którzy próbują coś zrobić.

- A w którym to miejscu?

- W pobliżu Żlebu Trolli.

Amalie ogarnęło śmiertelne przerażenie. To tam przecież ojciec zrzucił Olego. Jak Joni wdrapał się na górę i dlaczego spadł? Finowie dobrze znają to miejsce i wiedzą, że jest niebezpieczne.

Zaczęła biec. Dyszała ciężko, ale nie dawała za wygraną. Musi dotrzeć do Joniego. On zawsze nad nią czuwał, tyle razy jej pomógł. Lubi go szczerze.

Zatrzymała się, słysząc, że woła ją Mitti.

- Amalie, co ty robisz? - Mąż biegł ku niej przez pole. - Nie możesz się tak zachowywać. Oczekujesz przecież dziecka!

Słyszała irytację w jego głosie.

- Joni spadł ze Żlebu Trolli. Muszę natychmiast do niego dotrzeć.

- Co ty mówisz? - Mitti wytrzeszczył oczy. - Chodź teraz. Musimy...

Wziął ją za rękę i razem pobiegli do lasu.

Amalie z trudem unosiła nogi, ale biegła. Bała się, że Joni już nie żyje. W wyobraźni widziała roztrzaskane o kamienie ciało.

Mitti nagle przystanął.

- To tam - wskazał.

Amalie spojrzała w stronę żlebu. Pięciu mężczyzn otaczało Joniego.

- Nie, on nie mógł umrzeć! - krzyknęła i znowu ruszyła przed siebie.

Na miejscu rozepchnęła mężczyznę i upadła na kolana obok rannego. Wszystko wyglądało strasznie.

Joni leżał na boku i z kącika ust ciekła mu krew. Zobaczyła, że głowa jest częściowo zmiażdżona, krew spływała na trawę, tworząc kałużę.

W oczach kobiety pojawiły się czarne punkciki, osłabła, jakby miała zemdleć.

- Joni - jęczała. - Nie możesz umrzeć. Zawsze przy mnie byłeś. - Łzy spływały jej po policzkach, płacz przynosił ulgę.

Poczuła na ramieniu czyjąś ciepłą rękę i musiała się odwrócić. Poprzez łzy dostrzegła zatroskane spojrzenie Mittiego.

- Amalie, tak nie wolno. Pomyśl...

- Akurat teraz myślę tylko o Jonim. - Zniosła się szlochem.

- Chodź do mnie, Amalie. Joni nie żyje. Za późno.

- Nie! Nie chcę go tu zostawiać!

Znowu popatrzyła na Joniego. Akurat w tym momencie słońce schowało się za chmurami i kobieta poczuła lodowaty chłód. Co zmarły trzyma w ręce? Wierzchem dłoni Otarła łzy i przyjrzała się uważniej. To był kawałek papieru. Rozpoznała słowa: „Ty, który to czytasz, będziesz...”

To przecież fragment *Czarnej Księgi!*

## Rozdział 10

Amalie przyglądała się papierkowi i czuła, że siły ją opuszczają. Czy Joni znalazł więcej fragmentów książki? Czy poszedł do szafasu i... Nie była w stanie o tym myśleć. Musi się jednak dowiedzieć, co to wszystko mogłoby znaczyć. Podstępna myśl pojawiła się w jej głowie. Czy to siła księgi wyrwała Joniego z kręgu żywych? Nie, pomyślała natychmiast. Wszystko złe powinno teraz przecież zniknąć.

Znowu spojrzała na Joniego, ale musiała się odsunąć, kiedy jeden z Finów podszedł, żeby podnieść go z ziemi. Przy Amalie stanął Mitti.

- Moja kochana, uspokój się. Dla mnie też to jest dramat. Joni był bliskim przyjacielem naszej rodziny, ale akurat w tej chwili bardziej obawiam się o ciebie. Nie wiedziałem, że byłaś do niego taka przywiązana.

Amalie przytuliła się do męża.

- Joni mnie pocieszał, kiedy zobaczyłam Cygankę tonącą w głębinie. On zawsze nade mną czuwał - mówiła z płaczem.

- Tak, wiem, ale teraz musisz myśleć o naszym dziecku. Twoje wzburzenie może mu zaszkodzić.

- Nic nie poradzę na uczucia, Mitti. Myślałam, że lepiej mnie znasz.

Mąż odsunął ją lekko od siebie i przyglądał jej się z powagą.

- Jestem chyba jedynym człowiekiem, który cię zna. Kiedy cierpisz, ja też cierpię. A kiedy jesteś zadowolona, mnie też się to udziela.

Amalie spojrzała na Finów, którzy tymczasem ułożyli Joniego na furze.

- Muszę się z nim pożegnać, zanim go stąd zabiorą.

Razem podeszli do zmarłego. Nogi nie chciały Amalie nieść, ale przecież musiała popatrzeć na starego ostatni raz. Finowie cofnęli się, a ona słyszała, że Mitti zaczął ich wypytywać, jak doszło do nieszczęścia. Podeszła do wozu i przyglądała się Joniemu. Wróciły wspomnienia z dzieciństwa i nagle jakby poczuła dotyk jego ręki na ramieniu.

Teraz ona dotknęła ręką jego policzka.

- Żegnaj, Joni - szepnęła cicho i odeszła.

Mitti natychmiast znalazł się przy niej.

- Wygląda, że to był po prostu nieszczęśliwy wypadek. Finowie znaleźli ślady, zdaje się, że Joni poślizgnął się na mokrej ziemi i stracił równowagę.

Amalie nie odpowiadała, niepokój jej nie opuszczał. Co znaczy kartka, którą zmarły trzymał w ręce?

- No, cóż, zastanawianie się niewiele da. Najwyższy czas wyjechać na trochę ze Svullrya.

- Jutro rano jadę do Kongsvinger, chciałabym odwiedzić Kari. Mam nadzieję, że będziesz mi towarzyszył.

Długo patrzyła w ślad za furą, która skrzypiąc, toczyła się drogą. Mitti przytulił żonę. Słyszała bicie jego serca.

- Nie mogę z tobą pojechać, Amalie. Skoro ty wyjeżdżasz, to ja wybiorę się do ojca.

- Dlaczego nie chcesz jechać ze mną? - wyrwała mu się z objęć. - Jesteśmy po ślubie, Mitti, nikt nie może mieć nam za złe, że razem podróżujemy.

On bez słowa odwrócił się i zaczął schodzić w dół po zboczu. Amalie pobiegła za nim.

- Dlaczego mi nie odpowiadasz? - krzyknęła.

Mitti w końcu przystanął.

- Nie podoba mi się, że znowu chcesz gdzieś jechać. Niedawno byliśmy w Szwecji. Dlaczego ty nie możesz usiedzieć na miejscu?

- To jest mój sposób na radzenie sobie ze smutkiem, Mitti. Tak strasznie tęsknię za Victorią, a teraz jeszcze Joni nie żyje. Trudno to wytrzymać.

- Rozumiem, ale w takim razie jedź ze mną do ojca. On potrzebuje naszej pomocy i...

- Nie, muszę odwiedzić Kari. Karolius jest podejrzewany o zamordowanie Isaka, myślę, że ona mnie teraz potrzebuje.

- Rozumiem. Ale Kari potrafi sobie radzić.

Był wyraźnie zły. Rozumiała go, ale wiedziała, że on zdania nie zmieni.

- W takim razie zostanę z tobą, ale musimy wziąć Kajkę.

- Oczywiście. Przecież to teraz również moja córka.

- Dziękuję, Mitti.

Znowu znalazła się w jego ramionach i przytuleni, szli dalej. Amalie raz jeszcze się odwróciła, żeby z oddali popatrzeć na Żleb Trolli. Przeniknął ją dreszcz. Zapragnęła nigdy więcej tędy nie chodzić.

Amalie powiedziała Oldze i jej opiekunce, że przez jakiś czas nie będzie jej w domu. Julius zajmie się dworem, a Tron dojrzy, czy wszystko jest jak trzeba.

Zabrali też ze sobą Elise, dziewczynka jechała obok Amalie milcząca i naburmuszona.

Mitti trzymał Kajsę w ramionach. Coraz bardziej zachowywał się jak jej prawdziwy ojciec i bardzo ją kochał. Wszystko się więc układało, ale mimo to Amalie odczuwała dręczący niepokój. Nie miała pojęcia, czy bardziej z powodu śmierci Victorii, czy Joniego.

Mijali wodospad i Czarny Staw. Pojawiły się wspomnienia, ale teraz Amalie myślała tylko o tym, żeby dojechać do rodzinnego gospodarstwa Mittiego. To jego dom, chciała tam pobyć razem z nim.

Na dziedzińcu czekał na nich Muikk.

- Nareszcie zdecydowałaś się do nas przyjechać, Amalie. Boże, i maleństwo też - mówił, wyciągając ręce do Kajsy. - Mógłbym ją potrzymać?

Mitti ostrożnie złożył dziecko w jego ramionach i zeskoczył z konia. Pomógł też zsiąść Amalie. Naburmuszona Elise patrzyła się na nich w milczeniu.

- Uprzejmość nakazuje się przywitać - zwróciła jej uwagę Amalie.

Dziewczynka zsunęła się po końskim brzuchu na ziemię i bez słowa wyciągnęła rękę do Muikka. Mali bracia Mittiego witali się z nim radośnie.

Potem popatrzyli na Amalie i uciekli za pralnię. Elise przyglądała się dzieciom i nareszcie na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Możesz iść z nimi - zachęcała Amalie. - Na pewno zechcą się z tobą bawić.

Po chwili wahania dziewczynka posłuchała.

- Zobaczysz, będzie jej tu dobrze - przewidywał Mitti, tuląc żonę. - Chłopcy zabiorą ją na ryby i może zapomni o sprawie z Sigmundem. Bo ją najwyraźniej coś dręczy.

- Masz rację - przyznała Amalie. - Chciałabym, żeby odzyskała humor. Początek był obiecujący.

Muikk zaprosił ich do izby, Kajsę ułożył ostrożnie na łóżku i z palcem na wargach szepnął:

- Cicho, mała śpi.

Amalie przyjrzała się córeczce. Zmieniła się ostatnio, buzia jej się wyraźnie zaokrągliła.

Muikk nastawił na kawę i usiadł pod oknem.

- Słyszałem, że Joni spadł ze żlebu - rzekł z westchnieniem. - Trudno mi zrozumieć, jak do tego doszło. To prawdziwa tajemnica - dodał.

- Tak, wszystko to jest bardzo dziwne - przyznał Mitti. - Chociaż w gliniastej ziemi były wyraźne ślady. Musiał się poślizgnąć.

- No, ale mimo wszystko - westchnął Muikk.

Amalie usiadła na łóżku i oparła się o ścianę. Izba urządzona była skromnie, ale przytulnie. Zresztą Amalie nie potrzebowała luksusu. Jest tu razem z Mittim i tylko to ma dla niej znaczenie.

Mimo tragedii Victorii i Joniego poczuła się szczęśliwa. W końcu nie może dręczyć się smutkami całego świata. Chce się też cieszyć, uśmiechać. Budzić się rano z radością, że obejmują ją ramiona ukochanego mężczyzny.

Mimo wszystko niepokój nie dawał za wygraną. Co ją jeszcze czeka? Żeby chociaż jakaś wizja coś przepowiedziała. Przymknęła oczy i słuchała, jak Muikk rozmawia z Mittim i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zobaczyła Sigmunda złośliwie uśmiechniętego z jakimś papierem w ręce.

- Sigmund naprawdę coś knuje - powiedziała Amalie w jakiś czas potem do Mittiego.

Na stole stała butelka bimbrowa, Mitti nalał pełną szklankę. Nazywał ten trunek uchem wodospadu. Amalie już go kiedyś próbowała, gdy przyjechała tu z Tronem. Piekli wtedy ryby w ognisku, a ona wierzyła, że kocha Olego.

Mitti nabrał ją wtedy, mówiąc, że w lesie znajduje się wataha wilków.

- Dlaczego tak myślisz? - spytał Mitti, pociągając solidny łyk.

- Po prostu czuję, że coś się wydarzy. Sigmund ukazał mi się w wizji, w ręce trzymał kartkę papieru.

- Kartkę?

- Tak, ale nie mogę pojąć, co to znaczy.

Kajsa zaczęła marudzić i Amalie chciała się nią zająć, ale Mitti ją ubiegł.

Wziął dziecko na ręce, przysunął sobie miseczkę mlecznej zupy, którą Amalie przed chwilą przygotowała. Z wyraźną przyjemnością zaczął karmić dziecko.

- Patrz, jak ona ładnie je - zachwycił się.

- Ty naprawdę potrafisz zajmować się dziećmi - pochwaliła Amalie.

- Sama wiesz, ilu mam braci. A w tym domu zawsze dzieliliśmy się obowiązkami.

Matka nie była specjalnie staranna, nie o wszystkim pamiętała na czas, musieliśmy sobie nawzajem pomagać.

- Rozumiem - bąknęła Amalie.

- Między nami jest wyraźna różnica, Amalie. Ty pracowałaś dużo w obojętności, jesteś bardzo energiczną osobą, ale przeważnie nie musiałaś się o nic martwić.

Mitti miał oczywiście rację. Amalie też miewała zmartwienia, ale nigdy nie chodziło o jedzenie i temu podobne sprawy. Nagle zatęskniła za ojcem, człowiekiem, którego podziwiała i kochała. On jednak przez lata żył w kłamstwie. Wciąż nie mogła pojąć, jak mógł prowadzić podwójne życie.

- Myślisz teraz o Johannesie? - spytał Mitti z powagą.

- Tak, brakuje mi go.

Kajsa najadła się i Mitti odłożył ją na posłanie. Dziewczynka gaworzyła, zadowolona machała rączkami.

- Teraz musimy tu trochę posprzątać - rzekł Mitti, zbierając talerzyki i kubki ze stołu.

Potem Amalie zapytała, co jeszcze mogłaby zrobić, a on odparł szczerze:

- Trzeba wydoić krowę, zajęłabyś się tym?

- Ale przecież nie mogę zostawić Kajsy.

- Na razie ja się nią zajmę, a potem posiedzimy sobie w łaźni. Poczujemy się o wiele lepiej.

W oborze Amalie spotkała Muikka.

- Jak to dobrze, że Mitti jest taki szczęśliwy. Nareszcie jesteście małżeństwem - powiedział. - I widzę, że umiesz doić - pochwalił ją. - No, no, panna z dobrego domu!

Wiedziała, że teść nie mówi tego złośliwie.

- Ojciec uczył nas wszelkiej pracy - odparła.

- A jak sobie radzisz, kiedy sama musisz prowadzić duży dwór? - spytał.

- Daję sobie radę. Tron zajmuje się najważniejszymi sprawami, poza tym mam zdolnego zarządcę.

Amalie skończyła dojenie, ale Muikk nie sprawiał wrażenia, by miał zamiar wyjść. Domyślała się, że coś jeszcze leży mu na sercu.

- Wiesz, tak sobie myślę, że Mittiemu nie jest lekko w Tangen. Musisz pamiętać, skąd on pochodzi, Amalie.

- Jestem pewna, że jakoś nam się ułoży - odparła. - Zdaje mi się, że już trochę to polubił.

- Mam nadzieję, że się nie mylicz, że nie będziecie mieć wielkich problemów. Bo jednak są między wami różnice.

Amalie nie podobało się, że ktoś miesza się do życia jej i Mittiego, ale milczała. Zresztą rozumiała też starego ojca.

- No, to krowa wydojona. Czy jeszcze coś mogłabym zrobić?

Muikk zaskoczony, uniósł brwi.

- Nie, na dzisiaj to wszystko. Teraz pójde do szopy po drewno. A przy okazji, nie widziałaś Elise i chłopców?

- Nie, jakiś czas temu zniknęli - odparła. - Ale pewnie łowią ryby w jeziorze.

- Chyba tak, później ich zawołam. Wkrótce się ściemni.

Amalie patrzyła w ślad za odchodzącym teściem i zastanawiała się. Czy Muikk nie jest zadowolony, że poślubiła jego syna? Czy dlatego ją ostrzega? Tak czy inaczej, jest za późno. Już wzięli ślub i Muikk nic na to nie może poradzić.

W progu czekał na nią Mitti.

- Glenna przyszła z wizytą i zachwyca się małą. Może jej przypilnować, a my pójdziemy nad jeziorko.



- Kto to jest Glenna?

- Nasza sąsiadka. Bardzo miła osoba. Chodź się przywitać.

Na łóżku siedziała siwowłosa, zażywna kobieta i bawiła się z dzieckiem. Promieniowała z niej dobroć, serdecznie powitała Amalie.

- Jakaś ty śliczna. Nic dziwnego, że Mitti starał się o ciebie przez tyle lat.

Amalie słuchała zawstydzona.

- Nie bądź skrępowana. My, mieszkańcy tego lasu, wiemy, że Mitti zawsze był w tobie zakochany. I jakie masz wspaniałe dziecko! - Znowu usiadła obok Kajsy. - Idźcie teraz, ja z nią pobędę.

- Miło było cię poznać - rzekła Amalie. - Dziękuję, że chcesz przypilnować dziecka.

- Cała przyjemność po mojej stronie - uśmiechnęła się tamta.

Amalie i Mitti, trzymając się za ręce, biegli po łące. Brzuch Amalie był coraz większy, ale wciąż jeszcze nie miała problemów z poruszaniem się. Czowała się lekka i wolna.

Przed sobą mieli wielkie drzewa, po lewej znajdowało się bagno. Mech pokrywający ziemię w lesie lśnił niczym srebro, pachniało żywicą i mokrą darnią.

Mitti ścisnął jej dłoń.

- Zobacz, jak tu pięknie. Przyroda dzika, ale dzisiaj pokazuje się od najlepszej strony. Nie chciałbym mieszkać gdzie indziej.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała zaniepokojona.

- Nie wiem, czy będę mógł zadomowić się w Tangen. Tam wszystko jest dla mnie za wielkie.

Amalie spoglądała na niego zdumiona.

- Nie mówisz poważnie. Myślałam, że ty...

Położył jej palec na wargach.

- Cicho, Amalie. Nie chciałem, żeby to zabrzmiało zbyt kategorycznie, ale albo będę często odwiedzał dom ojca, albo się uduszę.

- Przecież nie możesz tu zamieszkać. Jesteśmy małżeństwem, oczekujemy dziecka. Ja, jako właścicielka Tangen, mam swoje obowiązki.

Popatrzył na nią ze smutkiem.

- Wiem o tym, ale przez część roku moglibyśmy mieszkać w zagrodzie. Tron zajmie się dworem, poza tym masz dobrego zarządcę.

Amalie poczuła bolesne rozczarowanie.

- Powinieneś był mi to powiedzieć dawno temu, Mitti. Ja nie mogę się tu przeprowadzić.

- Dlaczego nie? Czy to nie jest dla ciebie wystarczająco dobre miejsce?

- Jest, ale przecież tutaj są twoi bracia, twój ojciec, jest po prostu ciasno.

Mitti ostrożnie pogłaskał ją po policzku.

- Moglibyśmy mieszkać w łaźni, w lecie nikt z niej nie korzysta, a Tangen bardziej nadaje się na zimę.

Amalie stwierdziła, że przekonywanie go nie ma sensu. Umilkła, nie chciała się z nim kłócić. Wokół jest tak pięknie, poza tym rozumie też Mittiego. Kiedyś uważała, że to leśny człowiek i tak właśnie jest. Mitti uwielbia włóczyć się po lesie, w Tangen będzie się czuł uwięziony.

- Trzeba znaleźć dzieciaki - powiedziała, przyśpieszając.

Mitti szedł tuż za nią, słyszała jego oddech.

Zbliżając się do jeziora, z daleka słyszeli śmiechy.

- Tam są. - Amalie pokazywała niewielką, piaszczystą plażę.

Chłopcy ciskali kamienie do wody, Elise z wędką w ręce siedziała na płaskim głazie. Na ziemi leżało pięć dużych ryb.

- Jezu! - zawołał Mitti ze śmiechem. - Patrz, ile ryb złowili! Będziemy mieć pyszną kolację.

- Już się nie mogę doczekać - roześmiała się Amalie. Cicho podeszła do Elise i usiadła obok. - Świetnie, że nałowiliście aż tyle - pochwaliła, głaszcząc dziecko po głowie.

Elise spojrzała na nią spod oka.

- O wiele bardziej lubię być tutaj, niż w Tangen. Zaprzyjaźniłam się z chłopakami.

Amalie nie zdziwiła się. Elise też nie za dobrze czuje się w Tangen. I ona przywykła do skromniejszych warunków.

- Zostaniemy tu przez kilka dni, to będziesz mogła łowić, ile zechcesz.

Mitti wołał chłopców do domu. Elise wstała z kamienia.

- Ja wracam z nimi - oznajmiła.

Mitti pokręcił głową.

- No, to my idziemy przodem. Nie zapomnijcie o rybach.

- Chłopcy są rozbawieni i to zasługa Elise - powiedział Mitti do żony.

- Ona też polubiła to miejsce - odparła Amalie.

Mitti zerwał jakiś żółty kwiatek.

- Jutro pogrzeb Joniego - powiedział. - Mam nadzieję, że oboje pójdziemy na ceremonię.

- Oczywiście. Strasznie mi go brakuje, a myśl o tym, jak zginął, sprawia mi ból.

- Tylko powinnaś wiedzieć, że to nie będzie ceremonia kościelna. My chowamy zmarłych na swój sposób. Spotykamy się przy wielkim kamieniu, niedaleko stąd, tym, który sterczy wysoko w górę, i tam żegnamy naszych bliskich.

Amalie już kiedyś o tym słyszała. Finowie mają własne rytuały pogrzebowe.

- A gdzie zostanie pochowany?

- Odwieziemy go do Finlandii, do rodziny. Mieszka tam jego córka, która zajmie się pogrzebem.

- To Joni miał córkę? - spytała zaskoczona.

- Tak. Ale chodźmy już, musimy się pośpieszyć. Popatrz na niebo. - Wskazywał ręką. - Zrobiło się czarne. Będzie burza.

Amalie przytaknęła.

- Od jakiegoś czasu widzę te chmury, ale nie pomyślałam... - W tym momencie pierwsze krople deszczu spadły na ziemię. Zerwał się wiatr.

- Chodź, musimy się śpieszyć.

Pociągnął ją za sobą w górę po zboczu, a tam nieoczekiwanie ukazał się przed nimi jakiś obcy mężczyzna.

- Dzień dobry - przywitał się, uchylając czapki. - Burza idzie.

Amalie przyjrzała mu się uważnie. Miał jasne włosy i pociągłą twarz o zielonych oczach. Był silnej budowy, uśmiechał się przyjaźnie. Urodziwy mężczyzna, ale we wzroku miał coś, co Amalie się nie podobało.

- Nareszcie mogę cię poznać - powiedział mężczyzna, wyciągając do niej rękę. - Jestem Nils Kauppi, kuzyn Mittiego.

Amalie uściśniła jego dłoń.

- Nazywam się...

- Ty jesteś Amalie - przerwał jej. - Wiele o tobie słyszałem. Jakbym cię znał od dawna. Mitti kompletnie stracił dla ciebie głowę, a teraz słyszę, że wzięliście ślub. Niech mi wolno będzie pogratulować.

Spojrzał teraz na Mittiego.

- Szczęściarz z ciebie, dostałeś naprawdę piękną kobietę.

Mitti poklepał Nilsa po plecach.

- Przestań, zawstydzasz Amalie. Nils przeniósł teraz wzrok na nią.

- Przypominasz mi huldrę - rzekł i spoważniał. - Widziałem kiedyś jedną w lesie, była tak samo oślepiająco piękna jak ty.

- Starczy już, Nils - przerwał mu Mitti, z niezadowoleniem zaciskając wargi.

Amalie zrozumiała, że Nils się z nim drażni. Rozbawiło ją to.

- Chodźmy już do domu, trzeba się czegoś napić.

- Dlaczego, u licha, nie zawiadomiłeś, że się do nas wybierasz?

- Zdecydowałem się po śmierci matki. Muikk chyba ci o tym mówił?

- Tak, ale dlaczego przyjechałeś tutaj, do Fińskiego Lasu?

- Bo prowadzę interesy z Tronem Torpem. Amalie nadstawiała uszu. Nigdy nie słyszała o tym

Nilsie, ale przecież Tron nie rozmawia z nią o interesach. Mimo wszystko była ciekawa.

- Czego to dotyczy? - spytał Mitti, siadając na kamieniu pod drzwiami.

Wiatr był coraz silniejszy, drobne początkowo krople przechodziły w zacinający deszcz.

Nils poszedł przywiązać konia, a potem powiedział:

- Wykupiłem udział Jensa Sørliego w tartaku. Jens podupadł na zdrowiu i nie ma siły dłużej się tym zajmować.

## Rozdział 11

Vigdis otworzyła podwójne drzwi do dużej izby. Przed kilkoma minutami pożegnała się z Erikiem i Erną, która uściskała ją i życzyła szczęścia w życiu, Erik natomiast stał z boku, potem wykrztusił kilka słów w podobnym tonie.

Kiedy weszła, jej matka, Alfhild, zajęta była szyciem. Ledwo podniosła oczy z obojętną miną.

- Myślałam, że siedzisz w więzieniu - powiedziała, nie przerywając sobie.

Vigdis zrobiło się niedobrze w dusznym pokoju. Jakie to typowe dla matki. Ona prawie nigdy nie wychodzi z domu, nie ma w niej żadnych cieplejszych uczuć.

Vigdis westchnęła.

- Przecież wiesz, że to nie ja zamordowałam Isaka. Ja go kochałam, mamó.

- Tak, z pewnością go kochałaś. Ale jak się dostałaś do domu?

- Lensman ze mną przyjechał.

- Lensman? - Matka uniosła brwi.

- Tak. I pewna kobietą imieniem Erna. - Spojrzała w niebieskie, wodniste oczy matki, na jej związane w ciasny węzeł włosy na karku. Matka nie jest ładną kobietą.

Vigdis w krótkich słowach opowiedziała jej o lensmanie i Ernie oraz o tym, że została zwolniona, ponieważ o morderstwo podejrzewany jest Karolius.

Matka wytrzeszczyła oczy.

- Czyś ty rozum postradała, dziewczyno? Karolius nie jest żadnym mordercą! Nie, bardzo szybko uwolnią go od wszelkich podejrzeń. Jak nazywa się ten lensman, o którym tak pięknie mówisz?

- Erik Bordi.

- Co? Ale to przecież... To syn Olava!

Służąca podała kawę. Vigdis nigdy nie lubiła tej kobiety. Teraz zauważyła, że skronie jej posiwiały, jest zmęczona i przygaszona.

- Dziękuję ci, Emma - odprawiła ją matka z uśmiechem.

- Znasz rodzinę lensmana? - spytała Vigdis z ciekawością.

Matka naląła kawy do filiżanek

- Tak, Olav był przystojnym mężczyzną i zdolnym śledczym. Nie wiedziałam, że to jego syn towarzyszył ci do domu. Bordi to bardzo porządna rodzina.

I tobie się to podoba, mamó, pomyślała Vigdis z westchnieniem.

Za drzwiami rozległy się kroki, po chwili wszedł ojciec. Anton Trasup był w okolicy bardzo popularnym człowiekiem. On też córką się nigdy nie przejmował, zawsze zajęty ważniejszymi sprawami.

Matka patrzyła na niego zaskoczona.

- Ależ, Anton, myślałam, że pojechałeś do Kirkenær w interesach - wykrzyknęła.

Vigdis przyglądała się kanciastej, ogorzałej twarzy ojca. Jego surowym oczom.

- Coś mi przeszkodziło - odparł i usiadł na krześle przy oknie. - Widzę, że wróciłaś, córko. Czemu to zawdzięczamy?

Vigdis patrzyła na niego rozczarowana. Zawsze przy spotkaniu z ojcem miała ochotę głośno krzyknąć. Nienawidziła go. To okropny człowiek, ale nie miała odwagi powiedzieć czegoś ostrzejszego. Poza tym się go bała.

Matka odłożyła robótkę.

- Vigdis nie jest już oskarżona o śmierć Isaka. Lensman odwiózł ją do domu.

Ojciec zmarszczył brwi.

- Trudno mi w to uwierzyć. Co za głupstwa wygadujesz? Żaden lensman nie odwozi do domu podejrzanych. - Pochylił się i wpił wzrok w Vigdis. - Tylko żebyś znowu nie zaczęła się zachowywać nieprzyzwoicie. Jesteś w tym dobra.

Vigdis poczuła łzy pod powiekami. Przełknęła ślinę, by nie zacząć protestować.

- Ja kochałam Isaka, tato. Był dla mnie wszystkim. Ojciec spojrzał na nią przelotnie. Chrząknął.

- Tak, to był świetny facet. Ale dlaczego cię wypuścili?

- Bo jeden z parobków widział mnie w domu tego dnia, kiedy Isak został zastrzelony. - Mówią, że nad głębiną straszy. Że jakiś zakapturzony człowiek wymordował całą rodzinę i...

Ojciec zerwał się gwałtownie z krzesła.

- Co to znowu za głupstwa? W naszej okolicy nie ma żadnego mordercy. Johannes Torp od dawna nie żyje. A te opowieści o zakapturzonym to zwykłe bujdy.

Vigdis zatrzęsała się z gniewu.

- Zakapturzony naprawdę wymordował swoją rodzinę. A potem utopił się w wodospadzie. Pan Finkel mi to opowiedział, a ja sama czułam, że nad głębiną czai się jakieś zło, kiedy zobaczyłam tam martwego Isaka. To się wszystko ze sobą wiąże. Ktoś, kto zabił Isaka, mógł zostać odmieniony, był jak opętany, bo czuł czające się tam zło. To z pewnością Karolius.

Teraz ojciec na nią patrzył. Vigdis odwróciła głowę. Przerazało ją to. Nie wiedziała, co może się stać. Odważyła się nie zgodzić z ojcem.

- A kim jest ten lensman? Chyba nie ma dobrze w głowie.

- To syn Olava - wtrąciła matka spokojnie. Ojciec ze zdziwienia otworzył usta.

- Co ty mówisz?

Matka znowu sięgnęła po robótkę.

- Słyszałeś, co powiedziałam, Anton.

- Zawsze się zastanawiałem, czy ten zakapturzony to może być zjawą... Ale szczerze mówiąc, nie wiem - mówił ojciec. Potem zerknął na Vigdis. - Chcę, żebyś sobie teraz poszła. Muszę porozmawiać z twoją matką.

- Dobrze, ojcze. - Dygnęła i wyszła. Za drzwiami odetchnęła z ulgą. Matce tym razem też udało się uspokoić ojca. Ona jest surowa, zawsze taka była, ale przynajmniej czasem bywa dla córki miła. Teraz Vigdis widziała współczucie w jej oczach.

Poszła do swojego pokoju. Okno było otwarte na oścież, żółte firanki powiewały na wietrze. Łóżko zaścielono, wewnątrz pachniało zielonym mydłem.

Usiadła przed lustrem i sięgnęła po szczotkę. Włosy sterczały jej na wszystkie strony, stwierdziła, że jest bardzo blada. Uczesała się, a potem rzuciła się na łóżko. Nareszcie wróciła do domu!

Obudził ją jakiś hałas. Zerwała się i zobaczyła, że przed łóżkiem stoi matka z zmartoskaną miną.

- Bardzo długo spałaś, Vigdis. Czy coś ci dolega?

Młoda kobieta próbowała się rozbudzić, przecierała oczy.

- Nie, byłam po prostu zmęczona.

- To przebierz się i zejdź na dół, zjesz z nami.

- Dobrze, mammo, zaraz będę.

Vigdis wstała i umyła twarz, a potem wyjrzała przez okno. Robiło się już ciemno, nad dziedzińcem wisiała gęsta mgła. Czy dzisiaj znowu będzie burza?

Na korytarzu zderzyła się z ojcem. Przystanął na moment, zerknął na córkę, ale potem bez słowa zbiegł po chodach.

Vigdis poczuła skurcz żołądka. Obojętność ojca zawsze działała jej na nerwy. Dłużej tego nie zniesie. Najwyższy czas wyjaśnić, dlaczego on się tak wobec niej zachowuje. Ale czy znajdzie w sobie dość odwagi?

Kiedy zeszła na dół, rodzice już jedli. Z kuchni docierały głosy posilających się robotników. Vigdis zawsze uważała, że w Furulii panują lepsze zwyczaje. Tam służba jadła z państwem i rodziną. Kari było to najzupełniej obojętne, ona wychowała się w tym i uważała za coś oczywistego. Lubiła też słuchać ich opowieści.

Teraz matka gestem wskazała jej miejsce. Zaskrzypiało odsuwane krzesło i ojciec spojrział na nią z wyrzutem. Panująca tu cisza denerwowała ją jeszcze bardziej. Z trudem przełykała jedzenie. Nagle poczuła, że dłużej tego nie zniesie. Popatrzyła na ojca.

- Co ja złego zrobiłam, tato? - spytała cicho.

On uniósł twarz zdziwiony.

- Ty mówisz do mnie, córko?

- Tak.

Anton popatrzył na nią gniewnie.

- Jak śmiesz tak się do mnie zwracać? - spytał groźnie.

Matka posłała jej ostrzegawcze spojrzenie, ale Vigdis je zlekceważyła.

Ojciec odłożył widelec na talerz. Twarz poczerwieniała mu z gniewu.

- Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób? Dobrze wiesz, jak się zachowywałaś przez wiele lat. Na oczach wszystkich mieszkańców wsi raz po raz pokazywałaś, jaka z ciebie dziwka. Tak, tak, wielu przychodziło do mnie i śmiało mi się prosto w twarz dla-



tego, że nie potrafię kontrolować własnej córki. Ściągnęłaś hańbę na całą rodzinę, wstyd mi za ciebie.

Vigdis zerwała się ze łzami w oczach.

- To niesprawiedliwe, ojcze. Naprawdę słuchasz tych złośliwych plotek? Owszem, tańczyłam tak jak inni młodzi i... Tak, chodziłam z chłopakami, ale to także twoja wina. Ty nigdy nie okazywałeś mi miłości. Zawsze byłam dla ciebie niczym powietrze. To wszystko twoja wina, ojcze!

Twarz Antona poczerwieniała. Zerwał się i stanął naprzeciwko córki.

- To najbardziej bezczelne słowa, jakie słyszałem! Widzisz, jak ona się do mnie odzywa? - spytał, zwracając się do matki.

Ta odłożyła serwetkę i chrząknęła.

- Nasza córka ma pod wieloma względami rację, Anton. W ostatnich latach nie byłeś dla niej dobrym ojcem. - Matka zerknęła na Vigdis i mówiła dalej. - To nie jej wina, że odziedziczył dwór. Peder umarł wiele lat temu. Powinieneś o nim zapomnieć. Nigdy go już nie odzyskamy.

Vigdis nadal płakała. Peder, jej starszy brat, spadł z konia i się zabił. Dwór na długo pograżył się w żałobie. Teraz siostra znowu za nim zatęskniła.

- Ja też tęsknię za Pederem, ojcze - powiedziała, wstając. - Ja też cierpię, powinniście o tym wiedzieć.

Wybiegła, zatraskując za sobą drzwi.

Nie oglądając się, ruszyła w stronę pól. Wokół panowała cisza, robotnicy nie skończyli jeszcze posiłku. Nad ziemią wisiała mgła, widoczność była marna. Vigdis potykała się, ale biegła dalej. Już dawno nie myślała o Pederze. Starannie tłumiła wszelkie wspomnienia o nim. Ale teraz wszystko pojawiło się ze zdwojoną siłą.

Przed sobą miała zagajnik. Może tam powinna się schronić? Bała się, bo dzikie zwierzęta podchodzą aż do zabudowań, pamiętała jak wilk ugryzł Johanna w twarz. Chodziła tą ścieżką w dzieciństwie. Ale gdzie się podział kamień, na którym wtedy siedywała? Wypatrywała poprzez mgłę i w końcu go znalazła. Nieco dalej szumiał strumień, ziemię porastały kwiaty. Vigdis upadła na kolana. W pamięci pojawił się obraz

Isaka zrywającego dla niej polne kwiaty. Miała wrażenie, że dociera do niej głos męża. Tęsknota i za nim, i za bratem rozdzierała jej serce. Żaden już nigdy nie wróci.

Pozwalała łzom płynąć, szlochała głośno. Isak odszedł na zawsze, ale ona powinna się podźwignąć. Nie wolno dopuścić, by nieszczęście ją złamało. Pewnego dnia ponownie wyjdzie za mąż. Teraz jest w żałobie, ale trzeba patrzeć w przyszłość. Czy lensman Erik Bordi jest częścią tej przyszłości? - przemknęło jej nagle przez głowę.

Tannel przysunęła się do Trona i odrzuciła kołdrę. Przesuwała palec po jego karku i dalej, po muskularnych ramionach. Tron odwrócił się wolno z uśmiechem.

- Co ty robisz? - spytał, przytulając ją do siebie.

Tannel popatrzyła na niego łobuzersko.

- Od bardzo dawna nie byliśmy ze sobą blisko. Pomyślałam, że moglibyśmy...

Tron jednak odsunął się i popatrzył na zegar stojący w rogu.

- Jezu, już taka godzina? Musimy to odłożyć na inny dzień, Tannel. Czeka mnie mnóstwo roboty. Muszę pojechać do tartaku, będę rozmawiał o sprzedaży.

- Rozumiem - bąknęła Tannel rozczarowana. - Poczekajmy.

Cmoknął ją lekko w policzek i wstał.

- Ja cię znam, Tannel. Sprawilem ci zawód, ale ostatnio tyle się działo, jestem po prostu zmęczony.

- Wiem o tym, Tron. Ale kiedy będziesz miał dla mnie trochę czasu? Powinniśmy gdzieś pojechać, odwiedzić ojca. Teraz Mitti i Amalie tam są i mają zostać przez jakiś czas.

Tron zaczął się ubierać.

- Nie mam czasu na takie rzeczy. Ale przecież ty możesz pojechać. Wiem, że tęsknisz za ojcem.

Tannel usiadła na posłaniu.

- Chciałabym być tam z tobą, obiecałam też Helene, że do niej przyjadę. Jens choruje, jej też nie jest lekko.

Tron skinął głową.

- Słyszałem, że ich syn wrócił. Że też mają odwagę trzymać go w domu! Chłopak jest przecież szalony.

Tannel też słyszała, że Andreas, syn sąsiadów, wrócił. Helene nie mogła się natchwalić, jaki jest zadowolony i jak świetnie wygląda.

- Helene mówi, że wyzdrowiał - powiedziała więc i wyszła z łóżka.

Tron usiadł przed lustrem i przyczesywał włosy.

- Helene ma taką nadzieję i ja to rozumiem. Czas pokaże, do jakiego stopnia on wyzdrowiał.

Nieoczekiwanie Tron podbiegł do żony, objął ją i zaczął czule całować. Znowu poczuła pożądanie.

- Obiecuję ci, że wrócimy do tego wieczorem - powiedział Tron zaczepnie i wyszedł.

Tannel zaczęła się śmiać. Wyszłam za mąż za wariata, pomyślała.

Pot spływał jej po twarzy. Mimo mgły powietrze było ciepłe i duszne. Wierzchem dłoni otarła czoło i osiodłała konia. W jakiś czas potem mijala Szłas Czarownicy. Ściągnęła lejce i zatrzymała się, następnie ześlizgnęła w dół po końskim brzuchu. Wolno podeszła do szłasa i oparła się o płot. Czy powinna tam wejść?

Pochyliła się i uniosła jeden z drążków, a wtedy zauważyła mrowisko. Mrówki pracowały nieustannie, wiele wspinało się na nogi kobiety. Nie zwracała na nie uwagi, dopóki nie zaczęły jej gryźć. Wtedy wypuściła z rąk drążek tak, że wylądował tuż przy jej stopach. Pośpiesznie strząsnęła z nóg mrówki.

Poczuła się jakoś nieprzyjemnie, mimo to szybko przekroczyła próg. Przystanąła na moment. Boże, co ja tu robię, pomyślała. Mam nadzieję, że czary straciły już moc. Nagle oczyma wyobraźni zobaczyła pewnego starca, który przed laty mamrotał tutaj zaklęcia. Wycofała się więc z drzeniem. Włosy zjeżyły jej się na głowie, kiedy zobaczyła, że mrówki oblazły martwego ptaka leżącego na ziemi.

Pot wciąż spływał po twarzy. Było jej gorąco, mimo to dygotała jak w febrze. I wtedy podjęła decyzję. Szłas nie jest przecież niebezpieczny. To tylko stary przesąd powiada, że otwarcie go prowadzi do śmierci. Zresztą ona może go znowu zamknąć.

Pochyliła się, podniosła z ziemi drążek i ułożyła go w wejściu. W ten sposób je zamknęła.

Czuła, że postępuje słusznie. Zamknęła wewnątrz kłatwę. Wróciła do konia i wspięła się na siodło. Potem po raz ostatni spojrzała na szałas i zamarła z przerażenia. Bo on znowu był otwarty, a wszystkie drążki, które przed chwilą starannie ułożyła w wejściu, leżały bezładnie rozrzucone na ziemi.

Jak to się mogło stać? Odwróciła się przecież tylko na moment. Więc to jednak muszą być czary!

Szarpnęła wodze i zmusiła konia do biegu. Zaczynało wiać. Widoczność była coraz gorsza. Ale Tannel zna drogę. Jeździła tędy wielokrotnie, chociaż... Drzewa stały się nagle podobne do trolli, a gałęzie były niczym szpony. Szpony, które mogły ją pochwycić.

- Żadne czary mnie nie dosięgną! - krzyknęła, żeby się uspokoić.

Mimo to wiedziała, że zrobiła coś, czego robić nie powinna. Zamknęła szałas. Myślała, że tak należało postąpić, tymczasem on otworzył się sam z siebie.

Co to znaczy? Strach chwycił ją za gardło, gdy nagle na porośniętej trawą równinie zobaczyła niedźwiedzia.

- Uciekaj! - krzyknęła na konia, zawracając.

Miała przed sobą długie, strome zbocze. Odwróciła się w siodle, żeby jeszcze raz spojrzeć na niedźwiedzia, ale jego już tam nie było. Serce tłukło jej się w piersi. Gdzie się podział dwór Jensa Sørliego?

Rozejrzała się, ale nie rozpoznawała okolicy. Czyżby zabłądziła? Wokół rosły wielkie sosny, chyba nigdy ich nie widziała. Z trudem przełykała ślinę, znowu wdała się w jakąś okropną sprawę. Znowu popełniła błąd. Kiedy los przestanie ją karać w ten sposób? To chyba bogowie, pomyślała i zatrzymała konia, bo po lewej stronie, tuż obok dostrzegła urwisko.

Rany boskie! Gdzie ja jestem? Klacz stała niebezpiecznie blisko krawędzi. Tannel próbowała ją odwrócić, ale ta nie chciała jej słuchać, tłukła tylko kopytami w ziemię.

- Dobry Boże - Tannel zanosła się szlochem.

Wciąż dygotała, próbowała zsunąć się z siodła, kiedy klacz cofała się, wierzgając przednimi nogami. Nagle zwierzę zerwało się do galopu, a Tannel zwisła bezładnie z siodła. Poczowała, jakby ktoś dotknął jej ramienia. Wszędzie wokół było pełno kamieni i żwiru. Spadła ciężko na ziemię i straciła przytomność.

Kiedy oczy jej się zamykały, zdążyła zobaczyć młodego mężczyznę o zatroskanej twarzy. Jego krzyk dźwięczał jej w uszach.

- Leż spokojnie! Na Boga, nie ruszaj się!

Tannel próbowała unieść powieki. Każdy ruch sprawiał jej ból.

Najpierw nie bardzo wiedziała, gdzie jest, ale po chwili przypomniała sobie urwisko i to, że jakiś mężczyzna coś krzyczał nad jej głową. Potem zemdląca i pogrążyła się w ciemnościach. Teraz była potłuczona, obolała i śmiertelnie przerażona. Znajdowała się jednak w jakimś pokoiku. W kącie majaczyła jej duża szafa. Gdzieś za jej głową cicho tykał zegar.

Ostrożnie uniosła się i oparła na łokciu, próbując wyrzeć przez okno. Na dworze jednak było ciemno. Czy to już wieczór, zastanawiała się. Próbowała usiąść, ale z bólu o mało znowu nie zemdląca. Gdzie się znajduje? I kto ją tu przyniósł?

Odpowiedź przyszła razem w wysokim mężczyzną, który stał przy łóżku, nie spuszczać z niej wzroku.

- Kim jesteś? - spytała cicho.

Szeroki uśmiech rozjaśnił urodziwą twarz.

- Andreas Sørлие.

- Sørлие? Jesteś synem Jensa i Helene?

Mężczyzna przytaknął.

- Jestem synem, który w końcu wrócił do domu. Spędziłem kilka trudnych lat w Christianii, ale teraz jestem uzdrowiony - dodał, uśmiechając się jeszcze szerzej.

Tannel była zaskoczona. Co prawda słyszała, że on wrócił, ale nie spodziewała się, że to taki piękny mężczyzna. Długo chorował, ale teraz nic na to nie wskazywało. Zauważyła, że ma czarne włosy, tak jak Oddvar. Dostrzegala zresztą więcej podobieństw, tylko że Oddvar nie był taki wysoki, ani taki sympatyczny. Poza tym miał niebieskie oczy.

- Pomożesz mi wrócić do domu? - spytała, znowu opierając się na łokciu.

- Czekam na Trona - odpowiedział. - Na szczęście z tobą wszystko dobrze. Nie powinnaś była zamykać szafasu. Tam rządzą wielkie siły. I niebezpieczne. Sam się o tym przekonałem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Ja też kiedyś rzuciłem wyzwanie szafasowi i omal nie umarłem. Wydarzyło się tam wiele budzących grozę i niewytłumaczalnych rzeczy, w końcu uwierzyłem, że rozum mi się pomieszał. Matka mówiła, że wszystko to sobie wymyśliłem, ale ja naprawdę zwariowałem. W końcu rodzice odesłali mnie do Christianii. W ostatnich latach myślałem, że mam wizje. Nie dlatego, że byłem chory, ale dlatego, że obudziłem przekleństwo.

Tannel spuściła wzrok.

- Tak jak Oddvar.

Andreas usiadł na krześle przy oknie.

- Oddvar lubił rzucać wyzwania szafasowi. Ale on nie wierzył w czary, zresztą to nie szafas odebrał mu życie. To był człowiek.

- Tak, wiem o tym. Czy rodzice ci opowiadali?

Przytaknął.

- Johannes Torp go zabił. To był dopiero szaleniec. To jego powinno się było zamknąć w domu wariatów. Tannel ostrożnie dotknęła ręką brzucha.

- Moje dziecko...

- Masz tylko kilka skaleczeń. Dziecku nic się nie stało - uspokoił ją Andreas.

Mimo bólu przepelniła ją radość.

- Już myślałam, że bogowie mnie prześladują, ale może się pomyliłam. To był nieszczęśliwy wypadek, każdemu mogło się to zdarzyć.

Andreas pokręcił głową.

- Lepiej trzymaj się z daleka od tego szafasu. Obawiam się czarów i ciężącej na tym miejscu klątwy.

- Obiecuję ci - odparła.

Właśnie wtedy drzwi otworzyły się z trzaskiem i do izby wbiegł Tron. Tannel widziała, że jest przerażony.

- Coś ty zrobiła? - spytał, siadając na krawędzi łóżka.

- Spadłam z konia.

Tron nie przestawał się jej przyglądać.

- Jak do tego doszło?

- Byłam głupia, postanowiłam zamknąć szafas. No i mam za swoje. - Dostrzegła lęk w jego wzroku.

- Dlaczego w ogóle zbliżałaś się do szafasu? Nie wiesz, że to niebezpieczne?

Tron był na zmianę przerażony i zły, ale ona to rozumiała.

- Wiem, że masz rację, Tron, ale nie złość się już. Byłam pewna, że postępuję słusznie. Chciałam zamknąć w szafasie tę klątwę.

Andreas wyszedł i zostali sami.

Tron pochylił się nad żoną i głaskał ją po głowie.

- Tak strasznie się bałam - rzekł łagodnie. - Bałam się, że straciłaś dziecko, ale Andreas mnie pocieszał, że to tylko parę skaleczeń.

Widziała w jego oczach ciepło i miłość.

- Wszystko będzie dobrze, Tron. Trochę mnie boli, ale mimo to oboje mamy się dobrze.

Tron wziął ją za rękę i mocno ścisnął.

- Nie strasz mnie już więcej.

- Teraz będę ostrożna - obiecała, tuląc się do niego.

- Masz dziwną tendencję do ściągania sobie kłopotów na głowę, moja kochana. Naprawdę musisz być ostrożniejsza. To była twoja ostatnia konna przejażdżka.

- Ależ, Tron, nie możesz tak mówić. Nie możesz mnie na stałe zamknąć we dworze. Ja potrzebuję swobody. Tak mało mnie znasz?

- Nie. Znam cię dobrze. Jesteś dzika i szalona. - Uśmiechnął się. - A tego dziecka nie możemy stracić, Tannel.

Przemawiał cicho, Tannel znowu ogarnęła tęsknota. Tron jest taki dobry, taki łagodny i miły. Każde jego dotknięcie budzi w niej pożądanie i napędza jej serce miłością. Wciąż go kocha.

Tron bez słowa wziął żonę na rękę i ruszył ku drzwiom.

- Wracamy do domu, oboje na jednym koniu.

- Bardzo chętnie - odparła i cmoknęła go w policzek.

W jakiś czas potem jechali przez las, mijali wysokie sosny. W oddali pohukiwała sowa. Ptaki latały nad ich głowami.

Tron prowadził konia pewną ręką, a kiedy mijali szafas, odwrócił głowę.

- Zawsze, kiedy tu przejeżdżam, czuję dreszcz. I wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego zatrzymałaś konia, by zamknąć ten szafas.

Tannel tuliła się do jego pleców.

- Myślałam, że tak będzie lepiej. Nagle jednak poczułam się bardzo dziwnie, a koń zaczął stawać dęba. Czegoś się bał.

- Pewnie jakichś istot pozaziemskich - rzekł Tron.

Ona o tym nie myślała. Wiedziała, że owi nieduzi, szarzy ludzikowie często się w lesie ukazują, ale jej klacz musiało spłoszyć co innego. Ona sama wyczuwała zło, krew pulsowała jej w skroniach.

Teraz spoglądała na kark Trona, na miedzianobrunatne loki opadające na ramiona. Przypominała sobie chwile, które spędzali razem w łóżku. Wiele dałaby za to, żeby w tej chwili znowu to przeżywać. Oparła głowę o jego plecy, a on zaczął nucić jakąś fińską piosenkę. Wzruszało ją to. Nagle miała ochotę się rozplakać. Bo tę właśnie piosenkę często śpiewała Małemu Tronowi.

Z gardła wyrwał jej się szloch, Tron zatrzymał konia i odwrócił się.

- Co z tobą? - spytał zatroskany.

Tannel przełknęła ślinę. Otarła łzy.

- Piosenkę, którą nuczysz teraz, często śpiewałam naszemu synkowi.

Mąż przyglądał jej się uważnie.

- Nie miałem o tym pojęcia, Tannel. Przykro mi bardzo.

Wspomnienie śmiertelnej walki Małego Trona wciąż tkwiło w jej głowie. Dotknęła brzucha i stwierdziła, że wyraźnie się zaokrąglił. Wkrótce poczuje ruchy dziecka, które będą silniejsze i silniejsze. W końcu będzie czuła każde drgnienie maleństwa.

Ruszyli znowu. Jechali w milczeniu. Tannel wiedziała, że mąż też często myśli o ich chłopcu. O Małym Tronie, któremu niedane było dorosnąć.

Kiedy w jakiś czas potem wjechali na dziedziniec i Hjalmar wyszedł im na spotkanie, ciało Tannel było odrętwiałe.

Tron zeskoczył na ziemię i wyciągnął do niej rękę.

- Zaniosę cię do pokoju.



Pozwoliła, by wziął ją w ramiona, czuła jego siłę. Kątem oka zauważyła, że idzie ku nim Helga.

- Co się stało, Tannel? - spytała stara niania.

- Miała wypadek, ale to nic groźnego.

- Musisz bardziej kontrolować swoją małżonkę - rzekła Helga. - Nie wypada, by zamężna kobieta w ciąży jeździła konno po okolicy.

- Nie musisz się już tym martwić, moja droga. Ale teraz nas przepuść. Tannel potrzebuje odpoczynku.

Później, leżąc na łóżku, patrzyła, jak Tron się rozbiera. Podziwiała jego nagie ciało. Nareszcie dostanie to, czego pragnęła!

## Rozdział 12

Mitti wszedł do izby, kierując się prosto do stojącego zegara, który matka odziedziczyła po swojej babce. Spoglądał na poruszające się tam i z powrotem wahadło, potem popatrzył na palenisko i pełgające płomienie. Był kompletnie wyczerpany. Od dawna się tak czuł, ale codziennie myślał, że mu przejdzie. Jednak nic z tego, brakowało mu sił, bolały go plecy i głowa. Od czasu, kiedy Brage groził mu śmiercią, czuł się marnie. Tamten chciał mu odebrać Amalie, było oczywiste, że będzie o nią walczył, nie przebieając w środkach.

Mitti widział nienawiść w jego oczach i zastanawiał się, czy Niemiec zrealizuje swoje pogroźki. Jednocześnie był pewien uczuć Amalie, wiedział, że to on jest jej miłością.

Grózb się nie bał, będzie walczył zębami i pazurami. Ole zniszczył mu życie tym razem, kiedy zmusił go do wyjazdu, a potem jego własny ojciec postawił mu ultimatum: „ożenisz się z Kristiną i wyjedziesz. Nie można pozwolić, by lensman zniszczył naszą rodzinę. Musisz mnie posłuchać, synu, bo jak nie, to wyklnę cię na zawsze”.

Nie mógł postąpić inaczej, musiał wyjechać, ale teraz nie jest już młodym chłopcem. Wydoroślał i wiele się nauczył. Wtedy rozpaczął po stracie Amalie. Kochał ją. Każdego ranka budził się z nadzieją, że kiedyś się połączą. Teraz tak się właśnie stało i

nikt nie zdoła poluzować więzów, jakie ich łączą. Brage ma władzę i jest bogaty, ale to nie wystarczy.

Znowu poczuł pulsujący ból w piersi, który dokuczał mu od kilku dni. Próbował oddychać spokojnie, ale oddech się rwał wbrew jego woli. Kiedy pojawiały się ataki, nie kontrolował własnego ciała. Ostrożnie usiadł na krześle, oparł łokcie o uda i czekał, aż ból minie, nie słyszał, że ktoś wszedł do izby.

Obok stanęła Amalie.

- Moim zdaniem bardzo źle wyglądasz. Czy ty nie jesteś chory, Mitti?

Przecząco pokręcił głową.

- Nie, chciałem tylko trochę odpocząć.

Ukucnęła przy nim.

- Wiem, że coś ci dolega. Mnie nie okłamiesz.

Mitti westchnął niezadowolony.

- Zastanawiałem się nad pewną sprawą, nie męcz mnie, muszę się odprężyć.

Nie lubił jej oszukiwać, ale teraz był zmuszony. Amalie oczekuje dziecka i ma dość innych zmartwień, nie może zacząć bać się też o męża. Potrzebuje spokoju.

Zaciskał zęby, dopóki ból nie ustąpił, potem wstał.

- Przejdźmy się razem nad jeziorko. Tam jest tak ładnie. Może byśmy się wykąпали? - zaczepnie uniósł brwi i cmoknął ją w usta. Zauważył, że ją to uspokoiło.

- Jak tu pięknie - zachwycała się Amalie nad jeziorem.

Mitti popatrzył jej głęboko w oczy. Ani Brage, ani śmierć nas nie rozłączy, pomyślał. Spojrzał w niebo na wolno przepływające nad ich głowami chmury i na ułamek sekundy zobaczył matkę. Jakby była tam w górze i opiekowała się nim. Mitti skulił się i przełknął ślinę, ale był bliski paniki. Bóle pewnie ustąpią, na razie nie trzeba myśleć o najgorszym. Ma przecież dla kogo żyć.

Amalie ochlapwała wodą męża, który stał w jeziorze i trząsał się z zimna.

- Chodź do mnie - wabiła go.

Mitti kręcił przecząco głową.

- To ty do mnie przyjdź. Woda jest lodowata.

Szczękał zębami, Amalie wolno zbliżała się do niego. Woda ją orzeźwiła, sprawiała jej przyjemność. Bo przez cały dzień stała przy palenisku, piekła podpłomyki i zajmowała się dziećmi. Pot zalewał jej czoło, kręciło jej się w głowie. Teraz z przyjemnością chłodziła ciało i czuła się wspaniale. Mimo to nie przestawała się martwić. Nie podobał jej się ten smutny wyraz twarzy Mittiego. Zanim wyruszyli nad jeziorko, stwierdziła, że mąż ma bóleści, ale on nie chciał nic powiedzieć. Po drodze też niczego się nie dowiedziała.

Była pewna, że coś jest nie w porządku i że będzie musiała to wyjaśnić. Kiedy teraz Mitti wyciągnął do niej rękę, przytuliła się do niego.

- Musisz mi powiedzieć, co jest nie tak. Ja cię znam, mnie nie oszukasz.

- Już ci mówiłem, że wszystko w porządku. Jestem tylko trochę zmęczony.

- Ty nigdy zmęczony nie bywasz, nie wierzę ci - odparła, patrząc mu w oczy.

Mitti pochylił się i podniósł z ziemi sweter.

- Powiedziałem ci prawdę, nie mam nic do dodania. Chodź, wracamy do domu.

Amalie musiała ustąpić. Ubrała się pośpiesznie. Mitti był bardzo zdecydowany.

Wyciągnął do niej rękę, a ona ją ujęła. Po chwili biegli przez podmokłą łąkę, w stronę lasu. Milczeli, ale ona czuła, że Mitti nad czymś się zastanawia. Nagle zatrzymała się gwałtownie.

- Chodź już, musimy się śpieszyć, zaraz zrobi się ciemno, Amalie.

- Jeśli musisz, to biegnij. Ja ostatni kawałek przejdę spokojnie - oznajmiła stanowczo.

- Aleś ty uparta. No, już w porządku. Nie jestem tylko zmęczony, ostatnio czuję się chory. Zadowolona? - Patrzył na nią wyczekująco.

Amalie zaniepokoiła się. Mitti przecież nigdy nie choruje.

- Nie rozumiem.

- To z pewnością nic poważnego.

Amalie pochwyciła jego wzrok.

- Czy to cała prawda?

- Tak.

Poszli dalej ścieżką przez las, i nieoczekiwanie spotkali jakiegoś obcego mężczyznę.

- Dzień dobry - przywitał się Mitti.

Obcy przystanął.

- Dzień dobry. Naprawdę dawno nie chodziłem po tym lesie.

Musiał zauważyć, że Amalie go obserwuje, bo nagle spojrzął na nią z uśmiechem.

- Ty chyba jesteś Amalie?

Zaskoczyło ją to.

- A skąd ty mnie znasz? - spytała.

- Widywałem cię w szkole, kiedy byliśmy dziećmi.

Naprawdę mnie nie pamiętasz?

Amalie przyjrzała mu się uważniej. Wydawał się trochę podobny do Oddvara, ale jakoś nie umiała ulokować go we właściwym miejscu.

- Rzeczywiście, nie pamiętam - rzekła w końcu.

Mężczyzna uśmiechnął się jeszcze bardziej.

- Jestem Andreas Sørli. Utracony syn.

Amalie z trudem chwyciła powietrze.

- Jesteś synem Jensa i Helene?

Obcy przytaknął.

- W końcu wróciłem do domu. I dopiero co pomogłem Tannel, która spadła z konia.

- Tannel? - zaniepokoił się Mitti.

- Tak, ale wszystko w porządku. Nie ma powodu do niepokoju. Tron zabrał ją do domu. Wyobraź sobie, że ona zamknęła Szałas Czarownicy, a jej koń czegoś się przestraszył i poniósł. Tannel spadła na kamienie.

Amalie ogarnął niepokój. Nie wierzyła w czary, ani w historię o Szałasie Czarownicy, ale teraz była skłonna uznać, że coś w tym jest.

Mitti z przejęciem kręcił głową.

- Myślałem, że Tannel ma więcej rozumu. Jutro rano musimy pojechać do Furulii i przemówić jej do rozsądku.

Amalie zrobiło się zimno. Słońce już zaszło, od drzew ciągnęło chłodem.

Andreas musiał zauważyć, że ona drży.

- Wracajcie jak najszybciej do domu. W nocy będzie burza.

- Tak, masz rację - rzekł Mitti, spoglądając w niebo.

Chmury wisiały nad nimi czarne, wiatr coraz mocniej szarpał wierzchołki drzew.

- Miło się było z wami przywitać - rzekł Andreas uprzejmie. - Wkrótce zobaczymy się znowu - powiedział, zwracając się do Amalie.

Amalie i Mitti szli dalej w milczeniu. Po jakimś czasie on przystanął i przyjrzał się żonie.

- Ten Andreas został wysłany do Christianii. Nie wiem, dlaczego znowu tu jest. Rozum mu się przecież pomieszał, o mało nie pozbawił życia własnego ojca.

- To nie może być prawda - stwierdziła Amalie.

Ale przecież Mitti nigdy nie kłamie, wiedziała więc, że musi mieć rację.

- Z jego pamięcią wszystko w porządku. Andreas zepchnął swojego ojca ze stromego zbocza, Jens uderzył się w głowę i złamał rękę. Pewna stara znachorka odmawiała nad nim magiczne zaklęcia i dzięki temu go uratowała.

Kiedy znaleźli się w pobliżu obejścia, z domu wybiegła Elise. Przystanęła i wpatrywała się w Amalie, znowu z tym ponurym wyrazem twarzy. Najwyraźniej coś ją niepokoiło.

- Popatrz na nią - szepnęła Amalie do męża. - Zastanawiam się, czy ona i Sigmund nadal coś knują.

- Moim zdaniem powinniśmy zostać u ojca. Jeśli Sigmund zamierza zrobić ci krzywdę, to tutaj jesteś spokojniejsza.

Amalie wiedziała, że mąż chce jej dobra, ale przecież powinna wracać do domu. Jest odpowiedzialna za dwór, nawet jeśli Tron i Julius jej pomagają.

Otworzyli furtkę, a Elise umknęła do domu.

Mitti ujął Amalie pod brodę i patrzył na nią poważnie.

- Nie wiem, jakie tym razem Sigmund ma plany, ale on zawsze chciał dostać Tangen. Ty i Kajsa stoicie mu na drodze. Jeden Bóg wie, co ten człowiek jest w stanie zrobić.

Amalie stanęła jak wryta, bo pod świerkiem obok łaźni zobaczyła konia.

- Spójrz, Mitti - wykrztusiła.

On zdumiony pokręcił głową.

- Na Boga, kto na tym pustkowiu zostawił swojego konia?

Amalie podeszła do zwierzęcia.

- Mój drogi, ktoś cię porzucił? - mówiła, patrząc w jego piękne oczy.

Koń jakby rozumiał. Zarzucił łbem i potrząsnął grzywą.

- Ciekawe, do kogo on należy? - zastanawiała się Amalie.

- Wszystko jedno - odparł Mitti. - W każdym razie tutaj nikogo nie ma. Halo! - zawołał jeszcze, ale nikt mu nie odpowiedział.

- Trzeba stworzenie wprowadzić pod dach. Nie może tak tu stać.

Mitti przytaknął i rozwiązał lejce

- Chodź z nami, biedaku.

Ruszyli przed siebie, koń posłusznie podążał za nimi. Jakie to piękne zwierzę, myślała Amalie. Nagle przez głowę przemknęła jej straszna myśl.

- A może to koń Sigmunda?! - krzyknęła. - Teraz sobie przypominam, że miał karego konia.

- Myślisz, że on tu jest? - spytał Mitti z powątpiewaniem.

- Nie wiem. Mógł przyjechać do Elise. Dowiedział się skądś, że tu jesteśmy.

Rozglądała się wokół, ale nigdzie nikogo nie było widać. Nagle ktoś za nimi chrząknął. I to był właśnie Sigmund!

Zmierzał w ich stronę z uśmiechem.

- No, to co, Finie, mam cię oskarżyć o kradzież konia?

Twarz Mittiego pociemniała.

- Koń został porzucony, zajęliśmy się nim, żeby go ochronić przed drapieżnikami.

- Co tu robisz? - spytała Amalie bez ceregieli.

Nie podobał jej się ten uśmieszek.

Sigmund uniósł brwi.

- Byłem w lesie, konia przywiązałem do drzewa, bo nagle zobaczyłem zająca. Chciałem go ustrzelić, ale był zbyt szybki.

Amalie nie wierzyła w ani jedno jego słowo.

- Przyjechałeś tu z jakiegoś powodu?

On wyrwał wodze z rąk Mittiego z wyniosłym uśmiechem.

- Sama się domyśl, Amalie.

Mitti zastąpił mu drogę.

- Chcę, żebyś się stąd wyniósł. Znajdujesz się w mojej posiadłości.

Tamten nie przestawał się uśmiechać.

- Spokojnie, Finie. Już się wynoszę. - Pociągnął za sobą konia i zniknął na ścieżce.

- Powinienem był dać mu nauczkę - burknął Mitti. - Ale chyba nie jest tego wart.

- To podejrzane, że on znajduje się tak blisko waszego obejścia.

- Boisz się? - Mitti pogłaskał ją po ramieniu.

- Nie - zaprotestowała. Ale przecież to nieprawda.

- No, to masz jeszcze jeden powód, by tu zostać, Amalie.

Ona znowu się rozejrzała. Obejście było zadbane, pod ścianami budynków rosły kwiaty. Dym unosił się z kominów, trawa była zielona i soczysta. Doprawdy idylliczny widok. Może czułaby się tutaj dobrze? Mogliby się ukryć razem z Mittim, ale przecież ona ma obowiązki. Musi dbać o dwór tak, by Kajsa kiedyś miała co odziedziczyć. To przecież jej majątek. A poza tym Sigmund nie jest w stanie jej przestraszyć.

- Sama musisz zdecydować, ale teraz, kiedy wiemy, że on tutaj jest, powinniśmy być ostrożniejsi.

- Rozumiem, Mitti.

- To dobrze.

Weszli do domu i Amalie zaskoczył widok Muikka, który kołysał Kajkę w ramionach. Dziewczynka zachowywała się spokojnie, gaworzyła i patrzyła na opiekuna z zachwytem. Muikk potrafi zajmować się dziećmi.

- Więc w końcu na ciebie spadła odpowiedzialność za dziecko? - spytał Mitti ze śmiechem.

Stary skinął głową.

- Odesłałem kobietę do domu. Zaraz rozpęta się burza i...

Amalie rozejrzała się po izbie.

- A gdzie chłopcy?

- Dzisiaj będą nocować u sąsiadów, ale Elise położyła się już obok, za zasłoną.

Mitti wyciągnął ręce.

- Mogę ją potrzymać?

- Tak, oczywiście. - Muikk oddał Mittiemu Kajkę.

Amalie nalala mleka do rondelka, dosypała trochę mąki i położyła świeże polana na palenisku.

- Muszę zrobić kolację dla Kajsy. Niedługo trzeba ją będzie położyć spać.

Muikk uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Nie musisz, już ją nakarmiłem.

Mitti przyglądał się ojcu zaskoczony.

- Przecież to żadna sztuka. Trochę pamiętam z czasów, kiedy wy byliście mali. Ale... teraz zostawię was samych. Dzisiaj będę spał w łaźni.

- Dziękuję, że zająłeś się moją córeczką - powiedziała Amalie z wdzięcznością.

Gospodarz stanął przy drzwiach.

- Kajsa nie jest już tylko twoją. Teraz jest jedną z nas, została członkiem tej rodziny.

Ostrożnie położyli Kajkę na łóżku. Przez chwilę słychać było odgłosy niezadowolenia, ale szybko umilkły.

- Już śpi. My się też położymy.

Amalie spojrzała na zasłonę, za którą stało łóżko Elise. Miała nadzieję, że dziewczynka śpi, że naprawdę są z Mittim sami. Przytuliła się i szeptała mu czule słówka do ucha. On gładził ją po włosach. Zapomniała o wszystkich nieprzyjemnościach.

Nagle przy łóżku stanęła Elise. Amalie podskoczyła.

- Czego chcesz? - spytała niezadowolona. Policzki Elise płonęły.

- Łajdaczysz się z Finem! - zawołała z wyrzutem.

Amalie nie wierzyła własnym uszom, ale słowa były aż nadto wyraźne.

- Z Finem?

Elise przytaknęła.



- Ludzie we wsi mówią, że się łajdaczysz, że nie masz ślubu z tym... - Wskazywała palcem Mittiego, który siedział na poślaniu.

Mężczyźnie stężała twarz.

- Wynoś się z mojego domu! - krzyknął, wyskoczył z łóżka i otworzył drzwi.

Podmuch zimnego wiatru wpadł do pokoju.

- Nie możesz wyrzucić jej za drzwi! - oponowała przerażona Amalie.

Nigdy przedtem nie widziała, żeby Mitti był taki zły.

- Tym razem nie wtrącaj się, Amalie. Tutaj jest mój dom i nie chcę, by jakaś dziewczyna oskarżała mnie o coś takiego.

Elise przestraszona, wycofała się. Zdaje sobie sprawę, że posunęła się za daleko, pomyślała Amalie i zrobiło jej się żal dziewczynki. W tej chwili Kajsa zaczęła głośno płakać. Matka wzięła ją na ręce.

- No, już, już, moja kochana. Nic się nie stało. - Zirytowana, spoglądała na Mittiego, który wciąż stał przy otwartych drzwiach.

- Idź i nigdy więcej nie wracaj! - warknął, podszedł do Elise i wypchnął ją na zewnątrz.

Potem zatrzasnął za nią drzwi.

Twarz Amalie płonęła. Było jej na zmiany zimno i gorąco.

- Nie możesz wypędzić jej do lasu. To niebezpieczne.

On jednak pokręcił głową.

- Z pewnością Sigmund jest w pobliżu. I na nią czeka.

## Rozdział 13

Vigdis wyglądała przez okno, robotnicy pracowali w obejściu. Zauważyła też, że ojciec w roboczym ubraniu idzie drogą. Krowy zostały wyprowadzone na pastwisko poprzedniego dnia, to zawsze był przyjemny widok. Uszczęśliwione zwierzęta biegały, ciesząc się wolnością. Tak było każdej wiosny. Matka wstała dzisiaj w promiennym humorze i śmiała się głośno. Nawet ojciec pogwizdywał, wyprowadzając owce.

Erik wciąż pozostawał we wsi. Mieszkał u pana Finkela. Vigdis zastanawiała się, czy nie mogłaby go tam odwiedzić. Ostatecznie postanowiła, że tak zrobi. Umyła się i ubrała, poprawiła włosy i zeszła do kuchni. Zażywna kucharka, którą Vigdis pamiętała od dzieciństwa, powitała ją w progu.

- Nareszcie wstałaś. Matka się o ciebie pytała.

Vigdis naląa sobie kubek mleka.

- Lubię rano pospać. Mama o tym wie.

Kucharka zaczęła smażyć mięso, kuchnię wypełniły smakowite zapachy.

- Ona już taka jest - powiedziała. - I martwi się o ciebie.

- Nie rozumiem, dlaczego. - Vigdis wypila mleko.

- No, wiesz, cokolwiek by powiedzieć, to siedziałaś w więzieniu, oskarżona o zamordowanie własnego męża. To poważna sprawa.

- Ale przecież mama wie, że jestem niewinna. Isak był dobrym mężem. Poza tym nikogo nie mogłabym zabić.

Kucharka prychnęła.

- Ty się przecież zakochujesz w każdym napotkanym mężczyźnie. Ale teraz powinnaś się mieć na baczności, Vigdis. Jesteś wdową i wypada... - Wskazała suknię młodej kobiety. - Wypada ubierać się na czarno. Ludzie i tak plotkują, zaraz zaczną gadać, że lekceważysz obyczaje.

- Nie chcę ubierać się na czarno. Pamiętam, jak Amalie wyglądała w czarnej sukni, którą nosiła przez wiele miesięcy po śmierci męża, To smutny widok, nie chcę tego.

Kucharka śpieszyła się.

- Zaraz będzie podobiadek, mam mnóstwo roboty. Ty też znajdź sobie jakieś zajęcie.

Vigdis lubiła tę kobietę i posłuchała jej rady.

- Rozejrzę się za matką.

- Tak będzie najlepiej. Zaraz przyjdą robotnicy, nie możesz wtedy siedzieć w kuchni. Ojciec by się rozgniewał.

Vigdis wyszła na dziedziniec. Mimo żalu po śmierci Isaka czuła się wolna i zadowolona. Kucharka ma rację, ona bardzo łatwo się zakochuje. Zawsze tak było. Ale tak na poważnie to kochała tylko Isaka.

Wychowywała się w domu, w którym zawsze było dużo służby. Ona sama lubiła się ładnie ubrać, pociągało ją życie towarzyskie. Zawsze też interesowali ją ludzie bogaci. Przypomniła sobie teraz piękny dwór Erika Bordi, w takim miejscu mogłaby zostać gospodynią.

Po chwili spotkała matkę.

- Dlaczego nie wstajesz o tej samej porze co inni? - spytała tamta zirytowana.

- Przecież wiesz, ile ja przeżyłam, mamó. Jestem wyczerpana, zmęczona i potrzebuję pospać trochę dłużej.

- No, dobrze, ale powinnaś znaleźć sobie jakieś rozsądne zajęcie. Posprzątasz w salonie, bo wieczorem przyjmuję gości, a pokojówka ma wolne.

Tego rodzaju zajęcia budziły w Vigdis obrzydzenie. Będzie musiała coś wymyśleć.

- Nie mogę ci dzisiaj pomóc. Lensman na mnie czeka.

- Ach, tak? A dlaczego? - spytała matka.

- Potrzebuje, więcej informacji o Isaku - skłamała.

Matka niezadowolona, kręciła głową.

- Ja wiem, co ty kombinujesz, córko. Mnie nie oszukasz. Jest ci w domu za dobrze. Bóg jeden wie, dlaczego taka jesteś, ale miej się na baczności! - Matka omiotła wzrokiem jej suknię. - A teraz pójdziesz na górę i ubierzesz się na czarno. Nie zgadzam się, żebyś latała po wsi w takim ubraniu. Nosisz żałobę.

- Ależ, mamó!

Matka wpiła w nią wzrok.

- Zrobisz, jak powiedziałam, albo się z tobą policzę. Już dawno nie widziała matki takiej rozgniewanej.

Musi ustąpić, nie ma rady.

- Dobrze, mamu. Zaraz się przebiorę.

- W porządku. I... - Matka machnęła ręką. - Nie naprzykrzaj się Erikowi Bordi. To szanowany człowiek, na pewno nie zakocha się w kimś takim, jak ty.

Vigdis przełknęła ślinę. No, to matka ją przejrzała. Powinna była wiedzieć, że tak będzie, ale z drugiej strony nie pozwoli sobą komenderować.

Matka przyglądała jej się przez chwilę sceptycznie, potem pokręciła głową i poszła w swoją stronę.

Vigdis nienawidziła czarnej sukni, poza tym było jej gorąco. Z oddali widziała dwór pana Finkela, słyszała szczekanie psów i widziała robotników idących drogą do lasu.

Narastała w niej irytacja. Dlaczego matka kazała jej włożyć właśnie tę suknię? Ma przecież inną, lżejszą, ale matka uparła się przy tej, ponieważ jest zapinana pod szyję.

Dwór pana Finkela leżał w cieniu, ale słońce oświetlało wierzchołki drzew na tyłach domu.

Vigdis zauważyła budynek, w którym przetrzymywano aresztantów. Z drzeniem przypomniała sobie, że sama spędziła tam trochę czasu. Na szczęście to minęło, pomyślała, wjeżdżając na dziedziniec.

Wyszedł jej na spotkanie młody chłopak.

- Wezmę od pani konia. Pan Finkel ma spotkanie, ale pewnie niedługo skończy.

Vigdis zeskoczyła na ziemię i poprawiła suknię.

- Dziękuję. Zaczekam tutaj. Parobek wziął od niej lejce.

- Może pani zaczekać w środku.

- Dziękuję.

Weszła do izby i usiadła na kanapie. Pomieszczenie było mroczne i smutne. Jedyna ładna rzecz, z wyjątkiem kanapy, na której siedziała, to kominek przy jednej z krótszych ścian.

Czekała długo, w końcu straciła cierpliwość. Wstała i podeszła do drzwi, zza których dochodziły przyciszone głosy. Zapukała, a ktoś odpowiedział:

- Proszę wejść!

Wkroczyła do pokoju, w którym pan Finkel i Erik siedzieli pogrążeni w rozmowie. Gospodarz tylko na nią zerknął i wskazał krzesło pod oknem.

- Chwileczkę - powiedział i zwrócił się znowu do Erika.

Vigdis onieśmielona, wpatrywała się w podłogę.

- Bardzo przepraszam, jeśli przeszkadzam, ale chciałam wiedzieć, czy jest coś nowego w sprawie.

- Chwileczkę - powtórzył pan Finkel. Mężczyźni rozmawiali szeptem, Vigdis nie próbowała słuchać, ale dotarły do niej słowa „Karolius” i „dwór Tille”.

Po chwili Erik poprosił, by wyszła z nim do holu.

- Nie ma żadnych dowodów, że to Karolius zastrzelił Isaka. Śledztwo utknęło w miejscu, dlatego przekazaliśmy je policji w Christianii. Ale będziemy panią informować, gdyby ujawniono jakieś nowe informacje.

Nie patrzył na nią, w jego oczach nie było ciepła.

Vigdis słuchała rozczarowana. Czyżby źle tłumaczyła sobie spojrzenia, jakie posyłał jej w drodze z Kongsvinger? Czy wyobraziła sobie tylko, że on ją lubi?

Przełknęła ślinę i skinęła głową.

- Rozumiem, ale w takim razie morderca chodzi na wolności. Tu, czy gdzie indziej. I chciałabym wiedzieć, kto to jest.

Erik zmarszczył brwi.

- Gdybyśmy wiedzieli, sprawa byłaby wyjaśniona. Na szczęście pani jest poza podejrzeniami, może pani żyć w spokoju.

Pan Finkel stanął w progu.

- Dokończmy rozmowę - rzekł z irytacją.

Vigdis poczuła się niezręcznie. Ale tak naprawdę to na co liczyła? Erik Bordi jest lensmanem i bogatym człowiekiem. Ona nosi żałobę, a zresztą i tak nigdy by jej nie chciał. Przez chwilę miała ochotę roześmiać się nad własną głupotą. Erik nie lubi jej w ten sposób. Jest dla niego jakąś kobietą, jedną z wielu.

Zarumieniła się lekko.

- Dziękuję za wyjaśnienia - wykrztusiła.

Nie była w stanie na niego patrzeć.

- To dla mnie przyjemność - powiedział i wrócił do pokoju.

Ona stała, nie bardzo wiedząc, co począć. Powoli pojawiała się w jej głowie nieoczekiwana myśl. Będzie walczyć o tego mężczyznę! Nawet jeśli Erik jest nie do zdobycia, nie ustąpi.

## Rozdział 14

Amalie biegła za Elise, która zmierzała w stronę lasu. Było kompletnie ciemno, dziewczynka wyglądała w oddali jak cień.

Za sobą usłyszała kroki Mittiego. Czuła złość. Elise to przecież tylko dziecko, nie można pozwolić jej odejść. Sigmund przecież mógł już dawno wrócić do Namna!

Zwolniła kroku, czując przeszywający ból w brzuchu.

- Elise! - zawołała, ale dziewczynka jej nie słyszała.

Wkrótce zniknie w lesie i wtedy już nic nie będzie widać.

Amalie przystanęła, gwałtownie wciągała powietrze, obejmując rękami brzuch. Ból nie ustępował. Mitti podbiegł do niej.

- Gdzie ona się podziała?

W jego głosie słychać było zatroskanie. Gniew, który dopiero co tak go wzburzył, ulotnił się.

- Przed chwilką widziałam ją na ścieżce, ale tutaj jest tak ciemno... - Amalie kręciła głową. - Uciekła, i to jest twoja wina.

Mitti przyglądał jej się z powagą.

- Zapomniałaś, że jakiś czas temu spotkaliśmy Sigmunda? On z pewnością nadal tutaj jest. I obserwuje cię, Amalie. Nie podoba mi się to, a kiedy Elise oskarżyła nas o niemoralność, straciłem panowanie.

Amalie rozejrzała się i znowu zaczęła wołać. Nie pojmowała, dlaczego Mitti tak się rozgniewał, ale teraz najważniejsze, to znaleźć dziewczynkę.

- Elise! Elise!

Mitti westchnął.

- Sprowadzę ojca, to nam pomoże.

Chwyciła go za ramię.

- Nie! Nie chcę tu czekać sama.

- Ale ja zaraz wrócę, nic ci się nie stanie, Amalie.

- No, to się pośpiesz.

Mitti zniknął, a ona została w ciemnościach. Ledwo dostrzegła wielkie sosny przed sobą. Ogarnął ją strach, serce tłukło się w piersi jak szalone. Dokąd poszła Elise?

Znowu zawołała. Odpowiadało jej echo:

- Elise! Gdzie jesteś, Elise?

Wciąż żadnej odpowiedzi. Przeraziła się jeszcze bardziej, słysząc dalekie wycie wilka. Tuż obok majaczył jakiś pieniek. Podeszła i usiadła, wciąż czując ból w dole brzucha. Czuła się źle. Chyba za szybko biegła. Nagle stwierdziła, że ze wszystkich stron otaczają ją cienie. Zerwała się na równe nogi i wtedy mignęła jej jakaś postać. To Sigmund, który ukrywał się za pnem drzewa. Wyobrażała sobie, że się uśmiecha. W mroku bieląca jego koszula.

Chciała uciekać, ale on ją zatrzymał.

- Jezu, cóż za cudowna niespodzianka! Co ty tu robisz? - mówił Sigmund, przyciskając ją mocno do siebie.

- Puść mnie! - prychnęła, próbując mu się wyrwać.

Ale to na nic. Trzymał ją mocno i gapił się pełnymi nienawiści oczyma.

- Wkrótce bitwa zostanie przegrana, Amalie. Głupio zrobiłaś, biorąc ślub z tym fińskim chłopakiem. Ole nienawidził Mittiego, i dziwię się, że ty jesteś taka głupia. - Nagle ją wypuścił. - Elise jest w dobrych rękach, możesz iść.

Amalie trzęsła się cała.

- Ole dał mi swoje błogosławieństwo, kiedy go widziałam na cmentarzu.

Sigmund zachichotał.

- Ludzie gadają, że jesteś jasnowidząca, ale ja w to nie wierzę. I nie znałaś Olego. On był tobą opętany, ale to wszystko. Chciał cię mieć, bo przypominałaś mu huldrę -

powiedział i znowu podszedł bliżej. - W młodości Ole spotkał w lesie huldrę. Oślepiła go jej uroda, nigdy o niej nie zapomniał. Kiedy więc ty się pojawiłaś, musiał cię zdobyć.

Amalie nie chciała mu wierzyć. Ole taki nie był. Wiele razy mówił, że ją kocha i że zawsze będzie przy niej.

- Nie wierzę ci - odparła. - Ty kłamiesz. Zawsze kłamałeś. I to ty zabiłeś nasze dziecko. Namówiłeś Sofie. Ty nie jesteś przyzwoitym człowiekiem; w taki sposób wykorzystaleś dziecko. - Patrzyła na niego z uporem, już się go nie bała. Z wyglądu podobny jest do Olego, ale na tym koniec. Sigmund jest zły do szpiku kości, a Ole był szlachetny.

Mężczyzna zaczął się śmiać.

- Fantazja cię ponosi, moja pani. Ale to nieprawda - westchnął. - Zresztą teraz to już nie ma znaczenia. Ole od dawna nie żyje, ale wkrótce będziesz mogła zasmakować jego podłości. Dobranoc. - Skłonił się i zniknął w lesie.

Amalie stała jak wrośnięta w ziemię, nie była w stanie nawet palcem ruszyć. Sigmund o czymś wie. Ale co to takiego? I wtedy usłyszała cichy głos: „Nie słuchaj go. Wszystko, co on mówi, to kłamstwo”.

To Ole szeptał jej do ucha. Amalie odwróciła się i chciała wracać do domu, ale na ścieżce pojawił się Mitti z ojcem. Uspokoila się już, głos Olego tak na nią podziałał.

- Słyszałem, że z kimś rozmawiasz - rzekł Mitti, stając przy niej.

- Z Sigmundem. Groził mi.

Muikk przeczesał włosy ręką.

- A gdzie Elise?

- Sigmund ją zabrał. Nic więcej nie możemy zrobić. A mnie boli brzuch.

Mitti zmarszczył brwi.

- Co ci powiedział?

Amalie powtórzyła słowa szwagra.

- Tylko co to, na Boga, znaczy? - zastanawiał się Mitti.

- Tego nie wiem, ale Ole powiedział mi właśnie, że Sigmund kłamie.

Mitti przytulił ją do siebie.

- Moja kochana, masz znowu wizje?

- Nie, słyszałam tylko głos Olego.



- Wracajmy do domu, zanim pojawią się tu jakieś drapieżniki - upominał Muikk.  
Zauważyła, że ma on strzelbę na ramieniu, ale w takich ciemnościach chyba by nie trafił napastnika.

- Mitti, ja muszę jechać do Furulii. Śniła mi się dzisiaj Helga, muszę zobaczyć, czy tam wszystko w porządku.

- Rozumiem. W takim razie wrócimy do domu.

- Wciąż śni mi się też Victoria. Bardzo za nią tęsknię.

- Spróbuj zapomnieć o bolesnych sprawach, kochana Amalie.

- Nie jestem w stanie, wciąż mnie to dręczy - odparła, patrząc na przepływające w oddali chmury.

- Rozumiem, ale przecież nic nie możesz zrobić. Victoria nas opuściła i... - perswadował Mitti.

Amalie otarła łzy.

- Tak, masz rację. Ale życie Victorii zakończyło się tak okrutnie.

Następnego dnia Amalie wyruszyła do Furulii. Mitti został jeszcze, by pomóc ojcu przy wypalaniu lasu, Amalie wiedziała, że to niezbędne. Peter, brat Mittiego, jest w Szwecji i wróci do domu dopiero jesienią.

Najpierw poczuła się rozczarowana, ale kiedy zobaczyła rozpacz w oczach Mittiego, zapewniła, że nic nie szkodzi.

Wciąż się bała, że mąż nigdy naprawdę nie zdomowi się w Tangen. Teraz jednak najważniejsza jest Helga.

Z daleka przyglądała się rodzinnemu dworowi. Wszystko tam było jak dawniej - kury na dziedzińcu, krowy i owce na pastwisku, konie w przegrodzie. Przez moment miała wrażenie, że zobaczy ojca. Nasłuchiwała, czy nie usłyszy jego gwizdania. Wypatrywała jego jasnych włosów. Tak bardzo kochała swojego ojca. Był jedynym bliskim jej człowiekiem. Matka nie miała w sobie ciepła, a poza tym zawsze bardziej była zajęta Kari. Oparła się wygodniej i spojrzała na Kajkę, która zawinięta w wełniany koc, spała obok. Zauważyły ją psy i biegły ze szczeniem na spotkanie. Szczęściarz, którego uratowała od śmierci, z wywieszonym jęzorem biegał dookoła powozu.

Amalie pozwoliła mu wskoczyć do środka.

- Aż tak za mną tęskniłeś? - śmiała się, tuląc twarz do jego futra.

Jak dobrze było znowu zobaczyć ulubieńca. Na dziedzińcu powitał ją Tron.

- Amalie, czemu zawdzięczamy twoją wizytę? Myślałem, że jesteś u ojca Mittiego?

- Muszę zajrzeć do Tangen. A jak się ma Helga? - spytała, spoglądając w stronę domu, w którym mieszkała niania. Okna były szeroko otwarte, z komina unosił się dym.

Tron się uśmiechnął.

- Heldze niczego nie brakuje. Kilka dni temu szykowała się, żeby odwiedzić cię w Tangen. Była bardzo rozczarowana, kiedy jej powiedziałem, że jesteś gdzie indziej.

Przybiegła też Tannel uradowana wizytą.

- Naprawdę Amalie nas odwiedziła? - cieszyła się, obejmując szwagierkę.

- No, właśnie, a co z tobą? Słyszałam, że postanowiłaś zamknąć Szalas Czarownicy.

Na policzkach tamtej pojawiły się czerwone plamy.

- No, rzeczywiście, zachowałam się głupio, ale nie sądziłam, że to aż takie niebezpieczne. Mogę ją potrzymać? - zapytała, spoglądając na Kajsę.

- Oczywiście.

Amalie widziała w jej wzroku miłość. Miłość macierzyńską.

- A mogę wziąć ją do domu?

- Owszem, weź, a ja przywitam się z Helgą.

Patrzyła chwilę w ślad za Tronem i Tannel, a potem sama weszła do małego domu. Niania leżała w łóżku.

- Helga?

Tamta odwróciła się zaskoczona.

- Amalie, to naprawdę ty? Wybierałam się do ciebie w odwiedzin, ale...

- Wiem, Tron mi mówił. - Usiadła na krześle przy łóżku. - U ciebie wszystko w porządku?

- W porządku, ale jestem stara i zgrzybiała. Pracować już prawie nie mogę. Tron powiada, żebym się tym nie przejmowała.

- To i tak dobrze - roześmiała się Amalie. - Bardzo za tobą tęskniłam, Helgo. I śniesz mi się po nocach. Niania słuchała z uśmiechem.

- A dobrze ci z Mittim?

- Tak, jestem z nim szczęśliwa.

- To wspaniale. Bo widzisz, byłam niespokojna. Nie podoba mi się, że tyle prze-  
siadujesz w ich gospodarstwie. Kajska nie powinna tam spędzać tyle czasu.

Amalie uniosła brwi.

- Przecież nic jej tam nie grozi.

- Tam Tannel straciła dziecko. W tych starych, drewnianych domach coś może być.

Amalie słuchała ze śmiechem.

- Ty też mieszkasz w drewnianym domu. Przestań.

Helga wsparła się na łokciu i przyglądała jej się z powagą.

- Ludzie gadają, że w lasach dzieją się jakieś magiczne rzeczy. Boję się o ciebie,  
Amalie.

- Nie powinnaś. Wszelkie czary i uroki zostały usunięte. Przerwaliśmy klątwę  
*Czarnej Księgi*.

Helga zachichotała nerwowo.

- Mówią też, że ów zakapturzony z legendy był mordercą, że wymordował całą ro-  
dzinę. To straszne.

- Tak, ale wszystko się wyjaśniło. Nie chcę więcej o tym myśleć.

Helgą westchnęła.

- Słyszałam, że Vigdis wróciła do wsi. I odwiózł ją do domu sam lensman z  
Kongsvinger.

- Cieszę się, że została zwolniona. - Amalie mówiła szczerze. Vigdis bardzo kocha-  
ła Isaka, a teraz została sama.

- Mówią też, że wiele razy chodziła do pana Finkela, bo jest bardzo zainteresowana  
tym lensmanem z Kongsvinger. - Helga pokręciła głową. - Ta dziewczyna jest niespełna  
rozumu. Już sobie upatrzyła nowego chłopca.

- To z pewnością tylko plotki, Helgo. Znowu zaczęłaś się interesować babskim ga-  
daniem?

- Nie, ale akurat to może być prawda. Vigdis zawsze była bardzo zainteresowana  
mężczyznami.

- Przy Isaku się zmieniła, teraz już taka nie jest. Helga ułożyła się wygodniej.

- Ale ja mam ci coś innego do opowiedzenia. Parę dni temu był tutaj Brage von Kalten. Rozglądał się za tobą. Rozmawiałam z nim, on ma się kiepsko, Amalie. Nie wierzył, że ponownie wyjdiesz za mąż.

Amalie słuchała ze złością. Nigdy nie robiła temu człowiekowi żadnych nadziei, traktowała go co najwyżej jak przyjaciela.

- U mnie też był i ja...

- Tak, mówił mi to tym. I jeśli mam być szczerą, Amalie, to Brage miałby ci więcej do zaoferowania niż Mitti. Twój mąż nie ma środków i...

- Dość, Helgo! Wyszłam za Mittiego, bo go kocham. Dobrobyt tak wiele dla mnie nie znaczy, powinnaś o tym wiedzieć.

Helga westchnęła i skrzywiła się.

- Myślę, że nie do końca wiesz, o czym mówisz. Człowiek powinien mieć pieniądze. A co by się stało, gdybyś nagle straciła wszystko, co posiadasz? Chciałabyś na stałe zamieszkać u Muikka?

- Tak sędzę. Mitti jest dla mnie najważniejszy - rzekła cicho. Dobrze zapamiętała dni spędzone w gospodarstwie. Tam jest tak spokojnie, wiele rzeczy wymaga większego wysiłku niż w Tangen, ale naprawdę nie ma się na co skarżyć. Zawsze kochała las i naturę. - Dlaczego teraz o tym mówisz, Helgo?

- Bo uważam, że powinnaś była wybrać Bragego. Mogłabyś mieszkać w bogatym dworze w Niemczech, mieć pełno służby i...

Amalie gwałtownie wstała z miejsca. Nie chciała się złościć na nianię, ale teraz trudno jej się było opanować.

- Chcę, byśmy rozmawiały o czymś innym!

Podeszła do okna i wyglądała na dwór. Głęboko wciągała powietrze i wspominała dni spędzone w gospodarstwie Mittiego. Z Mittim mogłaby tam mieszkać. Bo co by jej pozostało, gdyby nie miała miłości?

## Rozdział 15

Kiedy następnego dnia Amalie zeszła do kuchni, Helga stała przy blacie, zajęta zmywaniem. Amalie zrobiło się jej żal.

- Dzień dobry, Helgo. Nie chciałam się wczoraj na ciebie złościć - rzekła pojednawczo.

Helga przytaknęła.

- Ja cię dobrze znam, Amalie. Nie powinnam się mieszać w twoje życie, ale boję się o ciebie. Już i tak wiele przeszłaś. - Wskazała głową stół. - Pamiętam, jak Johannes siadywał tutaj na swoim miejscu. Pamiętam Kajkę krzątającą się i komenderującą służbą. Strach pomyśleć, że nigdy ich już nie zobaczymy.

Amalie wpatrywała się w puste krzesło ojca. Nigdy już tam nie usiadzie z kubkiem kawy w ręce. Nigdy córka nie usłyszy jego śmiechu, nigdy nie poczuje jego uścisku.

Opadła na ławę. Łzy spływały jej po policzkach.

- Bardzo za nimi tęsknię, Helgo - powiedziała i rozszlochała się.

- Kochana moja, nie chciałam cię zdenerwować. - Helga podeszła i pogłaskała ją po włosach. - Moje dziecko. Nie przeżywaj tego aż tak bardzo. Jesteś w ciąży, a wtedy łatwo o łzy. Z czasem żal i tęsknota przycichną, obiecuję ci.

Amalie patrzyła na nią przez łzy.

- Ale ze mną wszystko w porządku, naprawdę nie wiem, dlaczego się rozplakałam.

- Dobrze już, dobrze. Przejdź się trochę, a ja przygotuję śniadanie.

Amalie wstała i uściskała nianię.

- Kocham cię, Helgo. Pamiętaj, nie wolno ci mnie opuścić - mówiła wciąż z płaczem. - Teraz zostałaś mi już tylko ty.

Helga odskoczyła.

- Co za głupstwa! Masz przecież wokół siebie tylu ludzi! Amalie widziała, że niania jest wzruszona, ale próbuje to ukryć.

- Tylko że nikt nie jest taki jak ty. Ty znasz mnie od dzieciństwa.

Helga zdecydowanie popychała ją ku drzwiom.

- Idź się przejść - powtarzała. - Jeszcze cię nie opuszczam. Nie, nie mam zamiaru udawać się na drugą stronę, zostało mi jeszcze trochę czasu.

Amalie pogłaskała ją po ramieniu.

- Naprawdę wiele dla mnie znaczysz.

- Wiem. - Helga machnęła ręką. - Idź już. Robota na mnie czeka.

Amalie wyszła na dwór, popatrzyła w stronę pralni. Kallego i Ingi nie było w domu, pojechali do Kirkenær. Za nimi też się stęskniła. Nie mogła pojąć, dlaczego wciąż chce się jej płakać.

W pobliżu zagajnika spotkała Trona.

- Amalie, chodź tu do mnie! - zawołał.

Skręciła i przez pole poszła do brata.

- To coś ważnego?

On pokręcił głową.

- Nie, ale znalazłem nad jeziorkiem młode wilczątko. Wygląda na to, że stado je porzuciło. Przyglądałem mu się przez chwilę, ale dorosłych nigdzie nie ma.

Amalie wstrzymała dech.

- I co zamierzasz zrobić? - spytała, choć znała odpowiedź. - Przecież nie możesz...

- Chodź ze mną nad jeziorko. Zabierzemy wilczka do domu.

- Nie wolno, Tron. Teraz jest mały, ale przecież wkrótce urośnie i co wtedy? Wilk jest dziki, nie można go oswoić.

- Jak nie chcesz, to pójdę sam.

Amalie była niezdecydowana.

- No, nie wiem, czy mogę...

Tron ruszył przed siebie.

- Chodź już - zawołał przez ramię. - On nie jest niebezpieczny.

Amalie ustąpiła i poszła za bratem ścieżką prowadzącą do lasu.

Wkrótce zobaczyli jeziorko i usłyszeli ciche skomlenie.

- Wilczek jest tam. - Tron pokazał w stronę zarośli nad brzegiem.

Amalie podeszła i pochyliła się. Przed nią leżała niewielka, szara kulka o szarych, smutnych oczkach.

- Jakiś ty śliczny! - zawołała i pogłaskała malca.

Wilczek cofnął się przerażony i zapiszczał.

- Ja nie jestem niebezpieczna - przemawiała perswadującym tonem, głaszcząc szare futerko.

Tron ukucnął obok.

- Na pewno chce mu się pić. Musimy go zabrać do domu, bo jak nie, to padnie z głodu. Możemy go napoić krowim mlekiem - mówił podekscytowany.

Amalie nie mogła się napatrzeć na piękne zwierzątko.

- No, to spróbujmy - zgodziła się. - Ale nie licz na to, że go oswoisz, Tron.

- Nie kracz, Amalie. Zobaczymy.

Ona wciąż miała wątpliwości, ale przecież nie mogli małego tak tutaj zostawić.

- No, to idziemy - rzekła, wstając.

Tron wziął na ręce wilczka, który nie protestował.

- Sama widzisz, Amalie. On rozumie, że chcemy mu pomóc.

- Miejmy nadzieję, że tak jest.

- Możemy położyć go w stodole - rzekł Tron, kiedy weszli na dziedziniec.

- A to dlaczego?

- Myślę, że Tannel nie chciałaby mieć go w domu. Ona ma dziwne poglądy na zwierzęta i jest przesadna. Amalie usiadła na stołku pod ścianą.

- To przecież szczeniak. Nikomu nic nie zrobi.

Tron przytulił twarz do miękkiego futerka.

- Może to głupie, że go wziąłem, ale nie mogłem postąpić inaczej.

Przybiegła Tannel i wstrząśnięta, przyglądała się temu, co Tron trzymał na rękach.

- Co to jest? - spytała.

- Szczenie wilka - przyznał mąż szczerze.

Tannel ujęła się pod boki.

- Co ty mówisz? Nie możemy trzymać we dworze dzikich zwierząt. Czyś ty rozum postradał?

Amalie przyglądała się im bez słowa. Tron wyglądał niczym mały chłopiec.

- Nie mogłem pozwolić, żeby zdechł, Tannel. Chyba rozumiesz?

- Nie, nie rozumiem. Jak sądzisz, co się stanie, kiedy wataha zwęszy, że szczeniak jest we dworze?

- Stado go porzuciło.

Amalie wstała i wtrąciła się do rozmowy.

- Tron ma rację, Tannel. Nie mogliśmy go tam zostawić. Wataha zniknęła.

Tannel skrzywiła się zdenerwowana.

- Nie mieszaj się do tego, Amalie. Furulia jest teraz moim domem i ja decyduję, czy będą się tu gnieździć dzikie zwierzęta.

Wilczek zaczął skomleć i Tannel wycofała się. Obrzydzenie wciąż malowało się na jej twarzy.

- A ja jestem gospodarzem, to ja będę decydował, czy zwierzę tu zostanie, czy nie! A ty, kobieto, milcz! - krzyknął, odwrócił się na pięcie i wszedł do stodoły.

Tannel tupnęła ze złością.

- Będzie z tobą marnie, jeśli zatrzymasz tego wilczka. Zapamiętaj moje słowa, Tron.

- Brednie! Nie wierzę w przesady. Wilk zostanie u nas.

- No, to idź do diabła! - wrzasnęła Tannel i spojrzała na Amalie. - Nie chciałam być wobec ciebie niegrzeczna, ale Tron nie ma pojęcia, co zrobił.

- Nie ma sprawy - odparła Amalie. - Jadę dzisiaj do Tangen i pojęcia nie mam, co mnie tam czeka. - Zadrzała na myśl o Elise i Sigmundzie.

- Dlaczego tak mówisz?

Tannel spojrzała na nią badawczo.

- Sigmund coś knuje i wciągnął do tego Elise. Wiesz, ona nie jest córką Olego.

- Nie jest?

- Nie, to Sigmund jest jej ojcem.

- Co? Powiedziałaś o tym Tronowi?

Amalie pokręciła głową.

- Jeszcze nie.

Tannel wsunęła jej rękę pod ramię i pociągnęła ją za sobą.

- Chodź.



Tron właśnie wychodził ze stodoły, kiedy do niego podeszły.

- O co tym razem chodzi? - spytał wzburzony.

- Amalie chciałyby ci coś powiedzieć i myślę, że powinieneś jechać z nią do Tangen.

- A to dlaczego?

Amalie opowiedziała mu o Sigmundzie i Elise, z każdym słowem, które wypowiadała, twarz Trona czerwieniała coraz bardziej. A kiedy skończyła, jęknął.

- To najgorsze, co słyszałem. Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

- Bo byłam u Muikka, Tron. A kiedy przyjechałam tutaj, chciałam najpierw porozmawiać z Helgą.

- Musisz pozbyć się tej Elise. Nie jesteś już za nią odpowiedzialna.

- Sama nie wiem, co mam robić - rzekła cicho. - Dziewczynka jest teraz z Sigmundem i...

- I niech z nim zostanie, a ty nie możesz jej z powrotem przyjąć, gdyby się u ciebie pojawiła - mówił Tron z wielką stanowczością. - Ja pojedę z tobą.

Tannel poszła do domu, Amalie została sama z Tronem.

- Muszę przyznać, że się boję. Wiem, że coś się wydarzy, ale nie mam pojęcia, co. Sigmund chce dostać Tangen i zrobi wszystko, by pozbawić Kajsę dziedzictwa. Najbardziej obawiam się o jej przyszłość.

- Do diabła, tak nie może być. Wystarczająco już się męczyliśmy. Wkrótce nie będę w stanie więcej. Muszę przyznać, że tęsknię za ojcem. Nie ma dnia, żebym o nim nie myślał. To chyba prawda, co sądzicie obie z Kari, że Cygan stoi za zabójstwem ojca.

Przytaknęła.

- Tak, my uważamy, że to Ruij. Ale nic nie możemy zrobić, bo nie ma żadnych dowodów.

- Hm. A teraz nasza siostra jest w cygańskim taborze. Amalie oparła się o balustradę.

- Sama tak zdecydowała.

- Powinnaś była ją zatrzymać, Amalie. Sofie jest przecież córką ojca.

Weszli na klepisko.

- To prawda, ale Ruij jest jej dziadkiem. W jej żyłach płynie jego krew.

- No, tak, chociaż...

Amalie machnęła ręką.

- Akurat w tej chwili nie jestem w stanie o tym myśleć, Tron. Teraz moje myśli zajmuje Sigmund. Poza tym wierzę, że pewnego dnia Sofie wróci do domu.

- Trzeba mieć nadzieję. Idź teraz i zjedz coś, a ja przygotuję powóz.

Amalie odwróciła się jeszcze w progu.

- Wiesz, kiedy Kari wróci?

- Ona już jest w domu. Hans chciał wracać, Karolius jest przecież poza podejrzeniami.

- No, tak, ale... - Słowa zamarły jej na wargach, poszła do kuchni. - Jak tu smakowicie pachnie - powiedziała, siadając na ławie.

Helga zdjęła z pieca patelnię z jajecznicą. Amalie zabrała się do jedzenia.

- Tron nie ma zbyt wiele służby. Za życia ojca pracowało tu więcej ludzi.

Helga podała jej kubek kawy.

- Ale on uważa, że tylu wystarczy. Hjalmar dobrze się spisuje. Naprawdę nie wiem, co by twój brat bez niego zrobił.

Przyszli robotnicy na śniadanie, Amalie rzucała ukradkowe spojrzenia na Hjalmara. Jaki to przystojny mężczyzna, pomyślała. Żona jest pewnie z niego dumna.

Ledwo skończyła jedzenie, stanął przed nią Tron.

- Wszystko gotowe, jedziemy do Tangen.

- Kajsza już na ciebie czeka w powozie - powiedziała Helga. - Tannel ją zabrała.

- I bagaże też już tam są - dodał Tron. - Zostaniemy u ciebie kilka dni. Nie podoba mi się to, że jakiś idiota mi grozi.

Amalie podziwiała Tangen w blasku słońca. Na dziedzińcu panowała cisza, zaskoczył ją widok Olgi na ganku.

Tannel wysiadła z Kajsą w ramionach, mała przespała całą drogę.

Tron wniósł bagaże do domu i witał się z Olgą. Amalie szła tuż za nim.

- Czy coś się stało, Olgo? - spytała z niepokojem. Wzrok starej służącej był pusty, oczy martwe. Wpatrywała się przed siebie.

- Czy coś się stało, Olgo?

Tamta zamrugła powiekami, ale nie spojrzała na Amalie.

- Długo ich nie było - powiedziała z jakimś zaciętym wyrazem twarzy. - I powiem ci, że tutaj nie jest łatwo. Przyjechał Sigmund i powiedział mi coś, co mi się nie spodobało.

- Co takiego, Olgo? Powiedz mi. - Amalie głaskała służącą po ręce.

- Elise stała za nim, kiedy na mnie wrzeszczał. Przestraszyłam się i zamknęłam w swoim pokoju. Sigmund przyszedł i tłukł pięściami w drzwi, ale w końcu ustąpił. Ja mu nie otworzyłam, Amalie. Nie myśl sobie.

- Wierzę ci - rzekła Amalie pośpiesznie. - Ale co Sigmund powiedział?

Nagle Olga spojrzała na nią całkiem przytomnie.

- Nie pamiętam, ale mnie to zabolalo. I wiem, że to było ważne. Wiem - powtórzyła.

- Nic nie szkodzi - pocieszała ją Amalie. - Wcale nie muszę tego wiedzieć.

Olga chrząkała, wyglądała na zakłopotaną.

- Tak mi przykro, Amalie, ale pamięć mam coraz gorszą.

- Nie przejmuj się, chodź, napijemy się razem kawy. Tron i Tannel zostaną U nas kilka dni.

W kuchni Berte stała przy zmywaniu. Odwróciła się rozpromieniona.

- Jak to dobrze, że jesteś! - zawołała. - Był tu brat bliźniak pana Hamnesa i dręczył Olgę. Nie wiem, co jej powiedział, ale było to coś okropnego. Od jego wyjazdu Olga nie może znaleźć sobie miejsca.

- Widzę to, Berte.

- Elise pojechała z Sigmundem - mówiła dalej Berte, kręcąc głową. - Nie mam pojęcia, co się stało z tą dziewczyną, ale ona jest w niego wpatrzona jak w obraz.

Tak, to dobrze nie wróży, pomyślała Amalie. Teraz nie miała już wątpliwości, że stanie się coś złego.

Po chwili przyszedł Tron z Tannel i Kajsą. Serdecznie przywitał się z Olgą.

- No i jak ty się czujesz? - wypytywał.

Ona patrzyła na niego jak na powietrze.

- Jeszcze się jakoś telepię - odparła. - Nie pozbędziecie się mnie tak łatwo. Zostanę tu jeszcze" długie lata.

Nastaly gorączkowe dni. Tron pojechał do Namna, żeby rozmówić się z Sigmundem. Wróciła Guri, mamka Kajsy, a Tannel pojechała do domu.

Amalie miała wielki problem z Olgą. W ostatnich dniach nie mogła odejść od niej ani na krok. Staruszka wychudła, zdarzały jej się dziwne napady. Nie dalej jak wczoraj wieczorem krzyczała głośno przez wiele godzin. Zrobiła się drażliwa i agresywna.

- Dzisiaj czujesz się już lepiej? - spytała przy śniadaniu.

- Tak, ale nie rozumiem, co się ze mną dzieje - odparła staruszka.

- To ta twoja choroba - stwierdziła Amalie i zaczęła robić sweter na drutach.

Olga zasłoniła uszy rękami.

- Nie jestem w stanie znosić zgrzytania drutów. Działa mi to na nerwy.

Amalie odłożyła więc robótkę i postanowiła wyjść.

- Zostawię cię teraz na chwilę. Berte dotrzyma ci towarzystwa.

Tamta wybuchnęła gniewem.

- Chcesz ode mnie odejść?

- Nie na długo.

- Nie zostawiaj mnie samej, Amalie.

Na szczęście weszła Berte i zajęła się Olgą.

Amalie znalazła się na drodze do Czarnego Stawu. Może Mitti teraz o niej myśli? Wiedziała, że pracuje przy wypalaniu lasu. Tęskniła. Nic nie ułożyło się tak, jak pragnęła, ale chociaż mają siebie nawzajem. Jest jego żoną i kocha go ponad wszystko.

Przypomniała sobie małego wilczka, którego znalazł Tron. Zwierzątko siedzi teraz w stodole, zaglądała do niego wczoraj wieczorem. Uważała, że szczeniak jest śliczny, ale co z niego wyrośnie?

Czarna wolno stąpała po wąskiej ścieżce.

Był już czerwiec, wkrótce wieczór świętojański i tańce. Pójdzie na nie i będzie tańczyć z Mittim na oczach całej wsi. Nie musi czuć się już winna, nie musi się bać, że ludzie ją potępiają.

Wdychała zapachy lasu, mech mienił się srebrzyście, promienie słoneczne prze-  
dzierały się przez gęste gałęzie.

Nagle ukazało się przed nią jezioro. Przystanęła i zsunęła się z konia na ziemię.

Dotychczas nikogo nie widziała, ale gdy tylko usiadła na pieńku, stanął przed nią  
Andreas Sørli.

- Nie chciałem cię straszyć, ale niedaleko widziałem żbika, a ty przyjechałaś kon-  
no. Musiałem cię ostrzec.

Trochę ją onieśmiał ten mężczyzna, ale kiedy usiadł przy niej i zaczął rzucać ka-  
myki do wody, rozluźniła się. Ciekawe, czy on naprawdę całkiem wyzdrowiał, zasta-  
nawiała się.

- Zobacz, jak tu pięknie - powiedział po chwili. - Dawniej często tu bywałem. Lu-  
biłem siadywać na brzegu i marzyć. Ale życie nie potoczyło się tak, jak pragnąłem. Dom  
dla psychicznie chorych to straszne miejsce. Rodzice uważali, że jedyne odpowiednie dla  
mnie, ale ja wiem, że to szalas był przyczyną mojej choroby. Już ci to mówiłem, ale nie  
mogę pozbyć się myśli, które krążą w mojej głowie. Nie daje mi spokoju to, że znalazłaś  
umierającego Oddvara.

Amalie nie wiedziała, co powiedzieć. Andreas mówił nieskrępowany, a przecież  
się prawie nie znają.

- Próbowałam pomóc twojemu bratu, ale było za późno.

- Wiem o tym, i strasznie jest myśleć, że twój ojciec to morderca. Pamiętam go ja-  
ko miłego, porządnego człowieka.

Amalie wstała i zeszła nad wodę. Jej też wspomnienie Oddvara sprawiało ból.  
Wielokrotnie przesyłał jej z tamtej strony ostrzeżenia, szeptał jej wiadomości do ucha.  
Kiedy Karolius o mało jej nie postrzelił, to Oddvar prosił, żeby miała się na baczności.  
Po śmierci ojca jednak Oddvar przestał się odzywać. Widocznie ofiary Johanna odzys-  
kały spokój.

- Ja też nie mogę zrozumieć, że ojciec był takim zimnym mordercą - bąknęła Ama-  
lie.

Andreas ukucnął i zanurzył dłonie w wodzie.

- Rozumiem, że cierpisz, ale nikt nie może cię winić za to, co on zrobił.

Zdała sobie sprawę, że lubi tego młodego człowieka. Miło się z nim rozmawia. Nie oskarża jej rodziny o to, co zrobił Johannes, a przecież jego rodzice tak właśnie się zachowują.

- I szkoda, że Johannes zabił lensmana. Znałem Olego i lubiłem, poza tym dobrze sprawował swój urząd.

Amalie słuchała zaskoczona.

- Znałeś Olego?

Przytaknął.

- Tak. I podziwiałem go za mądrość. Ciekawe, jak to się stało, że Johannes go pokonał.

- On go przez długi czas truł.

Andreas wytrzeszczył oczy.

- Co? Biedny człowiek. Teraz rozumiem więcej.

Amalie na wspomnienie Olego poczuła skurcz żołądka.

- Mój mąż domyślił się, że ojciec udaje zakapturzonego, więc trzeba go było wyłączyć z gry.

Andreas westchnął.

- Pójdę już sobie.

- Dokąd się wybierasz? - spytała.

- Do pewnej fińskiej czarownicy, żeby mi powróżyła - odparł z uśmiechem.

To pełen wdzięku człowiek, uznała Amalie.

- Muszę się dowiedzieć, co przyszłość mi przyniesie. Możesz ze mną iść, gdybyś miała ochotę.

- Tylko że nie mam czasu - przerwała mu. - Muszę wracać do domu.

- Ale uważaj po drodze - ostrzegł.

- A zresztą, zaczekaj. Pojadę z tobą - zawołała nieoczekiwanie, rozglądając się wokół.

Wolała nie natknąć się samotnie na drapieżnika, poza tym cała sprawa z wróżką wydała jej się ekscytująca. Może fińska czarownica jej też przepowie przyszłość?

- No, to weź konia, ja pójdę przodem.

Amalie pośpiesznie wspięła się na siodło i poprowadziła konia wzdłuż brzegu.

Andreas szedł przed nią, pogwizdywał, przeskakiwał przez kamienie, zrywał źdźbła trawy i kierował się w głąb lasu.

- Czy to daleko? - spytała Amalie.

Andreas uśmiechnął się lekko.

- Nie, tu zaraz.

Wkrótce Amalie zobaczyła przed sobą szalę: rozpadającą się, niedużą drewnianą chatę. Poczuli się niepewnie.

Zsiadła z konia i poszła za Andreasem w stronę kamiennych schodków. Drzwi otworzyły się przed nimi i starsza kobieta wysunęła głowę na zewnątrz.

- Wchodźcie - zapraszała do środka. - Dzień dobry, Andreas - spojrzała na Amalie.

- Jezu, a cóż to za huldrę mi przyprowadziłeś?

Andreas uśmiechał się radośnie.

- No, co ty, Anna. To przecież jest Amalie Hamnes, była żona lensmana. Ona też chciałaby, żebyś jej powróżyła.

- Ach, tak? - Kobieta uniosła siwe brwi. Wydawała się Amalie straszna. Pożałowała, że tu jest.

Tamta jednak pociągnęła ją za sobą do izby. Zdumiona Amalie, znalazła się w bardzo przytulnym pomieszczeniu z kolorowymi, szmacianymi dywanikami na podłodze, długim stołem i wygodną kanapą. Przy ścianie znajdowało się palenisko z białego kamienia, tu i ówdzie wisiały obrazy.

Anna wyszła do kuchni, skąd przyniosła dwie filiżanki kawy.

- Najpierw powróżę Amalie - powiedziała do Andreeasa. - Teraz jednak wypijcie kawę, to ja zajrzę do fusów,

Anna usiadła naprzeciwko Amalie.

- Nie musisz się śpieszyć - mruknął Andreas. - Anna ma pod dostatkiem czasu. Nieczęsto ktoś tutaj przychodzi.

Ona jednak wciąż była niespokojna. Wypiła kawę i odstawiła filiżankę, a Anna zaczęła się wpatrywać w to, co zostało na dnie.

- Może nie będziemy wróżyć? - rzekła Amalie pośpiesznie.

Coraz bardziej żałowała, że tu przyszła, poza tym po co jej wiedza o przyszłości?

- No, jeśli nie chcesz... Ale już i tak wiem, co się stanie - odparła Anna z powagą. -  
Mogę ci powiedzieć, sama zdecyduj.

Amalie spojrzała jej w oczy. Miała wrażenie, że tamta czyta jej w myślach. Znosi się na coś złego, na coś, co ściągnie na nią wielki smutek.

- Ja nie chcę tego wiedzieć - wykrztusiła w końcu.

- No, to teraz moja kolej - chrząknął Andreas. - Nie bój się. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Anna wstała i położyła rękę na ramieniu Amalie.

- Muszę cię ostrzec. Nie mogę tego zlekceważyć. Tu będzie chodzić o życie.

Amalie zastygła bez ruchu.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Dzieje się coś złego z twoim mężem.

## Rozdział 16

Vigdis była w drodze do Tille, chciała odwiedzić Kari. Czas najwyższy, by się znowu zaprzyjaźniły, a ostatnio jakoś im się nie układało. Vigdis zdawała sobie też sprawę, że niezbyt pięknie zachowała się wobec Kari, kiedy Johannes znalazł się w więzieniu. Teraz, kiedy sama stała się ofiarą, zrozumiała, jak Kari musiało być wtedy trudno.

Vigdis wiedziała, że ludzie wciąż o niej plotkują.

Z daleka zobaczyła Kari na polu, w zniszczonej, bawełnianej sukni, z włosami związanymi na karku. Kari się zmieniła, schudła i spoważniała, teraz pracowała razem z Hansem.

Wyraźnie widać, że nie powodzi jej się najlepiej.

Vigdis skierowała konia w tamtą stronę. Kari była odwrócona tyłem, zawołała więc:

- Kari!

Tamta odwróciła się zdumiona.

- Co ty tu robisz? - spytała.



- Chciałam zobaczyć, co u ciebie!

Kari przewracała oczyma.

- A jak myślisz? Karolius był przecież podejrzewany o zamordowanie twojego męża. Czy to ty go oskarżyłaś? - spytała gniewnie. W jej oczach czaiła się wrogość.

Vigdis miała ochotę zawrócić konia i zniknąć, ale nie mogła tak łatwo ustąpić. Tęskniła za przyjaciółką, z kimś musi rozmawiać.

- Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła, Kari. Myślałam, że znasz mnie lepiej.

Kari otarła rękawem pot z czoła.

- Problem polega na tym, że znam cię znakomicie. I dobrze jest widzieć cię w żałobie. Ty, na czarno, nigdy bym się nie spodziewała.

Vigdis zaczerwieniła się. Kari ma rację, nigdy przecież nie chciała chodzić w czerni.

- Nadal oplakuję Isaka.

- Ja nie mam czasu, Vigdis. Straciliśmy wielu pracowników, a Louise została odesłana do domu opieki. Tak była tym wszystkim załamana, że się rozchorowała. Nie jestem w stanie teraz o tym rozmawiać. I nie wiem, czy mogę ci wybaczyć, że zawiodłaś mnie, kiedy najbardziej cię potrzebowałam.

Vigdis widziała w jej twarzy rozpacz.

- W takim razie przyjadę kiedy indziej.

- Słyszałam, że znalazłaś sobie już innego mężczyznę. Krążą plotki, że narzucasz się jakiemuś lensmanowi. - Kari zachichotała złośliwie.

Vigdis było na przemian zimno i gorąco. Więc plotki już się rozprzestrzeniły? Ale jakim sposobem? Przecież nikomu słowem nie pisnęła... Bardzo szybko jednak oczekiwała się odpowiedzi.

- Byłaś widziana we dworze lensmana, a ludzie potrafią dodać dwa do dwóch. Vigdis, pan Finkel jest żonatym człowiekiem. Jak mogłaś?

Vigdis oniemiała. Czyżby ludzie myśleli, że ją interesuje pan Finkel?

- Ale to nieprawda - wykrztusiła piskliwie. - To nie on... - Umilkła. Już i tak powiedziała za dużo.

- No, dokończ - nalegała Kari.

- Chodzi o innego mężczyznę - powiedziała Vigdis, wpatrując się w ziemię. - Nic na to nie poradzę. Isak znaczył dla mnie wszystko, ale on nie żyje, a ja jestem młoda. Nie mogę do końca życia chodzić w żałobie.

Kari podniosła szpadel i wbiła go w ziemię.

- To niewiarygodne. Isak jeszcze dobrze nie ostygł, a ty zakochujesz się w innym. I kto to taki?

- Erik Bordi. Lensman z Kongsvinger.

Kari spojrzała na nią surowo, wzięła szpadel, odwróciła się na pięcie i odeszła.

- Zostań! - zawołała za nią Vigdis.

Kari najwyraźniej już ją osądziła.

- Ja jestem zamężną kobietą, Vigdis. Kocham Hansa i po prostu cię nie rozumiem. Dawniej myślałam, że jesteś zabawna. Teraz znowu jestem w ciąży i prowadzę zupełnie inne życie. Czas najwyższy, byś i ty dorosła, Vigdis. I powinnaś trzymać się z daleka od Erika Bordi.

Vigdis nie mogła tego słuchać. Zawróciła konia i odjechała. Czuła ból w sercu. Przyjaźń z Kari skończyła się na zawsze.

Mitti! Co złego mu się stanie? Amalie ześlizgnęła się po końskim brzuchu. Myśli wirowały jej w głowie. Anna ostrzegła ją, że coś grozi jej mężowi. Nic więcej nie chciała wiedzieć.

W holu spotkała Guri.

- Jak to dobrze, że jesteś. Muszę pojechać do męża i z nim porozmawiać. A ty zajmij się Kajsą, dzisiaj nie mogę jej zabrać.

- Przez parę dni damy sobie z pewnością radę - uśmiechnęła się mamka.

- Dziękuję ci, bo sprawa jest naprawdę ważna. A co z Olgą?

- Od dłuższego czasu jest spokojna.

Przebrała się pośpiesznie, kilka najpotrzebniejszych rzeczy włożyła do koszyka z kory. Weszła na chwilę do pokoju Kajsy i ucałowała śpiącą córeczkę.

Na dziedzińcu natknęła się na Juliusa.

- A ty znowu dokąd, Amalie? - spytał.

- Do domu Mittiego - krzyknęła, odwiązując Czarną.

- Po co? Dopiero co wróciłaś.

- Muszę porozmawiać z Mittim.

Dosiadła Czarną i ściągnęła wodze.

- To ja jadę z tobą. Nie możesz sama podróżować przez gęste lasy. Ostatnio w wielu miejscach widziano niedźwiedzie.

Amalie przypomniała sobie, jak niedźwiedź zaatakował Kallego.

- Wezmę strzelbę.

- A ja mimo to z tobą pojedę - rzekł, ruszając do stajni.

Amalie czekała na niego w siodle, odwróciła się gwałtownie, słysząc za sobą stukot końskich kopyt. Zbliżał się Tron. Wyglądał na wzburzonego.

- Jak to dobrze, że cię zastałem. Ojciec zostanie dzisiaj pochowany, musisz jechać ze mną.

- Ojciec? O, nie. - Żołądek jej się ścisnął.

Nie myślała o tym, że czas na pogrzeb. Ale przecież już czerwiec, ojciec musi spocząć w ziemi. Mimo wszystko myśl o tym sprawiała jej ból.

Powinni teraz pojechać do kościoła. Znowu będzie musiała patrzeć, jak jedno z jej rodziców składane jest do grobu.

Tron przyglądał się siostrze.

- Strasznie zbladłaś, Amalie. Ale przecież wiedziałaś, że taki dzień musi nadejść.

- Tak, chociaż i tak to strasznie boli.

- Wiem. Ja też odczuwam podobnie, ale musimy przez to przejść.

Trudno, rozmowa z Mittim musi poczekać. Julius wyprowadził ze stajni konia.

- O, Tron, przyjechałeś do nas z wizytą? - uśmiechnął się serdecznie.

Tron przytaknął.

- Owszem, zabieram Amalie na cmentarz. Ojciec zostanie pochowany. Chodź, Amalie. Pastor na nas czeka.

- Na nas? To Kari nie przyjdzie?

- Nie! Kari ubzdurzyła sobie, że to nie jest jej ojciec. No, jedźmy już.

Po drodze, myślała o siostrze. Nie mogła pojąć, dlaczego Kari powiedziała coś takiego bratu.

- Kari powinna być z nami - krzyknęła w stronę brata.

Ten machnął ręką.

- Kari, to Kari - rzekł.

Przed kościołem panowała cisza. Nikt z sąsiadów nie przyszedł pożegnać zmarłego, ale tego należało się spodziewać. Ojciec jest mordercą i nikt nie będzie oddawał mu czci.

Amalie i Tron, trzymając się za ręce, poszli na cmentarz. Pod drzewami zobaczyli pastora stojącego z pochyloną głową.

- Jakie to smutne, że ojciec nie ma porządnego pogrzebu - rzekła Amalie cicho.

- Cieszymy się, że pastor w ogóle zgodził się go pochować.

Proboszcz uniósł głowę i uśmiechnął się do nich blado.

W ręce trzymał *Biblię*.

- Nareszcie jesteście - bąknął niezadowolony. - Długo to trwało.

Amalie patrzyła, jak trumna zsuwa się do grobu. W oczach miała łzy. W tej trumnie leży jej ojciec, który umarł dawno temu. Głos pastora docierał do niej jakby z oddali. Oczyma wyobraźni wciąż widziała martwe ciało ojca. Dlaczegoś ty to robił, tato? Jak mogłeś mordować?

Tron współczująco ścisnął rękę siostry.

W końcu pastor zamknął *Biblię*, Tron wziął garść ziemi i rzucił ją na trumnę. Amalie widziała ich ruchy jak przez mgłę. - Przykucnęła nad grobem, po raz ostatni spojrzała w dół i westchnęła:

- Żegnaj, ojcze.

Trzy dni później lał deszcz i Amalie przemarzła do szpiku kości. Jechali z Juliušem do Mittiego. Wczoraj dowiedziała się, że mąż znajduje się przy szwedzkiej granicy.

Deszcz pojawił się nieoczekiwanie. Kiedy wyjeżdżali z Tangen, świeciło słońce.

- Dobrze się czujesz, Amalie? - spytał Julius zatroskany.

- Tak, tylko marznę.

- Czy to jeszcze daleko? - Juliusowi też było zimno.

- No, kawałek trzeba jeszcze jechać.

W jakiś czas potem dotarli do polany. Słyszeli głosy, widzieli dym unoszący się ku niebu. Wokół kręcili się ludzie, także dzieci i kobiety.

Amalie rozglądała się za Mittim, ale nigdzie go nie było.

Któraś z kobiet wskazała miejsce nieopodal:

- Mitti siedzi tam i się ogrzewa.

- Dziękuję.

Dała znak Juliusowi, żeby zsiadł z konia. Starsza, fińska kobieta wyciągnęła rękę i pomogła Amalie.

- Jesteś żoną Mittiego, więc musimy ci pomagać - powiedziała tamta, kiedy Amalie jej dziękowała.

Amalie poszła w stronę grupy mężczyzn i po chwili zobaczyła, że Mitti leży na posłaniu z świerkowych gałęzi, wpatrując się w płomień.

- Mitti! - zawołała.

Popatrzył na nią sennie.

- Amalie? Co ty tutaj robisz, na Boga?

Widziała, że jest zaskoczony. Pozostali Finowie odeszli na bok i Amalie rzuciła się w ramiona męża. Tamci wkrótce zabrali Juliusa i poszli nad jezioro. Małżonkowie zostali sami.

- Jak ty się czujesz? Jesteś zmęczony? - dowiadywała się Amalie.

- Kochana Amalie, dlaczego cię to tak niepokoi?

- Tak się tylko zastanawiałam - bąknęła, wzruszając ramionami.

- Miałaś może jakieś wizje?

Amalie spuściła wzrok.

- Nie, ale...

- Jeśli myślisz o tym, że ostatnio czułem się nie najlepiej, to mogę cię uspokoić, że znowu jestem w dobrej formie. Nie przejmuj się niczym, moja kochana. - Uniósł jej brodę i głęboko popatrzył w oczy. - Nie stracisz mnie, Amalie.

## Rozdział 17

Jej wciąż dźwięczało w uszach echo słów wróżki: „Tu będzie chodzić o życie”.  
Przysunęła się bliżej męża.

- Byłam u pewnej kobiety, która mi powróżyła i...

Mitti uniósł brwi.

- Tak, i co powiedziała?

- Nic ważnego - wykrztusiła Amalie.

Widziała, że Mitti jest zaniepokojony i zaczęła żałować swoich słów.

- Co powiedziała? - upierał się Mitti.

Nagle nad ich głowami przetoczył się grzmot. Mitti przytulił ją.

- Jeśli to coś ważnego, musisz mi powiedzieć, Amalie.

Spojrzała mu w oczy.

- Przestraszyłam się i musiałam cię zobaczyć. Ona powiedziała, że z tobą coś jest nie w porządku...

Mitti westchnął przejęty.

- To się chyba zgadza. Nie jestem całkiem zdrowy, choć akurat teraz nic mi nie dolega.

Amalie wolała nie opowiadać mu nic więcej o wróżce. Spytała za to, kiedy wróci do domu.

- Tego nie wiem. Jeszcze tu nie skończyliśmy. - Mitti przerwał, bo zbliżali się do nich jacyś dwaj mężczyźni. Byli kompletnie przemoczeni, wyciągali ręce do ognia.

- Uff, co za pogoda! A wypalanie jeszcze nie skończone. Trzeba będzie czekać wiele dni, zanim znowu da się rozniecić ogień. Las ocieka wodą.

Amalie przyglądała się mówiącemu te słowa Finowi. Był to starszy mężczyzna o białych włosach. Przypomniała sobie, kiedy ostatnio siedziała z Finami przy ognisku. Rozmawiano wtedy o *Czarnej Księżce* i jej magicznej sile. Przestraszyła się, ale nie potraktowała ostrzeżeń poważnie. Teraz wie, że ta siła jest naprawdę ogromna.

- Musimy czekać na zmianę pogody - powiedział Mitti do Fina.

Znowu rozległy się grzmoty, z sufitu prowizorycznego szafasu zwisał mech. Mitti chrząknął.

- Trochę to potrwa, jeśli chcesz, to pojedę z tobą do domu, Amalie.

Wiedziała, że robi to dla niej.

- Nie wiesz, gdzie się podziewa mój zarządca? - spytała Fina.

- Siedzi z innymi i gra w karty.

Cały Julius, uśmiechnęła się Amalie. Podziękowała i znowu oparła się o męża. Była zmęczona, nogi ją bolały, dobrze jest tak posiedzieć.

- Amalie, obudź się, przestało padać. Zaspana, przecierała oczy.

- Dlaczego pozwoliłeś mi spać tak długo?

- Odpoczynek był ci potrzebny. Skoro nie możemy pracować, to pojedziemy do domu. Powiedziałem moim ludziom, że zostanę u ciebie przez kilka dni.

W chwilę później jechali przez gęsty las. Woda ciekła z gałęzi, ziemia była przemoczona, ale pachniała pięknie, poza tym znowu pojawiło się słońce. Ciemne chmury oddaliły się nad horyzont.

Julius jechał przodem, Amalie siedziała w siodle przed Mittim. Czuła ciepło jego ciała.

- Czy to prawda, że czujesz się lepiej? - Spojrzała na niego spod oka.

- Nigdy nie czułem się lepiej - odparł stanowczo.

- Ale to prawda, czy...?

- Cicho, Amalie. Słuchaj, jak śpiewają ptaki, patrz, jak słoneczne światło tańczy nad ziemią. Tak tu pięknie.

- Rzeczywiście, pięknie - potwierdziła z podziwem i poczuła się dziwnie spokojna.

- Coś szeleści w tych zaroślach, ale nie widzę co - oznajmił Julius, zatrzymując konia.

Wszyscy spoglądali teraz w tamtą stronę.

Nieoczekiwanie z zarośli wyłonił się niewysoki człowiek z białą brodą. Łypnął na nich gniewnie i kołysząc się na krótkich nogach, poszedł przed siebie.

- Wy też go widzieliście? - spytał Julius ze śmiechem.

Amalie przytaknęła.

- Tak, to człowieczek nie z tego świata. Widywałam takich już przedtem.

Mitti roześmiał się głośno.

- Ja słyszałem, ale nigdy żadnego nie widziałem.

- Zastanawiam się, czy nie ma ich tu więcej - mówiła Amalie, spoglądając na wrzosowisko.

Julius zsiadł z konia, ukucnął i wpatrywał się w zarośla.

- Nie, chyba nie - stwierdził.

Nagle zerwał się na równe nogi, bo trzy małe ludziki pojawiły się tuż przy jego stopach. Pomachały gniewnie i uciekły.

Julius długo patrzył w ślad za nimi.

- A to dopiero przedstawienie - zachichotał.

Resztę podróży odbyli w milczeniu. Kiedy znaleźli się na dziedzińcu, niebo ponownie pokrywały ciemne chmury.

W holu panowało zamieszanie, Olga znowu gorzej się czuła. Chodziła tam i z powrotem, wzywając swoją matkę.

Amalie patrzyła na to z bólem.

- Kochana moja - powiedziała. - Twojej mamy tu nie ma.

Opiekunka chorej nie dawała sobie już z nią rady.

- Nie będę mogła się nią dłużej zajmować - oznajmiła. - Uważam, że powinnaś odesłać ją do domu, do rodziny.

Amalie słuchała wstrząśnięta. Olga zawsze tyle dla niej znaczyła, nauczyła się ją szanować. Stara służąca była bardzo związana z Olem, ją też wspierała od pierwszej chwili. Amalie rozplakała się. Z bólem patrzyła na chorą. Taki dobry człowiek, przeżyła długie, pracowite życie. Dlaczego na koniec musi być taka chora?

W jakiś czas potem siedziała na kanapie z Olgą, której trochę się poprawiło. Amalie opowiadała jej o istocie z zaświatów, którą spotkali. Olga słuchała z zainteresowaniem.

- Ojciec często mi o takich ludzikach opowiadał. Zresztą ja też ich widywałam. Obie z mamą wystawiałyśmy dla nich jedzenie. Pamiętam, jakby to było wczoraj. Miałam bardzo dobrych rodziców.



Amalie zdała sobie sprawę, jak niewiele wie o życiu tej kobiety, która pamięta, co było w dzieciństwie, a zapomina, co przeżyła dziesięć minut temu.

- Kiedyś ojca zaatakował niedźwiedź - powiedziała Olga w zamyśleniu. - Ojciec polował na niedźwiedzie, nie zliczyłabym, ile ich ustrzelił, zanim sam stał się ofiarą. To był poważny człowiek i wszyscy go lubili.

Amalie spoglądała na stojący w kącie zegar. Julius pojechał po doktora Bjørliego, chyba już powinni być. Teraz Olga zachowuje się spokojnie, ale nie wiadomo, kiedy jej się znowu pogorszy.

Na szczęście doktor wkrótce się pojawił.

- No i jak tam dziś u ciebie? - spytał cicho, biorąc staruszkę za rękę. - Jesteś chora.

- Bardzo mi się popsła pamięć - wyznała Olga.

- A może chciałabyś pojechać do swojej rodziny? Pewnie by się ucieszyli, że do nich wróciłaś.

- Nie, nie chcę. Chcę mieszkać tutaj.

Amalie wstała.

- No, to postanowione. Znajdziemy Oldze nową opiekunkę i zostanie u nas.

- To bardzo ładnie z twojej strony, Amalie - pochwalił doktor. - Myślę, że dla Olgi podróż byłaby trudna do zniesienia.

Przyszła Berte zapytać, co z Olgą. Tamta na jej widok zerwała się z miejsca.

- Zaprowadź mnie do mojego pokoju - poprosiła.

Wszyscy słuchali w zdumieniu, Berte bez słowa ujęła ją pod rękę i wyprowadziła z pokoju.

- Ona jest teraz niczym małe dziecko, nie zdaje sobie sprawy z tego, co mówi. Zapomni wszystko, co powiedziała, zanim znajdzie się u siebie.

- No, tak - przyznała Amalie.

Doktor przyjrzał jej się uważnie.

- A ty dobrze się czujesz?

- Tak, tylko czasem bolą mnie nogi. Przy pierwszej ciąży tego nie odczuwałam.

- No, to może cię zbadam, skoro już tu jestem - rzekł doktor.

Zanim zdążył to zrobić, Olga wróciła do salonu.

- Możesz mi pomóc? - zwróciła się do Amalie. - Chciałabym, żebyś mnie zaprowadziła do Żlebu Trolli. Muszę pożegnać się z Olem.

Amalie słuchała zaskoczona. Dlaczego służąca chce iść właśnie tam? Ole spoczywa przecież na cmentarzu. Ale odparła spokojnie:

- Oczywiście, że cię zaprowadzę, jeśli to da ci spokój.

- Dziękuję, to dla mnie bardzo ważne.

Doktor Bjørlie zaczął się irytować. Wyprowadził Amalie z salonu.

- Muszę mieć spokój, żeby móc cię zbadać - rzekł. - Chodźmy do twojego pokoju. - Połóż się na łóżku i podnieś suknię, muszę cię osłuchać - polecił, kiedy znaleźli się na miejscu.

Wyjął z torby długą, drewnianą rurkę i przyłożył do jej wypukłego brzucha. Zaczął słuchać.

- Serce bije właściwie, ale zdaje mi się, że dziecko jest małe.

Amalie poczuła, że siły ją opuszczają.

- Czy coś z nim nie w porządku? - spytała ochryple.

- Nie, ale za jakiś tydzień chciałbym cię znowu zbadać. Muszę wiedzieć, czy dziecko rośnie jak należy.

- Dziękuję, doktorze. - Amalie wstała.

- No, to do zobaczenia za tydzień - pożegnał się doktor.

Amalie poprawiła włosy i wróciła do salonu. Doktor wprawdzie twierdzi, że dziecku nic nie dolega, ale ona mimo wszystko się zdenerwowała. Może nie jest w tak zaawansowanej ciąży, jak sądziła. Czyżby pomyliła się w obliczeniach?

Ze zdumieniem stwierdziła, że Olgi nie ma. Wybiegła do holu, spytała Berte, czy coś o tym wie.

- Przed chwilą wyszła, wyglądała bardzo dziwnie, jakby myślami była gdzieś daleko. Wołałam za nią, ale nie chciała mnie słuchać, poszła w stronę lasu. Chciałam ci powiedzieć, ale doktor cię badał. Szukałam Juliusa, Mittiego albo parobków, ale oni wszyscy pracują w lesie.

Amalie nagle wyobraziła sobie Olgę zdążającą do Żlebu Trolli.

- Pobiegnę za nią, a ty znajdź Juliusa i Mittiego.

Ona poszła do Żlebu Trolli, chciała pożegnać się z Olem.

## Rozdział 18

Biegła, jakby to była sprawa życia i śmierci. Bolały ją nogi, czuła skurcze w dole brzucha, ale była przerażona. Przedzierała się wąską ścieżką, gałęzie biły ją po twarzy, ale się tym nie przejmowała. Przeskakiwała kamienie i korzenie.

Czuła, że dzieje się coś złego. Najgorsze, gdyby Olga spadła z urwiska i się zabiła.

Wkrótce znalazła się na porośniętej trawą równinie. Stąd do żlebu już niedaleko, ale Olgi nigdzie ani śladu.

Musiała zdjąć buty, żeby biec szybciej, oddychała ciężko, w końcu dopadła do żlebu.

Ale gdzie ta Olga? Rozglądała się wokół, przeczuwając najgorsze. Czyżby dotarła tu za późno? Zatrzymała się na krawędzi urwiska i spojrzała w dół, w czarną przestrzeń. W głębi zamajaczyła jej suknia Olgi.

- Ratunku! Niech mi ktoś pomoże! - krzyczała na całe gardło.

Ze szlochom opadła na ziemię. W dole widziała ciało Olgi, roztrzaskane, wykrzywione.

- Boże, Olga, dlaczego to zrobiłaś? - jęczała, kryjąc twarz w trawie.

Olga odebrała sobie życie.

Miała wrażenie, że leży tu całą wieczność, ale nie była w stanie się podnieść. Nogi miała odrętwiałe, ciało bezwolne. Chciała zostać tu na zawsze.

Wciąż wstrząsał nią szloch, ale w końcu w oddali usłyszała głosy i uniosła głowę.

- Tutaj! Tu jestem! - wołała ochryple.

Kroki. Usłyszała je za sobą i ktoś jęknął. Przyglądał jej się przerażony Julius. Ale dlaczego on tak na nią patrzy?

- Olga leży w żlebie, Julius. Musisz ją stamtąd wydostać na górę. - Dyszała ciężko.

Julius ukucnął obok i głaskał Amalie po włosach.

- Rozumiem, Amalie. Ale czy ty nie wiesz, że... Nie zauważyłaś, że...

Umilkł. Spojrzała w dół na swoją suknię, a potem na brzuch.

- Amalie, ty krwawisz!

Nie! To nieprawda. Usiadła, wciąż patrząc w dół. Wzrok jej się mącił.

- Nie! Powiedz, że to nieprawda! - zawołała i opadła z powrotem na trawę. - Nie!

Julius wziął ją na ręce.

- Zaniosę cię do dworu.

Pomachał ręką i dwóch parobków zaczęło schodzić żlebem w dół. Amalie objęła rękami szyję Juliusa.

- Ale nic mnie nie boli - wykrztusiła.

Julius niósł ją w stronę domu. Był silny, nie sprawiał wrażenia, że ona mu ciąży. Amalie przytuliła policzek do jego twarzy. Przecież nie mogła stracić dziecka. Jest ono owocem miłości. Znowu wstrząsnął nią szloch i Julius przytulił ją mocniej do siebie.

- Spokojnie, Amalie. Nie możesz stracić dziecka. Doniosę cię do domu i sprowadzę doktora. On ci pomoże.

- Gdzie Mitti? - krzyknęła.

- Wyjechał. Ojciec po niego przysłał.

- Och, nie!

- Wszystko będzie dobrze, droga Amalie.

- Dziękuję ci, Julius. Co ja bym bez ciebie zrobiła?

- Dobrze już, dobrze. Nie płacz - pocieszał ją. - Olga jest teraz w lepszym świecie.

Ona nie chciała dłużej żyć, postanowiła odejść. Nie możesz robić sobie wyrzutów z tego powodu.

- Ale to straszne - mówiła z płaczem.

- Tak, tylko teraz o tym nie myśl. Potrzebuję pomocy! - zawołał na dziedzińcu.

Przybiegło trzech parobków. Amalie widziała lęk w ich oczach.

- Co się stało? - spytał najstarszy.

Julius kazał mu natychmiast sprowadzić doktora.

- A wy biegnijcie do lasu, musicie pomóc, Olga rzuciła się w dół z urwiska.

Sam wniósł Amalie do salonu i ostrożnie ułożył ją na kanapie. Ona z lękiem znowu spojrzała na swoją suknię. Niestety, nadal krwawi.

- Poczekaj, sprowadzę Berte - powiedział Julius i wybiegł.

Amalie zaciskała uda, nie chciała pozwolić, by dziecko z niej wypłynęło. Zamknęła oczy.

Czuła bóle w dole brzucha. Wbiegła przerażona Berte.

- Amalie! Co ci się stało? Och, nie, dziecko...

Amalie spojrzała w jej przerażone oczy i zdała sobie sprawę, że Berte też straciła dziecko.

- Pomóż mi wstać, nie chcę tu leżeć. Lepiej, żebym siedziała.

Próbowała się podnieść, zanim Berte zdołała zareagować.

- Nie możesz siadać! - krzyknęła służąca. - Musisz leżeć spokojnie, zanim doktor nie przyjedzie.

- Nie, nie chcę. - Chwyciły ją bóle i jęknęła głośno. - Stracę moje dziecko!

Ale to na nic, już jest za późno. Bóg postanowił, że nie urodzi dziecka Mittermu. Taki jej los. Dziecko zostało poczęte w grzechu.

Bóle wstrząsały jej ciałem, kiedy poczuła, że coś zimnego przesuwają się w dół. Doktor stał nad nią pochylony, próbując rozsunać jej uda. Ona się opierała, ale doktor był silniejszy.

- To nie ma sensu, Amalie. Dziecko zaczęło się rodzić. Musisz przez to przejść.

Łagodny głos doktora docierał do niej z oddali. Rozsądek podpowiadał, że on chce jej dobra, ale niewiele może zrobić.

Amalie płakała głośno i rzucała się na posłaniu, kiedy kolejna fala bólu ogarnęła jej ciało. Nagle poczuła, że coś się z niej wyślizgnęło.

- Nie! - wrzasnęła.

Próbowała wstać, ale na widok krwi zakręciło jej się w głowie. I jak przez mgłę zobaczyła przed sobą Olego. Uspokój się, Amalie. Jesteś młoda, urodzisz jeszcze dzieci.

Czyżby straciła przytomność? Ole stał przed nią z dobrotliwym uśmiechem, ciepło jego oddechu, jego zapach...

Nie opuszczaj mnie, Ole. Nie odchodź. Zostań ze mną, bądź taki dobry, prosiła. W końcu spłynęła na nią błogosławiona ciemność i nic więcej już nie widziała. Postać Olego zniknęła.

## Rozdział 19

Amalie otworzyła oczy.

Gdzie jest? Rozejrzała się i rozpoznała pokój, który kiedyś dzieliła z Olem.

Tęsknota za zmarłym mężem rozdzierała jej serce. Czuła, że on tu jest. Bolało ją wszystko. Co się z nią dzieje? Z wolna zaczęła sobie przypominać. Straciła dziecko! A może to był tylko koszmarny sen? W głębi duszy wiedziała jednak, że nie. Miała bóle, widziała mnóstwo krwi wypływającej z jej ciała.

- Nareszcie się obudziłaś - rzekł dobrze znajomy głos.

- Straciłam dziecko. - Nie była w stanie spojrzeć na Mittiego, pustym wzrokiem wpatrywała się w sufit.

On usiadł na krawędzi łóżka. Teraz mogła na niego spojrzeć. Widziała, że płakał.

- Tak mi przykro, Mitti.

- Mnie też - odparł cicho. - Nie miałem zamiaru cię zostawiać, Amalie. Nie wiedziałem, że... Dlaczegoś ty biegła za Olgą jak szalona? Powinnaś była myśleć o naszym dziecku,

- Doktor Bjørlie zbadał mnie, zanim pobiegłam. Stwierdził, że dziecko jest małe, pewnie nie powinnam biegać, ale tak się bałam o Olgę. Nie pomyślałam, co robię.

Znowu wybuchnęła płaczem. Ból ją przytłaczał. Już kiedyś taki ból odczuwała. Swoje pierwsze dziecko też przecież straciła.

- No i co teraz zrobimy? - spytał Mitti.

Potrząsnęła głową, bo nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Minęły dwa tygodnie od dnia, kiedy straciła dziecko, zbliżała się noc świętojańska. Amalie szła wolno drogą i podziwiała mieniące się w słońcu jezioro. Dzień był gorący, rozpięła górne guziki sukni, pot spływał po ciele.

Bardzo tęskniła za Olgą. Jakiś krewny, o którym Amalie nigdy nie słyszała, zabrał trumnę ze zmarłą. Ona sądziła jednak, że Olga wolałaby zostać pochowana w Fińskim Lesie. Próbowała przekonać o tym krewnego, ale on patrzył, jakby miał do czynienia z wariatką.

Mitti znowu czuł się źle, doktor Bjørlie zbadał jego serce. Na szczęście nie dopatrył się niczego złego.

Amalie przestała krwawić i ciało odzyskiwało dawną sprawność. Ale w duszy odczuwała pustkę. Mitti ją pocieszał, był bardzo opiekuńczy. Nie jeździł już do ojca, pracował w lesie. Życie powoli zaczynało się układać.

Szła teraz drogą, a potem skręciła na ścieżkę wiodącą do jeziora. Czuła chłodny powiew znad wody, nagle usłyszała za sobą konia i odwróciła się.

Kto to może być? Wyciągała szyję, żeby lepiej widzieć. Serce przestało jej bić, gdy stwierdziła, że to powóz Sigmunda. Zawróciła w stronę drogi. Powóz tymczasem dotarł do dworu.

Dlaczego on tu znowu przyjechał? Poczowała niepokój, jak zawsze na jego widok.

Sigmund przywiózł ze sobą Elise. Dziewczynka na widok Amalie spuściła wzrok i schowała się za plecami ojca.

- Czego chcesz? - zwróciła się Amalie do szwagra.

Ten popatrzył na nią z powagą.

- Sprowadza mnie tu ważny interes. Możemy wejść do salonu i w spokoju porozmawiać?

Amalie rozejrzała się, była tu kompletnie sama. Robotnicy w lesie, Berte zajmuje się Kajsą. Gdzie się jednak podzieli młodsi parobcy?

- No - ponaglał Sigmund. - Sprawa jest ważna.

Musiała go zaprosić do środka, choć bardzo nie chciała. Próbowwała też napotkać wzrok Elise, ale tamta wpatrywała się w swoje buty.

- Wejdz proszę, ale parobcy naprawiają podłogę na piętrze - skłamała Amalie.

- Nic nie szkodzi, to nie zajmie nam wiele czasu. - Wyjął z kieszeni jakiś papier i pomachał nim przed nosem Amalie.

- Co to jest? - spytała, prowadząc go do salonu.

Sigmund usiadł na kanapie.

- To jest testament. Wydaje mi się, że nie znasz jego treści - rzekł z pełnym zadowolenia uśmiechem.

Na widok jego pewnej siebie miny Amalie zadrżała.

- Testament? - wykrztusiła.

- Tak, i to nie byle czyj. Spisał go mój brat i dwóch świadków potwierdziło jego ostatnią wolę.

Amalie musiała usiąść. Trzęsła się. Ole przecież napisał testament, myślała. Wszystko przekazał Amalie i Kajsie. Głośno przełknęła ślinę.

- Testament, który Ole spisał, znajduje się u jego adwokata. A ty kłamiesz - oznajmiła.

Sigmund pochylił się wprzód, wciąż trzymając papier w uniesionej ręce.

- Moim zdaniem kiepsko znałaś Olego. To był człowiek mściwy. Zapomniałaś już?

- Mylisz się. Ole był dobry. Zachowywał się dziwnie, ponieważ mój ojciec go truł.

- Milcz, kobieto! - wrzasnął Sigmund. - Jeszcze to do ciebie nie dotarło? Ole napisał nowy testament. - Wstał i zaczął chodzić po pokoju.

Amalie nie spuszczała z niego oczu.

- Powiedz wreszcie, co masz do powiedzenia, i skończ z tym.

Sigmund podszedł bliżej i chwycił ją z całej siły za ramię. Oczy lśniły złowrogo.

- Na szczęście dla mnie bardzo się wygłupiłaś, Amalie. Będzie cię to drogo kosztować.

Amalie wstrzymała dech. On jeszcze bardziej zacisnął palce na jej ramieniu. Próbowała się wyrwać, ale bez skutku.

- Puść mnie! - krzyknęła.

Sigmund cofnął się gwałtownie i usiadł na kanapie, po czym rozerwał kopertę.

- No, to czytaj - podsunął jej papier.

Amalie ujęła dokument drżącymi palcami i jęknęła, kiedy przeczytała:

*Dwór Tangen zostanie przekazany mojemu bratu Sigmundowi Hamnesowi tego samego dnia, kiedy moja żona, Amalie Hamnes, wstąpi w związek małżeński z Mittim Kauppi. Chcę w ten sposób zapewnić, by dwór Tangen pozostał w naszej rodzinie.*